Rok XII.

TYGODNIK KATOLICKI.

Rok XII.

№ 10. Grodzisk, 11. marca 1871. № 10.

Tygodnik katolicki wychodzi co **Sobotę**. **Prenumerata** ćwierćrocznie wynosi: 1) **na pocztach pruskich** 1 tal. 20 sgr, 2) w **Galicyi** 3 fl. 3) w **Król. Polsk**. 2 ruble. 4) We **Włoszech** 2 tal. 5) We **Francyi** 2 tal. 5 sgr. 6) W **Turcyi** 2 tal. 10 sgr. 7) W **Ameryce** 2 tal. 15 sgr.

Listy z zagranicy adresować należy do **Poznania** (**Posen**, Grand Duché de Posen). — Redakcya przyjmuje tylko **frankowane** listy, reklamacye i korespondencye. Rękopisy nie zwracają się (tylko na uprzednie żądanie) i ulegają zniszczeniu.

Słowo do ludzi dobréj woli.

Powiadają nam, że jeszcze umysły między świeckiemi tak obałamucone i wzburzone, iż zawcześnie jest przemawiać do rozsądku i do rozwagi; nam się zdaje, że zawsze pora odzywać się słowem umiarkowania i pokoju. Psalmista nas uczy: *Inquire pacem et persequere eam*, a Zbawiciel każe pozdrawiać ludzi: *Pokój wam*, i nieoglądać się za przyjęciem, jakiego pozdrowienie to doznać może. Jeźli kto odrzuci podobne pozdrowienie, nie zostaje na nim pokój, ale wraca do tych, którzy w imię tego bozkiego słowa wstęp czynią.

Społeczeństwo nasze zakłóciło się, po wierzchu przynajmniéj, w sferach umysłowéj czynności i polityki, a zakłóciło dla powodów wyraźnych Przyczyny dawno się gromadziły, choć rozterka wyszła na jaw nagle. Jeżeli można, trzeba położyć koniec nieporozumieniom. Wszelako zwady nie uśmierzy ani stłumienie jéj, ani upór przy swojém u tych, co zarzewia do niéj dostarczyli, ani zahałasowanie i sterroryzowanie strony spokojniejszéj. Pokój trwały, pokój rzetelny nastąpi tylko wtedy, kiedy jedni drugich dobrze zrozumieją.

Aby zgoda nastała i nastać mogła, należy jasno i dokładnie przedstawić sobie istotny stan rzeczy.

Jedność między świeckiemi a duchowieństwem istniała przez czas dłuższy, lat temu dwanaście, i była oparta na zobopólnéj względności: naówczas kierownicy spraw politycznych prawdziwie pojednawczemi i rozjemczemi ożywieni chęciami, troskliwie a wcześnie usuwali każdy powód sporu.

Niezadowolnienie i nieufność ocknęły się w duchowieństwie w czasie pierwszych napaści włoskich na posiadłości Stolicy Apostolskiéj i w epoce powstania z r. 1863.

W kwestyi papiezkiéj namiętne pożądliwościom piemonckim posługujące zdania *Dziennika pozn.* i parcie jego na opinią publiczną, które doprawadziło w r. 1861 w Izbie berlińskiéj ze strony posłów polskich do przychylnych dlo jedności włoskiéj manifestacyi, otworzyły oczy wielkiéj liczbie kapłanów na niebezpieczny kierunek dawany wyobrażeniom krajowym. W czasie powstania znowu pokazało się, że świeccy posługiwali się księżmi bez najmniejszego względu na uszczerbek, jaki stąd religia i Kościół ponosiły.

Przychodziło już wtedy do nieporozumień i starć publicznych, a że ś. p. Arcybiskup Przyłuski nie chciał ustępować naciskowi, najgwałtowniéj go zaczepiano, nawet w *Dzienniku*, który dziś niby dla kontrastu pamięć jego wynosi.

Skoro dzisiejszy Arcypasterz objął rządy i rozpatrzył się w położeniu, uznał, nie dla względów doczesnych, jak mu potwarczo zarzucają, lecz dla względów czysto kościelnych, że istnieje konieczność usunięcia duchownych, zanadto zaplątanych w roboty świeckie, od czynnego udziału w polityce. Arcypasterz nie żądał od swego duchowieństwa, jakby się to zdawać mogło z oskarżeń, z gwałtownym powtarzanych przyciskiem, aby zerwało z krajem, lub się stało narzędziem wynarodowienia. Przecież ich ani od urn wyborczych, ani od udziału w poważnych robotach życia publicznego nie oddalił. Chciał tylko i przestrzegał, aby się w hałaśne zgiełki forum nie wdawali. I dokazał swego.

Tymczasem w spółeczności świeckiéj podnosiły się jedne po drugich objawy groźne dla przyszłości katolickiéj ojczyzny; świeccy chwytając za pozór, że duchowieństwo nie może agitować wśród ludu za wyborami, zaczęli głośno radzić i próbować nawet, za pomocą Stowarzyszeń, druków i innych środków propagandy, jak lud z pod wpływu duchownych usunąć. Daléj, pisma tak nazwane ludowe, i peryodyczne i nieperyodyczne, jęły pokazywać coraz więcéj uprzedzeń dla Kościoła katolickiego, coraz wyraźniejszą do Apostolskiéj Stolicy niechęć. Daléj jeszcze, w Poznaniu rozwielmożyła się propaganda niewiary i w Towarzystwie Młodych Przemysłowców jawnie i zuchwale chorągiew swoją wywiesiła. *Dziennik* znowu począł coraz niechętniéj o naszym prawdziwym, o rzymskim Kościele katolickim, o rzeczywistéj jego nauce, o Stolicy Apostolskiej i o miejscowéj Władzy pisać. To wszystko drażniło jednych, drugich do poważnego zastanowienia nagliło.

Śród tych znaczących objawów, które groziły powrotem do tradycyi dawnego *Tygodnika poznańskiego*, politycy świeccy w skutek chwilowéj z powodu jednego wyboru rozterki, ułożyli nowy regulamin wyborczy. Było ich jawną powinnością starać się porozumieć z duchowieństwem, które najniezawodniéj w spółeczności naszéj najważniejszy i najpotężniejszy żywioł stanowi. Duchowieństwo ma zakaz brania udziału w zgromadzeniach przedwyborczych i w czynnéj agitacyi, — zakaz to stanowczy, i wiedzieli o nim nasi politycy. Z faktem nikt nie wojuje, a człowiek rozumny winien szukać sposobów ułożenia rzeczy na podstawie istniejących danych. Nie godziło się nikomu w ślepéj nieprzezorności o przyszłość, zbywać nierozważnie całéj sprawy, a zaspakajać się rozumowaniem: kiedy księża nie mogą przybywać na nasze obrady, to bez nich będziemy wszystko układali; tém albowiem lekkomyślném ominięciem trudności, skazywało się księży na wieczną zależność i na położenie małoletnich, podczas kiedy się od nich wymagało, aby wypełniali obowiązki obywatelskie.

Dziś żadne wrzaski nie zagłuszą téj jawnéj prawdy, że kiedy układano regulamin, nikt nie pomyślał o duchowieństwie i że z żadnym z poważniejszych duchownych porozumień, choćby tylko dla objaśnienia się, nie zawiązano. Otóż księża, którzy z urzędu swego świętego są odpowiedzialni za siebie i za lud wierny, za parafian swoich, którzy im są dłużni rady i przykładu, takiego położenia bez godności przyjąć nie mogli i nie mogą.

Niespokojność i niezadowolnienie w duchowieństwie podniosły się do wyższego daleko stopnia w obec niegodziwości włoskich w Rzymie. Widząc poniżenie Kościoła, uciemiężenie Stolicy Apostolskiéj, szereg świętokradzkich zamachów naprzeciw osobie wielkiego i świętego Piusa IX., a uważając, że u nas systematycznie starają się odwracać umysły od tych żywotnych dla przyszłości religii w kraju naszym kwestyi, i że do zobojętnienia dla środka katolickiéj jedności umysły prowadzą, zaczęli się pytać siebie księża, ażali nie mają obowiązku podnieść głosu przestrogi. Sposobności zbyt porywczo nie wypatrywali. Nawet program w Kościanie postawiony, mimo że się im bardzo podobał, nie wywołał z ich strony żadnéj manifestacyi. Przyzwyczajeni do cierpliwości, nie kwapili się z oświadczeniami. A i sam autor kościańskiego programatu tak mało myślał o agitowaniu, że choć

odebrał piękny list od Najprzew. X. Prymasa z uznaniem uczynionego przezeń kroku, listu tego wcale nie ogłosił.

Miara cierpliwości duchowieństwa przebrała się dopiero wtedy, kiedy *Dziennik* postawił i wpierać zaczął w naszą społeczność kandydaturę p. Kraszewskiego.

P. Kraszewski jest człowiekiem niezawodnie bardzo zdolnym i zasłużonym w piśmiennictwie polskiém. Pod względem wyobrażeń religijnych stoi może wyżéj od niejednego z naszych miejscowych ludzi politycznych. Że jednak i w *Rachunkach* i w piśmie, które wydaje, próbował rozdwoić duchowieństwo i poburzyć je na zwierzchność dyecezalną, że potwarzom na Najprzew. X. Prymasa udzielał gościnności, że w roku zeszłym w czasie Soboru zajął wybitnie nieprzychylne dla Stolicy Apostolskiéj i dla Ojca św. stanowisko, w końcu, że rozgłasza zdania wyraźnie sprzeczne z nauką katolicką i wielekroć przez Kościół potępione, kandydatura jego wyszła na to samo co zuchwałe wyzwanie i co policzek dla duchowieństwa.

Gdyby byli wówczas ludzie poważni między świeckimi wystąpili głośno przeciw owéj kandydaturze, burza zostałaby była zażegnana. Ale rzeczy poszły innym torem. W czterech miejscach na zgromadzeniach przedwyborczych, wprawdzie nader nielicznych, postawiono p. Kraszewskiego jako kandydata i położenie stało się rzeczywiście nieznośném.

Utrzymują teraz niektórzy, że komitet wyborczy byłby w żadnym razie téj kandydatury nie zatwierdził. Temu przeczymy. Wieleż to już razy u nas nacisk i zuchwalstwo zwyciężały! Przy ogólnem usposobieniu umysłowém, jakie między nami panuje, niespodzianki częściéj się jeszcze udają, niż rzeczy spokojnie i rozważnie przygotowane. Komitet tą razą odstąpił p. Kraszewskiego, bo już Oświadczenie duchowieństwa istniało; inaczéj jakżeby go mógł usunąć, kiedy mu regulamin nakazywał słuchać powiatów? W podobnym razie zawsze się komitet regulaminem zastawić może.

Nie będziemy się rozwodzić nad tém, jak przyszło do Oświadczenia duchowieństwa. Tłumaczyliśmy to już i opowiadali po kilka razy. Tu jeszcze tylko z przyciskiem powtórzymy, że Oświadczenie wyszło z głębi przekonań ogromnéj większości duchownych, że żadne naleganie, żaden przymus moralny do dawania podpisów nie skłaniał, i że duchowieństwo od samego początku dobrze wiedziało, czego chce i do czego dąży.

Duchowieństwo nie ulega ani tajnym wpływom ani dążnościom antinarodowym. Nikt u nas nie myśli o wynarodowieniu, nikt o zerwaniu z tradycyą przeszłości. Duchowieństwo także nie chciało i nie chce zerwania solidarności narodowéj i tylko nie przystaje na fałszywą, na uciemiężającą sumienie solidarność.

Obecnie brak wielki zastanowienia i brak względności ze strony świeckich popchnął znaczną liczbę duchownych do odrębnéj drogi w trzech okręgach wyborczych. Łatwoby się było uniknęło téj ostateczności, gdyby ludzie oświeceni i doświadczeni podnieśli byli głos i byli zaręczyli mniéj obeznanym z warunkami reprezentacyjnego porządku, że wyborcy mają prawo żądać wyznania wiary od kandydatów, i że się kandydatom nie godzi pod fałszywym pozorem godności osobistéj tego tłomaczenia odmawiać. Pierwéj nikt się nie zdobył na protestacyą przeciw kandydaturze p. Kraszewskiego, teraz nikt na podobne objaśnienie, i przyszło do rozdwojenia.

Duchowieństwo przyswoiło sobie chętnie program, na którego czele stoi zapisana zasada Władzy doczesnéj Ojca św., bo dzisiaj w chwili strasznéj próby, jaką przechodzi Kościół, ta zasada stanowi klucz położenia, ognisko ciężkości i punkt wiążący sklepienie w jedno. Każda chwila dziejowa ma takie kwestye przeważne, górujące nad innemi. Zaszczyt to naszych archidyecezyi, że duchowieństwo zrozumiało, jakie jest w tym względzie wymaganie chwili obecnéj, i że idąc za pobożnym natchnieniem podniosło się w ogromnéj większości, aby jawnie zadokumentować wierność swoję dla Kościoła, dla Stolicy Ap. i dla Ojca św., pociągi dawne i długie nawyknienia dla uszanowania zasad poświęcając.

Takie jest właściwe znaczenie téj całéj sprawy, taki sztandar, pod którym stanęło, trwa i da Bóg wytrwa duchowieństwo co podpisało Oświadczenie.

A niechaj nie mówią ci, co ciągle powtarzają zwietrzały argument, że nie istniała i nie istnieje obawa, by katolicy polscy w kwestyi katolików obchodzącéj, głosowali przeciw uczuciom katolickim lub nie połączyli się z frakcyą katolicką, że więc ostrożność duchownych próżna i zbyteczna; nam został w pamięci przykład z r. 1861, kiedy polscy deputowani tak ciężko zasmucili serce Ojca św. Co się raz stało, stać się może i raz drugi, a kto się tylko zastanawia, przyznać musi, żeśmy od tego czasu dużo w niedobrym kierunku postąpili. Dość czytać z uwagą *Dziennik* i oświadczenie posła Szumana, aby się przekonać co i jak u nas głośno i śmiało w tym niesłychanie ważnym przedmiocie ludzie chcący uchodzić za katolików trzymają.

Tym znowu, którzy twierdzą, że sprawa Władzy doczesnéj nie przyjdzie pod obrady w Parlamentach protestanckich, musimy odpowiedzieć, że się wyraźnie mylą. W Parlamencie angielskim już nad tą rzeczą obradowano. W Prusiech wystarcza odczytać podanie frakcyi katolickiéj do Cesarza (kółko polskie nie położyło na niém podpisów ani postarało się w innym kształcie dać wiedzieć w Berlinie o wierności ludu naszego katolickiego dla sprawy papieża), aby się przekonać, że rzetelni katolicy gdziekolwiek sposobność im się nadarzy, nie mogą i nie chcą ucisku Stolicy ap. milczeniem pokryć.

Skarżą się u nas głośno na zerwanie solidarności i obelgami chłoszczą za to duchownych. Przypomnijmy ludziom o krótkiéj pamięci, że to nie pierwszy przykład uchylenia się od rozporządzeń komitetu wyborczego. Jeżeli się nie mylimy, już dwa razy w powiecie średzkim wypowiedziano posłuszeństwo temu komitetowi. Wtenczas nie chodziło o zasady, tylko o osoby. Czy komitet wobec tego jawnego zerwania solidarności i to bez naglącéj i poważniéj przyczyny, rzucił klątwę na dyssydentów, czy *Dziennik* pokwapił się wypiętrzyć przeciw nim uprzedzenia i namiętności? Bynajmniéj. Wówczas dopuścili się rokoszu wielcy panowie hałaśnego liberalizmu, więc im łaskawie przebaczono; dziś duchowni nie dla osobistości, lecz w uczuciu podjętego obowiązku i dla konsekwencyi stawiają kandydatów duchownych, a ci sami, co wówczas tak łagodnie fakt dokonany przyjęli, oburzają się na odstępstwo.

Duchowieństwo znaglone kandydaturą p. Kraszewskiego do stanowczych kroków, przeniosło program obejmujący szereg zasad nad demonstracyą przeciw jednéj osobistości i zaczęło licznie podpisywać Oświadczenie. Księża nie wybrali chwili, Oświadczenie ogłosili z konieczności w porę bardzo niekorzystną, bo na 3 tygodnie przed terminem wyborów. Jakož już po wszystkich prawie powiatach odprawione były zgromadzenia przedwyborcze i czynność organizacyi wyborczéj wszędzie się już czuć dawała. Skąd inąd duchowieństwu gwałtownie zaraz zaczepionemu i obsypanemu obelgami, brakowało organu codziennego, w którymby było mogło odpierać zaczepki, prostować fałsze i przemawiać do rozsądku zdrowéj, nieroznamiętnionéj części społeczeństwa. Wszystko to nasuwało pobudki do zastanowienia się, ale nie wystarczyło, aby wybuch powstrzymać.

W jaki sposób *Dziennik*, jedyny nasz organ świecki, przyjął Oświadczenie duchowieństwa, wiedzą dziś wszyscy. Zamiast szukać zgody i porozumienia, uczynił co tylko było w jego mocy, aby z rozterki, którą przy roztropności należało ukoić, uczynić waśń trwającą. I nikt się nie znalazł, jakżeśmy to już wyżéj wspomnieli, coby wytłomaczył nieświadomym lub obałamuconym, że jeśli najsławniejsi ludzie stanu, ministrowie nawet, dają skwapliwie objaśnienia wyborcom swoim, nie ubliżało zgoła godności kandydatów wielkopolskich, żeby na zapytania księży wyborców odpowiadali, jeźli nie z względnością i uprzejmością, to przynajmniéj szczérze i przyzwoicie.

Stawiając w naturalnym i nieuniknionym następstwie Oświadczenia trzy kandydatury własne, duchowieństwo nie obiecywało sobie wygranéj. Na sześć dni dopiero przed terminem wyborów mógł *Tygodnik* po odebraniu wiadomości z okręgów wyborczych i po porozumieniu się z duchowieństwem powiatowém co do kandydatów, listę kandydatur ogłosić; kartki przesłano jeszcze późniéj i to tylko w kilka punktów. Nie było czasu do wyjaśnienia braciom naszym duchownym, z których nie wszyscy mogli sobie zdać sprawę z wymagalności położenia, jakie jest znaczenie całéj roboty i środków przedsięwziętych. Brakło nam także pierwszego warunku dobréj organizacyi, naczelników (oczywiście, że żadna z ważniejszych osób nie mogła nam udzielić nazwiska, żeby uniknąć wszelkiego pozoru parcia urzędowego), i musieliśmy poprzestać na skąpém i niedostateczném ułatwianiu

porozumienia i udzielaniu rad za pośrednictwem pisma naszego. W końcu nikt nie objeżdżał proboszczów, nikt nie agitował, podczas kiedy ze strony komitetu kartki wszędzie już były w rękach wyborców, a komisarze wyborczy jeździli od probostwa do probostwa i wywierali silny nacisk i na księży i na parafian.

Mimo tego wszystkiego blizko cztery tysiące głosów padło na kandydatów duchowieństwa i obecnie ci, którzy upornie powtarzali, że to tylko mała koterya, i kilku, najwięcéj kilkunastu ludzi wyłamuje się z pod regulaminu, widzą dowodnie, iż mają do czynienia z gromadą, która dziś już silna, wzrastać odtąd będzie bez przerwy.

Oświadczenie podniesione jako sztandar pozostaje ogniskiem usiłowań i działalności koniecznéj w naszém rozerwaném i pchaném na złe tory społeczeństwie.

Duchowieństwo wierne Kościołowi nie może na to pozwolić, aby Poznańskie spadło na poziom Galicyi, gdzie księża z małemi wyjątkami, pozbawieni wpływu na lud, lekceważeni przez klasy niby oświecone, albo obojętnieją i odsuwają się od wszystkiego, albo drżą w obec bezbożnych dzienników, albo targają siły śród krwawego często bezowocnego mozołu; — gdzie świeccy jawnie pracują nad uciemiężeniem Kościoła i pozbawieniem go siły żywotnéj i gdzie każde odezwanie się katolickie gniew tylko albo szyderstwo obudza. Póki czas, chce ono bronić i wiary od poniewierki, i własnéj godności od nieprawych nacisków, i sumień sobie powierzonego ludu od zarazy obojętności i od rozprzęgających wpływów.

W tym obrębie rzeczy koniecznych duchowieństwo wytrwa niewzruszone. Mogą niektórzy pojedyńczy księża pozostawieni sobie zachwiać się lub zaniepokoić w obec terrorysmu radykalistów, albo nacisku ludzi niechcących rozumieć o co chodzi, i nadużywających wielkich zaklęć, silnych wyrazów i uczuciowości; cóżkolwiekbądź, zastęp tych co podpisali oświadczenie, nie rozchwieje się, i choćby jeszcze kto przybył do tych ośmiu, co zawrócili ku *Dziennikowi*, ogromna większość pozostanie wierną rozmyślnie i dobrowolnie podjętéj sprawie. W obrębie rzeczy możliwych zawsze chcemy i pragniemy porozumienia. Jeżeli porozumienie, ale godne i uczciwe, zgotują ludzie przezorni i umiarkowani, do których głównie przemawiamy, wszystko się uciszy i ukoi. Jeśli nie, to rzeczy pójdą daléj, a w takim razie robota dzisiejsza stanowi dopiero początek roboty, którą spokojnie i beznamiętnie, ale usilnie i wytrwale prowadzić będziemy.

Czego chcą przeciwnicy nasi? Uzbrojeni w regulamin, do którego ułożenia duchowieństwo nie przykładało ręki, usiłują weprzeć pięciuset duchownych w otchłań poniżenia lub niekonsekwencyi. Gdyby im się powiodło (dzięki Bogu, już się dotąd przekonać mogli, że to rzecz niepodobna, i że księża czują godność swoję i rozumieją co to jest logika w postępowaniu), dopieroż społeczeństwo nasze doznałoby niepowetowanéj klęski, boby wierni przestali ufać księżom i szanować księży.

Ale przejdźmy do zastanowienia się jak wyjść praktycznie z trudności.

Ci co jedno z nami myślą, żądają rzeczy bardzo prostych i bardzo zrozumiałych. Pisaliśmy niedawno:

Duchowieństwo chce zgody i jedności ze społecznością świecką. Kto inaczéj utrzymuje, ten rozmyślnie potwarz nań rzuca i próbuje jątrzyć i niepokoić, aby do rozbratu doprowadzić. Duchowieństwo żąda, aby mu nie kazano głosować na ludzi jawnie nieprzychylnych kościołowi lub nauce kościelnéj, aby go nie używano w obec ludu wiejskiego za proste narzędzie niedojrzałych zachceń menerów politycznych, i aby mu zapewniono należyty wpływ przy stawieniu kandydatów, co na polu dotychczasowego regulaminu, który jest jawnie w sprzeczności z rozporządzeniami Najprzewielebniejszego ks. Prymasa, stać się nie może. W stosunkach powszednich żąda duchowieństwo, aby szanowano zwierzchnika archidyecezyi i władzę duchowną i aby nie zapominano o względności, jaka się w narodzie katolickim świętości powołania kapłańskiego należy. Dotąd albo używano duchownych za narzędzie, albo niemi pomiatano; odtąd niechże się inaczéj dzieje. Nie żądamy ani mniéj ani więcéj.

Obecnie nie upominamy się o nic innego.

Jakże na teraz praktycznie formułują się żądania nasze? Oto chcemy, aby zmieniono regulamin wyborczy w ten sposób, byśmy istotny udział w stawianiu kandydatów uzyskali.

Na zgromadzenia prawyborcze przybyć nie możemy — przecież istnieje zakaz stanowczy Najprzew. ks. Prymasa i czytaliśmy jeszcze niedawno w liście do p. Morawskiego:

Duchowieństwo moje, z mojém zezwoleniem nie weźmie udziału w agitacyach przedwyborczych, z których często wychodziły kandydatury ludzi nieprzychylnych kościołowi, Stolicy świętéj — dziękuję Bogu, że mi pozwolił oddalić je od takiego uczestnictwa, i nie narażę je na niebezpieczeństwo, aby znowu jawnie występowało jako poplecznik téj lub owéj osobistości. Solidarność w dobrem jest pożądaną, jest dla uczciwych ludzi powinnością; solidarność w złem jest niegodziwością.

Skądinąd skwapliwie uznajemy, że w zgromadzeniach przedwyborczych niebyśmy nigdy nie wskórali. Księża zaprzątnieni obowiązkami swego powołania, nie mogą nigdy tak licznie na takie zgromadzenia przybyć, aby ich obecność wiele znaczyła. Ztąd kiedy na nie jeździli, bywali tylko świadkami biernemi, że nie powiemy, uczestnikami niedojrzałych często i szkodliwych postanowień. Nie dawno jeszcze czytaliśmy o téj kwestyi książeczkę uczciwie napisaną. Autor chciał, aby duchowieństwo prosiło Arcypasterza o cofnięcie rozporządzenia, jakie w téj mierze wydał; otóż musimy powiedzieć, że nas nawet to zacne pismo nie przekonało.

Regulamin zmienićby należało w ten sposób, żeby zamiast głosowania od razu na kandydatów, co jest rzeczą nie prowadzącą do dobrego skutku, albowiem w takim razie wszystko od przypadkowości, od względów sąsiedzkich i od usposobienia chwilowego zależy, ogłaszano naprzód nazwiska kandydatów, a dopiero potém, po dostateczném zastanowieniu się, po otrzymaniu od nich objaśnień, i po rozważaniu istotnéj korzyści społeczności naszéj, listę ostatecznie układano. Byłoby to dwustopniowa przedwyborcza manipulacya, niezawodnie korzystniejsza i poważniejsza od dzisiejszéj. Skoroby przystano na tę zmianę znalazłby się zaraz sposób, aby duchowieństwo w tém przedwstępném stadium mogło zdanie swoje co do kandydatów objawić. Tak kandydatury nie byłyby owocem hałasu, nacisku i przypadku, ale odtąd miałyby znaczenie rzeczywiste rozumnéj woli kraju.

W téj mierze rzucamy myśl, środków przeprowadzenia na teraz nie podajemy. Przy dobréj woli środki się same nasuną, a skoro w ten sposób regulamin będzie ulepszony i duchowieństwu zastrzeżony wpływ, do jakiego ma prawo, jesteśmy pewni, że rozterka dzisiejsza w sferze powszedniéj czynności ucichnie.

Niech sobie mówią, co chcą przeciwnicy nasi, niech twierdzą, niech wpierają, nigdy w przeszłości naszéj ani późniéj nie uzasadnią i faktami nie poprą oskarżenia, że my chcemy rozdarcia społeczności polskiéj. My ją właśnie staramy się skupić na najsilniejszéj podstawie i pracujemy na to, aby w niéj czerstwość jedności, tę czerstwość co siły czerpie w wierze świętéj panowała. Czy w społeczeństwie naszem, zwłaszcza w jego wyższych sferach, jest zdrowie? Na to niech odpowie sobie w sumieniu każdy kto w ostatnich tygodniach słyszał co się mówi, i czytał co się pisze. Dzieło rozkładu poszło już daléj niżeśmy się obawiali. Póki czas, zastanówmy się. Niech doświadczenie jakiegośmy opatrznie śród wywołanéj przez nieprzyjaźnych kościołowi burzy nabyli, nie zmarnieje. Ludzie słabi mogą się zaspakajać byle słowem chłodnego uszanowania dla religii, byle dwuznacznem zaręczeniem, my mamy obowiązek wskazywać jaka jest rzeczywistość. Chcą nas zakrzyczeć, zahałasować ci właśnie, którzy usilnie pracują, aby z pod nóg naszych usunąć tę podstawę katolicką, na któréj staliśmy dotąd i jeszcze stoimy. Nie ustąpimy przed ich wrzaskiem, bo wiemy że bronimy świętéj sprawy. Jest pełno ludzi dobréj wiary, którzy nierozumieją o co chodzi i mniemają, że pokój istniał i że się pokój zakłóciło. Pokój nie istniał, istniały tylko pozory pokoju, i ci właśnie wołali: pokój, jedność, solidarność, którzy po za tą osłoną najzawzięciéj pracowali nad zrujnowaniem dotychczasowych spójni, którzy także ilekroć kto próbował uczynić coś przeciw zgubnym dążnościom, chórem wołali: to przesada, to ultramontanizm, to kosmopolityczne dążenia. Trzeba, żeby się rozwidniło na dobre. Nic zgubniejszego jak zakrywać szpary i przepaście, jak przez słabość pochlebiać swoim i zdradzać prawdę dla jakichkolwiek względów doczesnych. Niedawno przytaczaliśmy wyrazy Tacyta: *pessimum inimicorum genus laudantes*; my pragniemy nigdy na ten wyrzut niezasłużyć. Patrzmy na Francyą i niechaj nas nauczy jéj przykład do czego rozprzężenie religijne i moralne przywodzi..

Wszelako jeśli z obowiązku oświadczamy, że utrzymamy stanowisko nasze, zaręczamy zarazem, że nas żadne gwałty do gwał-

tów i do przesady nie popchną. Gwałty a niespodzianki nie mogą być bronią duchownych. Nie pozwolimy sobie także nigdy agitować na sposób świecki i będziemy się starali ściśle utrzymać w granicach zakreślonych nam przez Najprzew. księdza Prymasa. W tych granicach nie zabraknie nam pola do obrony prawdy.

A teraz niechaj ludzie dojrzali, ludzie dobréj woli radzą nad usunięciem powodów do dalszych niepokojów. Porozumienie tylko tacy mogą przywrócić i utrzymać, bo tylko dla nich brzmiał głos z nieba: „Pokój na ziemi ludziom dobréj woli."

Wypadek wyborów w Szamotułach i w Czarnkowie.

Wybór w Szamotułach w dniu 3. bm. pozostał nierozstrzygnięty. Z czterech kandydatów otrzymali: hr. Stefan Kwilecki 7031 głosów, ks. dziekan Sibilski 1736, P. Bethman Hollweg 2472, a p. Krieger 6244. Obecnie ma przyjść do ściślejszego wyboru między hr. Stefanem Kwileckim a p. Kriegerem. Jak wiadomo kandydaci polscy otrzymali tylko 49 głosów więcéj od kandydatów niemieckich.

Ażeby położenie rzeczy dobrze wyjaśnić, przypominamy że w okręgu wyborczym międzychodzko - obornicko - szamotulskim przy wyborach bezpośrednich przechodził dotąd Niemiec, a to dla tego, że katolicy niemieckiego pochodzenia z okolic Międzychodu nie byli wszyscy usposobieni dawać głosów na kandydatów, którzy katolickich przekonań jawnie nie wyznawali.

Obecnie gdy przez duchowieństwo został postawiony kandydat ksiądz, głosowali wszędzie najskwapliwiéj.

Pan hr. Kwilecki, gdyby był pozostał jedynym kandydatem, byłby niezawodnie od razu pozostawiony w mniejszości.

Czy teraz zechcą głosować na p. hr. Stefana Kwileckiego katolicy Niemcy?

Na to zapytanie zdaje się odpowiadać list Szanownego Księdza dziekana Pestrycha, któryśmy tylko co odebrali i który brzmi jak następuje:

Z powiatu Międzychodzkiego.

Doszła nas wiadomość, że w Szamotułach przyjdzie do ściślejszego nowego wyboru między p. Kwileckim i p. Kriegrem. Katolicy pochodzenia niemieckiego w tutejszéj okolicy w liczbie około 1500, wierni swemu oświadczeniu na początku zeszłego miesiąca do Redakcyi *Tygodnika* przesłanemu, wszyscy jednomyślnie wedle przekonania swego religijnego razem z duchownymi przewodnikami swymi na ks. Dziekana Sibilskiego głosowali, bo wszyscy wskroś przejęci byli przekonaniem o nader wielkiéj ważności teraźniejszych wyborów dla najdroższéj sobie sprawy Kościoła i religii. — Warunki położone w Poznaniu kandydatom katolickim z Księztwa na poselstwo do Rzeszy nic dla nich nowego nie były, albowiem już przy wyborach do Sejmu w Listopadzie r. z. dopełnienia tychże samych warunków w publicznéj odezwie razem z wyborcami powiatu Międzyrzeckiego od swego kandydata byli się domagali. Słaby udział w wyborach przeszłorocznych z strony katolików polskich w innych częściach powiatu Międzychodzkiego i w powiecie Szamotulskim był niestety przyczyną, że gorliwe usiłowania ich pożądanego skutku nie odniosły. —

Z nadejściem teraźniejszych wyborów rączo znów wzięto się wcześnie do pracy i organizacyi, aby celu dopiąć. Rachowano pewno na braci połączonych jedną wiarą w powiatach naszego okręgu wyborczego, aż tutaj na raz zjawiły się wiadomości o zaszłém rozdwojeniu na prowincyi. Nie mogliśmy pojąć, że w kwestyach tak istotnych, tak żywotnych, jakiemi są w naszym czasie pytania do religii odnoszące się, scysya tak uderzająca nastąpiła w narodzie słynnym od dawna z przywiązania do matki Kościoła. Dla tego z radością witaliśmy publiczne i mężne wystąpienie duchownych przeciw komitetowi Poznańskiemu, ignorującemu przedłożone sobie punkta gwarancyi co do praw naszych z religią połączonych i przez konstytucyą nam zapewnionych. Przez usta owych mężów przemówiła do członków komitetu nie koterya jaka, ale lud cały, wierny, którego oni sami wyłącznymi reprezentantami fałszywie być się mienią. Trzeba im było wejść koniecznie w układy z owymi kapłanami, zgodzić i pojednać się z nimi, do czego czasu jeszcze dosyć było. Natomiast odrzucono hardo tych prawych głosicieli woli ludowéj, i rozbrat nastąpić musiał. Ci jedynie rozdwojenie to wywołali, którzy, zasadami pseudo-liberalnemi rządząc się, miasto rozwagi i rozsądku, przekonań innych szanować nie potrafili. Niech spoglądają na naród ościenny. Tam lud, gdzie jest katolickim, żąda od posłów swoich, którym mandat powierzyć chce, wyraźnie i dobitnie tych samych gwarancyi, któreśmy naszym posłom przedłożyli. Nie możemy i niechcemy ich zmusić do przyjęcia warunkow tych, ale oni, odrzucając i ignorując takowe, stracili nasze zaufanie i mandataryuszami naszymi być w żaden sposób nie mogą. Czy tak występując, narodowości się wyrzekamy, jak nam mylnie zupełnie zarzucają? Byłaby logika i sens w takim zarzucie, gdyby religia, gdyby Kościół niweczył prawa narodowe, ale że takowe przeciwnie uświęca i zapewnia, jak równie bynajmniéj nie znosi w pojedyńczym człowieku charakteru i indiwydualności, lecz ją wydoskonala i wywyższa: przeto pomieniony zarzut jest nieuzasadnionym, sensu nie mającym. Alboż nie zgadza się być dobrym Polakiem i dobrym katolikiem? Niech nas Bóg zachowa od narodowości ogołoconéj z wiary, a tém samém i z cnoty. Kto owszem powstaje przeciwko Kościołowi naszemu świętemu, ten eo ipso podkopuje narodowy fundament, jak nam opłakany los naszych braci za granicą jawnie pokazuje. —

Chodzi zatém i nam w Księstwie w czasach naszych, w których radykalizm i fałszywy liberalizm coraz daléj się rozpościera, głównie o to, aby zapewnione nam przez konstytucyą prawa nasze jak obywatelskie tak téż i chrześciańskie nie tylko nie zostały na sejmie nam wydarte, ale więcéj jeszcze zabezpieczone, a do tego potrzebni nam są posłowie przywiązani jak do ziemi ojczystéj, tak téż do matki Kościoła, która tę ulubioną córę swą wykarmiła i wypielęgnowała a dziś prawie sama tylko jeszcze w osobie Piusa IX. nad jéj losem łzy szczére roni. —

Lud katolicki w stronach naszych, który z puścizny ojców i wiarę tychże przechowywał, na wyborach dotąd zawsze trzymał z Polakami, bo obierając posła Polaka sądził, że zarazem obiera katolika, obrońcę praw religijnych. Jeżeli zaś teraz inaczéj być ma, jeżeli posłowie z prowincyi mimo puszczają interesa naszemu ludowi najdroższe, to lud ten o posłach tych i wyborcach onychże już wiedzieć nie chce i pójdzie swoją własną drogą, słuchając jedynie głosu sumienia swego. Wynika ztąd samo przez się, że obecnie, gdy przyjdzie wybierać między p. Kwileckim i kandydatem niemieckiéj radykalnéj partyi, od głosowania zupełnie się wstrzymamy, aby nie popierać złego z téj lub owéj strony. — *Ks. Pestrich.*

Dziekan.

Jakież tu jest wyjście z trudności dla tych, którym chodzi nie o to, żeby na swojém postawić, tylko żeby zwycięztwo kandydatowi polskiemu zapewnić?

Jedna tylko przedstawia się alternatywa: albo p. hr. Kwilecki uczyni oświadczenie, któreby mogło zaspokoić katolików niemieckiego pochodzenia w okolicy Międzychodu, albo zrzecze się swojéj kandydatury na korzyść takiéj osoby, na którąby chętnie i niezawodnie głosowali Polacy i Niemcy.

Zarzut, że jeźliby pan hr. Kwilecki zrzekł się kandydatury, toby wtedy przyszło do balotowania między dwoma niemieckiemi kandydatami, nie jest zarzutem poważnym. Naprzód Niemcy teraz nie na dwóch, tylko na jednego głosować nie omieszkają, a powtóre wszędzie w krajach, w których panuje porządek reprezentacyjny, wolno zastąpić jednego kandydata drugim w tém stadyum wyborczém, i tylko chodzi o to, aby nowy kandydat większość absolutną otrzymał. Prawo wyborcze Rzeszy nic tu przeciwnego nie stanowi.

Musimy dodać dla wyczerpnięcia kwestyi, że jeśli jeden proboszcz z parafianami swoimi nie zostanie przekonany na stronę pana hrabiego Kwileckiego, jeśli 50 głosów odpadnie, pan Krieger niezawodnie zwycięży.

Do ludzi nieuprzedzonych odzywamy się: już przez nieoględne i nieostrożne postępowanie zrazili się w znacznéj mierze katolicy niemcy ze Wschowskiego, baczcie teraz, aby nie odstrę-

czyć katolików niemców z okolic Międzychodu. W każdym razie ostateczny rezultat wyboru w Szamotułach obecnie nie od duchownych, tylko od p. hr. Kwileckiego zależy.

W Trzciance gdzie obrano hrabiego Schulemburga, p. H. Szuman miał głosów 2130, a ks. Gajowiecki głosów 1476.

W ostatnich wyborach w r. 1867 p. Henryk Szuman otrzymał głosów 3216. Obecnie więc głosowało więcéj wyborców, bo oba kandydaci razem liczą 3606 głosów.

Cyfry mają tu swoje znaczenie i swoją wymowę.

KORESPONDENCYE.

(λ.) **Rzym** d. 25. lutego.

Karnawał. — Thiers i Ojciec św. — Wniosek o wydalenie Jezuitów. — Koło Cavour. — Postęp. — Niespodziewany obrońca. — Szkoły wieczorne. — *Union catholique.* —

Minął szalony karnawał, a wraz z popielcem u nas się jakoś uciszyło. Krucyata, o któréj donosiłem w przeszłym liście, stała się w kołach dyplomatycznych przedmiotem ważnych not do Francyi, Belgii, Bawaryi. Nie będę opisywał innych wybryków karnawałowych, bo praca to niewdzięczna, lepiéj powiem o rzeczy ważniejszéj. Otóż wczoraj przybył z Paryża sekretarz ambasady francuzkiéj z listem do Ojca św. od Thiersa, w którym zapytuje się minister francuzki, jaką osobistość życzy sobie mieć Stolica Apostolska ambasadorem przy swoim boku. Sekretarz miał wczoraj posłuchanie w pałacu Watykańskim. Z tego kroku, jednego z najrozsądniejszych politykow francuzkich w ostatnich czasach, rokować sobie można wiele, zwłaszcza, że p. Thiers słowem i czynem już dowiódł przekonania swego, że władza papiezka jest Papieżowi nie odzowną.

Kilku deputowanych uczyniło w parlamencie wniosek, prosząc o zniesienie Jezuitów w Rzymie; masońskie koło zwane *Circolo Cavour* zbiera podpisy w Rzymie, aby także na Rzym rozciągnięto prawo z r. 1848. o zniesienie „tego nienawistnego zgromadzenia, które się zawsze okazało nieprzyjaznėm wolności i niezawisłości Włoch.“ Jeszcze nie zatwierdzono zniesienia Jezuitów, a już liberalni żądają głośno zniesienia wszystkich zakonów. Rozumie się, że to nastąpi; — lepiéj zawsze otwarcie aniżeli chyłkiem ranić. A więc otwarcie wojnę wypowiedzieć zamyślają religii; a gdzież wolność, przywileje, rękojmie? Zniknęły jako dym, śladu po sobie nie zostawiając.

Capitale podając czytelnikom odezwę kółka Cavour, gani inicyatorów, że żądają tylko zniesienia zakonu Jezuitów, a nie wszystkich: wedle niéj jeden zakon tyle wart co drugi. Tym tedy sposobem postępujemy ciągle daléj od środków *moralnych* do *bomb*, od bomb do *wytrychów*, od wytrychów do *małżeństw cywilnych*, od małżeństw cywilnych do *wywłaszczania*, od wywłaszczania do maszkarady *krucyaty*, od krucyaty do *zniesienia Jezuitów*, od Jezuitów do zniesienia reszty klasztorów, a potém zabiorą się do świeckich, duchownych, do Watykanu samego.... Niegodziwa taktyka stronnictwa ruchu w Rzymie przeciw tyle zasłużonym OO. Jezuitom wywołała antyadresy ze strony katolickiéj, a nawet wróg Jezuitów co do zasad prof. Modeński Sbarbaro ostro krytykuje zachowanie się deputowanych w parlamencie. List jego charakterystyczny niniejszém przesyłam*). W tym samym dzienniku umieścił jeszcze drugi list, gdzie występując przeciw odezwie kółka Cavour wprost wypowiada, że popełniają akt tyranii i razem słabości; intoleracyą i mieszanie się rządu w sprawy sumień.

„Wypędzacie Jezuitów, prawi, a więc ich się boicie! a więc czujecie, wyznajecie ze wstydem, że nie umiecie ich zwalczyć. Zamykać szkołę lub usta przeciwnikom, nie znaczy przekonać kogoś w umyśle; to powiedziałem, gdy zamykano kolegium rzymskie w Rzymie... to powtarzam, biedni! nie powstrzymają mnie od rzucenia im w twarz tego oskarżenia i od bronienia praw Jezuitów z tym samym zapałem, z *jakim zwalczam ich nauki.*“

Tak sądzi logiczny przynajmniéj p. Sbarbaro, niepodejrzany o stronniczość dla Jezuitów, — inaczéj sekta masońska, która dziś już bez maski występuje do walki przeciw Kościołowi.

Kilka dzienników donosi o nowém utworzeniu szkół wieczornych przez municypium. Ta wiadomość obawiać się każe rozwiązania szkół tego samego rodzaju, które istnieją pod dyrekcyą Mgra Ricci, szambelana przybocznego Ojca św., a wspierane przez uczonego Mgra Persichelli. Szkoły bezpłatne wieczorne, istniejące od r. 1869., wielkie przynosiły korzyści moralne klasom pracującym. Szkół takich jest jedenaście. Wiele księży po pracy całodziennéj w kongregacyach lub po ich zajęciach spieszyło na uczenie rzemieślników zgromadzonych w szkołach wieczornych. Szkoły zaś wieczorne municypalne będą znów dziełem karbonaryuszy, by psuć moralność i wyrywać systematycznie wiarę we wszystkich warstwach.

Dotychczasowy przegląd tygodniowy francuzki p. t. *Rome ou la patrie catholique* przestaje wychodzić. Jego miejsce zajmie inne pismo w obszerniejszych rozmiarach wydawane p. n.: *Union catholique.* Jeźli będzie dobre, może dla Was zaabonować?

(*C*) **Rzym**, 3. marca.

Strach paniczny ogarnął dziennikarstwo antikościelne na widok ostatnich wypadków. Pocieszają się jak mogą, robią dobrą minę, jak mówi Francuz, przy złéj sprawie, ale koniec końców prawdomowniejsze albo nieostróżniejsze zdradziły mola, który ich gryzie. *Opinione* florencka zapożyczała sobie frazesu steryotypowego z waszego *Dziennika*, że na jasnym horyzoncie Italii poczynają się chmury pojawiać. Odważni zaborcy Rzymu czegoż się lękacie? Toć my się nie lękamy, odpowiedzą, ale... ale trapi nas przyjazd pana Arago do Rzymu i jego konszachty z Papieżem, on to podobno ułożył wyjazd Papieża na Korsykę w połowie marca. Daléj pan Thiers nie postępuje sobie wedle naszéj myśli, bo proszę sobie wyobrazić, pocóż on napisał aż 2 listy do Ojca św. i gotów przysłać do Papieża na ambasadora p. Concelles, tego, który z Gaety Piusa IX do Rzymu przyprowadził i wiele łożył starania przy restauracyi jego panowania. A jeźli nie będzie p. Concelles, zastąpi go p. Cochin, redaktor *Correspondant*, trochę niby liberalny, ale zawsze wstecznik, bo pisał przeciw Renanowi. I te narzekania tłumione bardzo długo trzebaby opisywać, zobaczmy teraz, co tak *Perseveranzę* niepokoi. Wiadomo, że hr. Arnima odwołano z Rzymu, a zastępstwo powierzono bawarskiemu ambasadorowi Tauffkirchen. Sprawiły to baliki i wizyty w Kwirynale u książąt Humbertów w towarzystwie brata złoczyńcy Tognettego ściętego za wysadzenie w powietrze koszar Serristori, który, jako szef gwardyi narodowéj, zasiada przy stole księcia. Ależ wróćmy do *Perseveranzy:* Pisze wyraźnie, że hr. Arnim we Florencyi zebrał wszystkie dokumenta urzędowe odnoszące się do rękojmi papiezkich i do dyskusyi w izbie. Ministrowie floreccy przerażeni byli tém żądaniem, a Visconti-Venosta zebrał na tajemną naradę swoich kolegów. Nadzieje klerykałów a obawa ministrów mają jedno i to samo źródło. Podróż Msgra Dupanloup do Bordeaux, wyznaczenie pełnomocników francuzkich przy dworach europejskich, a wszystkich nieprzychylnych Włochom; daléj to, że do Florencyi nie wyznaczono żadnego reprezentanta; znane inklinacye Thiers'a dla Papieża a nienawiść ku Włochom, niczego pomyślnego nie rokują.—

*) Dla braku miejsca list ten podamy w następnym numerze. *R. T. K.*

Gazetta d'Italia rozpisuje się o wyjeździe niechybnym Ojca św. na Korsykę, zowiąc niepolityczny ten krok sprawą Jezuitów, którzy wypędzeni ze Rzymu, wywlec chcą ze sobą swoją ofiarę. Jaki głęboki argument, doprawdy. *Liberta* donosi o tajemniczém przybyciu z Wersalu jakiegoś księcia niemieckiego, który przyjechywszy w ścisłém incognito do Rzymu, zabawił w Watykanie większą część dnia i ztąd wprost wyruszył na koléj żelazną z powrotem do Wersalu.

Z tego wszystkiego wyciągnąć można, że się zanosi na prawdę na jakiś stanowczy zwrot w polityce europejskiéj względem Stolicy apostolskiéj, i że konferencya mając zająć się tą ważną kwestyą, wnet się zbierze. Na kongresie tym Ojca św. będzie reprezentował Mgr. Franchi.

Masonerya zastraszające robi postępy w Rzymie; świętokradztwa nakazane na próbę nowym aplikantom mnożą się codziennie. W tych dniach popełnił jakiś niegodziwiec akt dreszczem przejmujący. W kościele S. Maria in Transtevere podczas kiedy śpiewano w chórze brewiarz, otworzył ktoś cyborium, wyjął puszkę i wysypał komunikanty na ziemię. Taka niegodziwa zniewaga Najśw. Sakramentu wymagała publicznéj ekspiacyi, dla tego kardynał wikary Patrizi osobne nakazał nabożeństwo w tym kościele. Boleśnie pisać o takich rzeczach, ale Garybaldi w Parma r. 1862 w mowie swéj napominał panie, aby powiedziały księżom: „żeby byli trochę niczszyli chrześciaństwo (!) i wybili sobie z głowy, że jedzą Boga itp.“ Eucharystyą świętą nienawidzą wrogowie bardzo; im nie chodzi o zniesienie władzy doczesnéj Papieża, o jedność Włoch, ale o zdeptanie chrześciaństwa, wyparcie Boga, aby królować mogło antichrześciaństwo i kult szatana.

Wojnę wypowiedzieli na nowo zasłużonemu zakonowi Jezuitów w parlamencie i po kawiarniach rzymskich. *Circolo Cavour* zbiera podpisy za ich zniesieniem. Wojna ta rozpoczęła się od r. 1848; we Włoszech rozpędzono ich; r. 1850 było ich po wszystkich częściach świata trochę więcéj niż 4000. Dziesięć lat potém prześladowanie podwoiło ich liczbę. Otóż statystyka wzrostu Jezuitów:

roku	1850	było ich	na całym	świecie	4000,
„	1855	„	„	„	5968,
„	1860	„	„	„	6897,
„	1865	„	„	„	7949,
„	1870	„	„	„	8837.

Z tych 8837 jest: laików 2551, studentów 2417, księży 3866.

Z dyecezyi.

Dziennik poznański zrzucił ze siebie maskę, którą tak długo przysłaniał swe nieprzyjazne dla Kościoła i religii zamiary. Wystąpienie duchowieństwa z okoliczności wyborów ma niezawodnie tę zasługę, że wykrywa dążności obłudnego liberalizmu, że odsłania ubóztwo a raczéj małoduszność ducha katolickiego oświeceńszych klas społeczeństwa naszego, że wykazuje, jak te wyższe klasy mało mają świadomości zasad i uczuć katolickich, zasad i uczuć, któremi byliśmy ongi silnymi, któremi i dziś jeszcze jakośkolwiek się trzymamy. Tém lepiéj — wiemy teraz z kim mamy do czynienia: nieprzyjaciel katolicyzmu otwarty, lepszy od ukrytego. Dla *Dziennika* pod dzisiejszą redakcyą, wszystko co nosi na sobie piętno katolickie, piętno nadprzyrodzone, jest rzeczą wstrętną — wszystko to obrzuca on błotem i nienawiścią. Obecna redakcya pała niechęcią dla przeszłości naszéj katolickiéj — a krzewi nagi antichrześciański zupełnie kierunek. Wszystko co się jéj niepodoba, jest u niéj ultramontanizmem, wszędzie jéj ten nie miły ultramontanizm cuchnie. Wietrzy ona go w artykule kapłana, co głos podniósł w sprawie teatru w *Tygodniku wielkopolskim,* i przytoczył zdania doktorów katolickiéj teologii, wzywając ludzi dobréj woli uczciwie i poważnie, aby wpływali zawczasu na moralną stronę teatru polskiego; wietrzy w nowo zakładającém się pod redakcyą Dra Szymańsiego i p. M. Jackowskiego piśmie: *Orędowniku;* wietrzy wszędzie, ani domyślając się, że ten ultramontanism, to właśnie rzetelny katolicyzm.

Kto zna przeszłość obecnego naczelnego a niedawno z zagranicy sprowadzonego kierownictwa *Dziennika,* ten nie ma się czemu dziwić. Ale temu się dziwić trzeba, że Wielkopolska stojąca pod względem umysłowym najwyżéj ze wszystkich części Polski, mająca nadto pretensye do największego wyrobienia politycznego, że ta Wielkopolska pozwala się wodzić po bezdrożach ludziom nieznanym a przebiegłym. Już raz zapłacono u nas i grubo doświadczenie, gdy majątki tutejsze oddano w ręce przybysza, który potém przyprawił wiele osób o straty znaczne. Teraz pokazuje się, że Polak i tą razą niemądry po szkodzie. Wielkopolska potępiła po kilkakroć tajne roboty, a dziś na kierownika sobie wybrała polityka, obeznanego z podziemnemi praktykami. Jest to rzecz dowiedziona, że kto się raz jął skrytych machinacyi, ten się tak prędko nie wyleczy i będzie ciągle tém rzemiosłem się trudnił, jeżeli nie przeciw obcym, to przeciw swoim, bez uwagi, że rozdziera jednolitą szatę zgody narodowéj, i że burzy fundamenta, na których ta zgoda była dotychczas oparta. My wiemy jak wrogie Kościołowi katolickiemu zamiary kują się w podziemiach, jakich urzeczywistnieniu w ostatnich czasach P. Bóg dobrotliwy przeszkodził, dozwalając, aby obcy raczéj niż swoi tego dzieła niszczenia rzeczy bożych i świętych dokonywali. Musimy się przeto mieć na baczności.

Wstyd dla Wielkopolski, że nie mogła się zdobyć na jednego pracownika, jak należy przy piśmie, co chce być organem jéj opinii, jéj uczuć, jéj zasad, co ma świadczyć przed światem o jéj wyrobieniu i uzdolnieniu umysłowém, — na pracownika, któregoby ze swego łona wydała, któryby znał jéj przeszłość, jéj biédy, jéj potrzeby, jéj bóle, i mógł szukać a wskazywać lekarstwa skuteczne na nie; — a raczéj wstyd dla tych panów, co przyznając się do ubóztwa umysłowego Wielkopolski, aż z zagranicy zapisali publicystę, słabego niewątpliwie pod względem pisarskim, lecz wypróbowanego na drogach przewrotnych praktyk. Więc to aż do Saksonii trzeba było sięgnąć po jednego z tych, którzy nie umieli razem z braćmi swymi, razem z przezacnemi Biskupami: Felińskim, Popielem, Rzewuskim pójść na chleb tułaczy, ale wcześnie uszli przed zemstą wroga, zostawując za sobą ruiny narodowe?

Fabrykant dawniejszy korespondencyi z Królestwa i t. d. chciałby i w Wielkopolsce fabrykować po swojemu opinie i narzucać je ludności zbyt uczciwéj, aby się od razu na nich poznać mogła. Ale zdrowy umysł Wielkopolan ocknie się, w końcu pozna się na zasadzce i odepchnie złe rady. Nad czém nam atoli najwięcéj ubolewać przychodzi, to, że w *Dzienniku* widzieliśmy wypisane imiona kapłanów, w tym *Dzienniku,* który zieje jad na wszystko co chce żyć życiem katolickiém i chce się wyznawać katolickiém w życiu publiczném. Prawda, o Giobertich, Passagliów, Hiacyntów nie trudno, Kościół ich przebolał, przeboleje ich więcéj; prawda, u nas nikt jeszcze dzięki Bogu tak daleko nie zaszedł, ale zawsze to ból dla Matki Kościoła, że się znajdują śród jéj synów tacy, co tchórzliwie lub prostodusznie rękę fałszywemu liberalizmowi podają. I tamci w imię patryotyzmu, wolności, postępu doszli, gdzie dojść z początku nie chcieli — szli złudzeni za migocącym im w dali światełkiem patryotyzmu, i zaszli na bezdroża, manowce, z których im tak trudno wrócić do posłuszeństwa Kościołowi.

Tak to tych kilku duchownych autoramentu *Dziennikowego* pojmuje powołanie kapłanów w społeczeństwie! Niestety, odsłonili oni nędzę duchową straszną i objawili wielką ciasnotę wyobrażeń. Jeden prawi coś o sumieniu narodowém i polityczném, gdy tymczasem jako kapłan wiedzieć powinien, że sumienie tylko jedno jest, i że to jedno sumienie jest regulatorem spraw wszystkich; inny każe kapłanowi pilnować tylko brewiarza, jak mularzowi kielni, a zresztą niech się dzieje co chce w społeczności, czy tam jest w niéj Chrystus ze swém prawem, czy nie: to wszystko jedno; inny biada nad solidarnością narodową zerwaną i zdobywa się na odwagę, na bronienie jéj publicznie, a nie biada nad tém i nie może się zdobyć na odwagę, aby podstaw katolickich bronić i téj tradycyi katolickiéj, która jest naszą największą narodową chlubą; inny wyzyskiwany nie-

godnie przez redakcyą *Dziennika*, prawi morały swym zwierzchnikom, i choć sam zaledwo co wyszedł z pieluch seminaryjnych, doświadczeńszym od siebie zarzuca niedojrzałość, oprócz tego podsłuchuje współbraci i słowa ich przenicowane donosi *Dziennikowi*. *Si inimicus meus maledixisset mihi sustinuissem utique, sed tu, qui mecum dulces capiebas cibos?*

Rzecz dziwna, że ci co się nie zdobyli na odwagę bronienia publicznie praw Głowy Kościoła i zasad katolickich, ci sami zdobywają się na nieszczęśliwą odwagę psucia i niweczenia owoców walki dla sprawy bożéj podjętéj. Czy takie mandaty od Kościoła odebrali, czy tak pojmują najprzedniejszą swą godność stróżów wiary, wolności, Kościoła, zasad jego i rozwoju? Czy im nie znane, że świat dąży do wypędzenia bądź co bądź Chrystusa, do zrujnowania Kościoła, do wykorzenienia wiary ze społeczności, a w szczególności z życia publicznego? Czy kapłanami są tylko w kościele, w konfesyonale, a w towarzystwie na zebraniach czém inném? Niech spróbują raz stawić opór woli liberałów, a zaraz ich rzucą w kąt jako graty nieużyteczne.

Ale i pociechy nam świtają. Oto zapowiadają powstanie pism katolickich, które nie będą się wachały wyznać, że polskość a katolicyzm prawdziwy, to dwie zgodnie ze sobą spojone siostrzyce.

Niechaj *Dziennik* się zżyma — przeczuwa on i sumienie mu powiada, że powstają nowi jego oskarżyciele, tacy, co mu będą kłaść przed oczy jego nieznajomość uczuć i pojęć polskich zrosłych z katolicyzmem — my daléj bronić będziemy Kościoła.

Więc odwagi, Bracia kapłani i świeccy — pasożyt liberalizmu grozi, że w ciągu trzech lat potrafi przytłumić katolickie pojęcia i uczucia u nas — mężnie stańmy naprzeciw niemu, aby zachować społeczność czystą i nieskalaną od téj zarazy!

Sprawa wyborów.

W przeszłym numerze *Tygodnika* nie zdążyliśmy już podać wszystkich artykułów nadesłanych nam z powodu napaści *Dziennika* przez szanownych współbraei naszych. Zamieszczamy je dzisiaj. Wszystkie te oświadczenia duchownych mają poważne znaczenie w obec ludzi spokojnie na rzeczy patrzących: wykazują one niesumienność i gwałty *Dziennika* i pozostaną świadectwem na przyszłość jak duchowieństwo silnie stoi przy wierności katolickim przekonaniom.

Oto artykuły:

I. Katolicy i liberały, a ruch wyborczy.

Duchowieństwo licznie poszło za wskazówką ks. Arcybiskupa, pochwalającego program p. Kajetana Morawskiego, i w zbiorowém oświadczeniu zażądało od kandydatów poselskich, żeby ten program przyjęli.

Nasze liberały nie mogły na to żądanie przystać: boć to było obalić w jednéj chwili dzieło wieloletniéj pracy destrukcyjnéj na polu społecznêm i politycznêm w narodzie na korzyść liberalizmu; owszém, chcąc ubić zachcianki ultramontanów od razu, traktowali ich z góry, wzgardliwie nad ich oświadczeniem przechodząc do porządku dziennego. Kiedy jednak ruch w duchowieństwie wzmagał się szybko a olbrzymio, starali się polemiką dziennikarską, pełną potwarzy, kłamstw i sofisteryi, jako też przez nacisk w życiu prywatnym, nieraz brutalny, zachwiać i sterroryzować duchownych i skłonić ich, jeźli nie do odwołania, do głośnego odstępstwa, to do usunięcia się na ubocze i zdradzenia sprawy przez małoduszne opuszczenie chorągwi.

Dość wspomnieć te wyzwiska: rokoszan, targowicy, nieszczęśników, co targają narodową solidarność; dość wspomnieć te zaręczenia Dr. Szumana zgoła nieprawdziwe, że dotąd narodowa solidarność Koła nigdy nie weszła w kolizyą z sumieniem katolickiem jego członków, albo, że sprawy kościelnéj natury, jak postawione w programie duchownych, nie przychodzą nigdy (!) pod obrady Sejmu, jako politycznego zebrania, a są dostatecznie obwarowane konstytucyą; dość wspomnieć te sławne liberalne i narodowe wywody *Dziennikowe*, że programu duchownych kandydaci przyjąć nie mogą, gdyż za konfesyjnemi szkołami i tak już byli ze względów narodowych, a „doczesna władza papieży nie jest dogmatem, jéj definicya zależna od mil kwadrtowych i cyfra budżetowych tak elastyczna, że najprawowierniejsi katolicy mogą tu być z wszelką swobodą bardzo różnego zdania."

Na te wywody *Dziennika* przypomnim tylko, że, jak to książę Czartoryski słusznie powiedział, „miłość Boga nie powinna być z patryotyzmu, lecz patryotyzm z miłości Boga," a więc i konfesyjnych szkół bronić wypada ze względu na religią, nie na narodowość; a nadto zwrócim mu uwagę na to, że choć w liberałów filozofii prawa taka jest rzeczywiście definicya władzy, iż jest ona sumą liczby i wielości mil, wszelako nie wszyscyśmy już liberałami, jesteśmy jeszcze i my katolicy, dla których i władza w ogóle i władza doczesna Papieży ma znaczenie takie, o jakiem się ani śniło Redaktorom naszego europejskiego dziennika, zagrzęzłym w naturalizmie, w ateizmie polityki.

Jak brutalny nacisk był i jest świeckich na duchownych, niech starczą te przykłady: jedni wprost lżą czarnych *i neri;* drudzy odgrażają się, że się zlutrzą; inni zapowiadają, że w razie, gdyby kogoś innego na kandydata ksiądz zalecił, oni ludziom swym wzbronią głosować.

Najfatalniejszy skutek miało odstępstwo ks. Bażyńskiego w deprekacyjném oświadczeniu jego. Listy kapłana dziennikowego wpierw jeszcze ogłoszone, że się zdawały fabrykatem, przeszły bez wielkiego wrażenia. Przyznanie się publiczne do autorstwa przez ks. Bilińskiego, bo to człowiek młody, a więc jeszcze bez większego wpływu, nie zmieni zapewne rzeczy. Zresztą choć autor staje na wysokich szczudłach, które jemu może się wydają koturnami, choć przemawia w imieniu „*światłego* duchowieństwa" i „zdrowéj części społeczeństwa," wielkim bodaj czy się okaże komu i co do ducha kościelnego i co do serca i umysłu. Przeciwnie: apostrofa do „mego narodu" do „obywateli dochowujących Kościołowi wiary (!) (jaka to łaska P. Bogu świadczona przez panów *obywateli!)* mimo antynarodowego kierunku, który u nas zainaugurowały (gdzie? kiedy?) sfery urzędowe kościelne;" wykrzykniki, że „obałamucono duchowieństwo, podstępnie je łudzono, rozrywano węzeł solidarności, drażniono naród i podszczuwano braci na braci(!):" świadczą chyba o zwichniętéj równowadze europejskiéj w umyśle autora.

Co niefortunnemu kapłanowi dziennikowemu wydaje się „intrygą *Tygodnika*, i ohydną sprawą." to jest rzeczą sumienną, podjętą w sprawie Kościoła za moralną inicyatywą księdza Arcybiskupa.

Ks. Arcybiskup w liście do p. Morawskiego, pochwalającym jego program Kościański, powiedział: „Mam w Bogu nadzieję, że nie ma u nas księdza, coby tego nie oświadczył, co pan proponuje; boć dać głos przeciwnikom władzy świeckiéj Papieża, szkół konfesyjnych, wolności stowarzyszeń zakonnych, świętego małżeństwa sakramentalnego, byłoby hańbą dla katolika, a cóż dopiero dla kapłana." A słusznie tak powiedział.

Bo jeżeli już zuchwalstwem jest, być *in abstracto* przeciwnikiem władzy doczesnéj Papieża, którą za konieczną głosi Ojciec św., głosi episcopat; to zdrożnością podległą cenzurom kościelnym jest oświadczyć się *in concreto* na sejmie przeciw Ojcu św. a za rewolucyą, wywłaszczającą go w imię swych bezbożnych zasad: a kto moralnie popiera przeciwnika takiego, głos nań dając, czyż nie bierze tegoż, co ten, piętna hańby w obec Kościoła na czoło swoje?

Bo jeżeli kto, choćby w życiu prywatném wyznawał się katolikiem, zechciał ograniczyć swój wpływ Kościoła moralny na społeczeństwa, jak np. w szkołach; i gdyby zechciał popierać wdzierstwu państwa w zakres moralny Kościoła, jak co do małżeństwa; i gdyby chciał odmawiać Kościołowi wolności i swobody rozwoju, jak np. w zakonach: ten by się splamił machiawelizmem, naturalizmem i ateizmem w polityce: a ktoby go w tém poparł swym głosem, byłby uczestnikiem jego niesławy, jako nieciela Kościoła bożego.

Że zaś znaleźli się ludzie, którzy wzięli na siebie trud i mozół, żeby skupić duchowieństwo w myśl wyrzeczoną przez ks. Arcybiskupa, żeby zebrać ich podpisy na pochwalony przez Arcypasterza program: toż to intryga? toż to ohydna sprawa?

Zalecenie, żeby milczeć do czasu w obec świeckich, wywołało zarzuty dziwaczne, że intryga z masońską radą rywalizować może w organizowaniu spisku; a jakiś korespondent *Dziennikowy* na prawdę zdaje się opłakiwać, iż znamienity publicysta, prałat,

zawsze przeciwny spiskom i rewolucyi, dziś stał stał się konspiratorem, grożącym zerwaniem solidarności narodowéj.

Czy myślicie, panowie, na długo bałamucić umysły waszemi frazesami?

Zalecenie milczenia było dziełem roztropności i znajomości stósunków naszych: boć jeżeli po czynie dokonanym umieli świeccy zachwiać tylu duchownych, iluż by byli obałamucili, gdyby z góry do nich byli mieli przystęp z poradą.

Masoństwa nie czyni tajemnica, lecz złość zasad, przewrotność dążności antychrystusowych, antysocyalnych, przeprowadzonych w ciemności: więc zarzut masoństwa niedorzeczny. I z pewnością téż można zbierać w tajemnicy do czasu podpisy na jakiś program, a nie być konspiratorem, nie przerzucić się do rewolucyi. Bo jeśli ten program arcykonserwatywny, zachowawczy, bo chrześciański, bo zgodny z tradycyą całéj przeszłości społeczeństw europejskich i naszego narodu: to zbieranie nań podpisów w cichości, nie będzie miało w sobie nic charakteru destruktywnego, nic z zasad rewolucyi.

Frazesa, i nic jak frazesa, na które się ktoś wszelak ułowi. Jedyny zarzut, jaki z pewnym pozorem słuszności mogą przeciwnicy programowi duchownych uczynić, jest chyba ten, że za późno przyszedł.

Ale i w tém tylko pozór słuszności.

Żądanie, żeby na komitetach przedwyborczych księża byli objawili swe życzenia, jest w obec zakazu ks. Arcybiskupa, albo nieszczére, albo niedorzeczne. Program duchownych dostał się do wiadomości delegatów dość wcześnie; pogardliwe pominięcie go przez świeckich mimo rady roztropnéj p. Stan. Chłapowskiego całą ohydę niejedności na nich zwala.

Tak jest niezawodnie. Bo duchowni postawili program, od którego im odstąpić sumienie nie dozwala, a na który każdy katolik godzić się powinien, a więc i nasi narodowcy; świeccy bili w formalne komitetu prawo stawiania kandydatów na posłów, które jako forma niechybnie ustąpić powinno najistotniejszéj treści wszelkiego prawa, bo sumieniu.

Formalne prawo komitetu stawiania kandydatów nie jest prawem na korzyść komitetu, lecz jedynie na korzyść publiczności; jak tylko zatym miasto korzyści szkoda zeń wynika dla publiczności, tu w naszym razie obraża sumnienia katolików, tedy prawo to z konieczności w niwecz się obraca.

W obec tego wywodu mgłą się rozwiewają wszystkie frazesy o „poszanowaniu prawa i władzy (jakiéj? wszak to tylko komitet!) przez nas samych ustanowionéj.“ I jeżeli mamy mówić o ohydze jakiéj: to ją na czoło wzięli raczéj ci, co prawo sumienia poświęcili dla formalnego prawa komitetu; — nie ci, którzy trzymali się upomnienia apostolskiego „litera zabija, — duch jest, który ożywia;“ nie ci, którzy sumienia zaprzedać nie chcieli formom prawa jednodziennego.

Przeciwnicy nasi rozwinęli agitacyą na szerokie rozmiary, i gwałcą sumienia. Gdzie im się nie udało sterroryzować duchownych, tam objeżdżają parafie i lud bałamucą. A więc gdy u nich wytężone siły, u nas sparaliżowane. Tak dziś.

Cóż trzeba uczynić, żeby było lepiéj w przyszłości? Rozumiałem ja dotychczas, że duchowieństwo zdoła pociągnąć za sobą świeckich na słoneczne drogi kościelnych zasad, i dla tegom w broszurce: *Duchowieństwo a agitacya wyborcza*, pragnął uchylenia zakazu ks. Arcybiskupa co do udziału duchownych w komitetach przedwyborczych: zdawało mi się, że już ustał cel prawa tego. Strasznie rozczarowany widzę jedyną radę na złe nas gubiące, żeby duchowieństwo stawiało program katolicki po dekanatach, i prywatnie w sprawie wyborów objaśniało lud przez zaufanych z jegoż łona. Na komitetach przedwyborczych duchownym przypadłby los, jak w niektórych dworach — na szarym końcu stołu.

Od dawna wielu już u nas wzdychało i wzdycha za dobrym, katolickim dziennikiem politycznym i literackim. Teraz gdy *Dziennik* coraz radykalniejszym się staje, teraz gdy katolikom tak nierówno walczyć w tygodniowém piśmie z natury swéj, jako pismo teologiczne, mniéj rozpowszechnioném z pismem codziennem, nie gardzącym żadną bronią, choć potwarzy, choć kłamliwych wywodów, sofisteryi, co dla tłumu ujdą za pewniki rozumu patryotycznego; teraz, gdy w sprawie wyborów dziennik polityczny zdołał obałamucić i duchownych: czyż nie stanie się nam tym widoczniejszą i naglejszą potrzeba pisma politycznego z zasadami katolickimi? I kiedyż stronnictwo zachowawcze i katolickie zdobędzie się na swój organ? Czyż nie dosyć spustoszeń w umysłach sprawił już dotychczas *Dziennik?* Nastały tak smutne czasy, że ogromna moc czytających ogranicza się na czytaniu dziennika politycznego; niechże ten będzie zły, jakie żniwo z posiewu takiego? Wszak nie bez słuszności powiedział ktoś: *Timeo lectorem unius libri.* *Ks. Dr. Wartenberg.*

Z Wągrowieckiego.

Bardzo boleśnie dotknęło nas wystąpienie kilku kapłanów w *Dzienniku.* Nie przypuszczam ani na chwilę, że powodem tego była zła ich wola lub téż względy ludzkie, lecz sądzę raczéj, że fałszywe rzeczy zrozumienie i obałamucenie przez *Dziennik* popchnęło ich do tego nieszczęsnego kroku, aby się wypierać czy zgoła walczyć przeciw temu, czego wszystkiemi siłami bronić powinni. Bądź jak bądź, ubolewać trzeba, że kapłan, śledzący choć jako tako ruch społeczny, dostrzedz nie może, gdzie prawda a gdzie fałsz, i rzuca się w objęcia swych nieprzyjaciół, aby walczyć przeciw sprawie, która winna mu być najdroższą. Nauka to dla nas wielka. Jeżeli taki *Dziennik* szumnemi frazesami zdoła omamić kapłana, który przecież powinien od razu poznać truciznę, chociażby najpiękniejszą była przykryta powłoką, cóż dopiero mówić o świeckich, którzy temi rzeczami codziennie bez głębszego zastanowienia się karmią. Czyż można się dziwić, że potem *jurant in verba magistri?* Wielki, wielki czas, aby stanowcze obmyślić środki przeciw téj epidemii. Dosyć długo byliśmy cierpliwi, dłużéj milczeć nie podobna. W téj walce przedwyborczéj pokazał nam *Dziennik* swą prawdziwą postać. W imię miłości ojczyzny, którą wyłącznie sobie i swoim przypisuje zwolennikom, pragnie podkopać zasady odwieczne i święte, pragnie zniweczyć zaufanie wiernych do Kościoła i sług jego i tych kapłanów, co i Kościół i ojczyznę kochają gorąco, piętnują mianem zdrajców i odstępców sztandaru narodowego. To jest ta osławiona wolność, ten liberalizm co wszystkiego wszystkim pozwala, jedno przeciw zasadom naszego św. Kościoła występuje z całą siłą. Zaledwie duchowieństwo wystąpiło ze swoim słusznym programem, aliści *Dziennik* tak przeciw niemu przygotował opinią, swoim sarkazmem i fałszywém rzeczy przedstawieniem, że komitet wyborczy ze wzgardą nad głosem duchowieństwa przeszedł do porządku dziennego. Gdyby tylko z programem jakim Kościołowi przeciwnym był kto wystąpił, byłoby inaczéj. *Dziennik* byłby go polecił. Lecz, że to sprawa Kościoła, która się sprzeciwia jego wolnomyślnym zasadom, więc daléjże sprawę mącić i gmatwać. Zerwanie solidarności, partykularyzm, ultramontanizm, zdradę, koteryą i wszystkie widma wyprowadził na scenę, byle przytłumić i zochydzić głos prawdy. Czekajcie, niech tylko robota jego tak daléj bezkarnie uchodzi, a wnet przysposobiwszy umysły, zawoła ze swoim przywódzcą Kraszewskim, że między sobą a ewangelią żadnéj nie uznaje powagi. Dziś jeszcze odezwać się z tém nie śmie, bo czuje że oburzyłby na siebie wszystkich, co jeszcze choć trochę mają szacunku dla Kościoła. Sam to *Dziennik*, jak wiecie, raz już wypowiedział, że tylko rachuba z czytelnikami wstrzymuje go od wypowiedzenia otwarcie swego zdania. Ale od czego postęp? Pracuje on pilnie na wytkniętéj drodze, czemużby nie miał z czasem dotrzeć do zamierzonego celu? Środek obrał do tego szatański, niebezpieczny, jak niegdys Moskwa na zgnębienie naszéj ojczyzny. *Divide et impera,* to jego hasło. Naprzód pracował nad odezwami duchowieństwa od swego Biskupa. I tu w téj mętnéj wodzie nie jedną schwycił rybkę na swój fałszywy liberalizm. Dziś gdy duchowieństwo poznało w téj mierze swoję powinność, poszukał sobie innéj taktyki. Maskowaniem się, umizgami i komplementami, któremi raczył udarować niektórych kapłanów, rozerwał jedność i harmonią duchowieństwa, a potém jak jaki smakosz przy zastawionym bankiecie, rozkoszował się nad „f a k t e m, że tylko ma do czynienia z koteryą a nie z duchowieństwem. Jeżeli tak daléj pójdzie, pocznie siać rozdwojenie między duchowieństwem a wiernymi, i gdy dopnie swego, będzie już mógł wtenczas swawolnie, bezczelnie i głośno szczepić swoje maksymy pośród narodu od wieków katolickiego. Fundament już do téj niecnéj budowy założony. Duchownych, co stali wiernie przy

swéj świętéj sprawie podczas wyborów, próbował zohydzić i obrzucić błotem, aby przez to potargać ten węzeł zaufania, który wiernych łączył z kapłanem. I rzeczywiście, fałszywém przedstawieniem rzeczy obałamucił niejednego. Z wyższych sfer, które zatrutą strawą *Dziennika* się karmią, przeszedł ten jad choć w małéj tylko dozie, także i do niższych. Tém niebezpieczniejsza tu sprawa, że ludzie ci nie wiedząc wcale o co chodzi, posłyszeli tylko, że nie trzeba wierzyć księżom, bo oni chcą nas zdradzić, chcą nas zrobić niemcami — więc najgorszych rzeczy domyślać się mogą. Czy to jest droga godziwa? Lecz o to tacy panowie nie pytają, byle tylko obudzić podejrzenie ku kapłanom, co chcą, aby miłość ojczyzny opierała się na fundamencie wiary. Zarzucają nam, że się rządzimy zasadą: „cel uświęca środki;“ z największém oburzeniem odpieramy ten zarzut i potępiamy tę zasadę z całéj duszy, ale z boleścią wyznać nam przychodzi, że przeciwnicy nasi jeszcze stokroć gorzéj postępują, aniżeli nam fałszywie zarzucają, bo obrali sobie cel niegodziwy i środkami niegodziwemi do niego dążą. Jesteśmy Polakami i sprawa narodu naszego bardzo gorąco nas obchodzi, dla téj sprawy pracujemy i pracować będziemy, lecz dla frazesów patryotycznych nie dozwolimy wydrzeć sobie ze serca wiary ojców naszych. Podstępną i niegodną robotę *Dziennika* wykazywać będziem, a kosztem Kościoła naszego z *Dziennikiem* i jego zwolennikami nie połączym się nigdy solidarnie, chociażby jeszcze obelżywsze nazwy jak Targowiczan spotkać nas miały. Nie będziem się téż zadowalniali samym tylko brewiarzem, do którego nas ks. Czaplewski, jako do kielni odséła — ale jedną ręką, jak żydzi świątynią Jerozolimską, będziemy budowali Królestwo boże w nas samych i w bliźnich naszych, a drugą ręką, uzbrojeni mieczem prawdy bozkiéj, odpierać będziem nieprzyjazne zamachy zuchwałych samarytanów, co się chcą targnąć na Pański przybytek. Taka jest wola naszego Mistrza: *Vigilate et orate!*

Precz z *Dziennikiem* i świadomymi jego fałszów zwolennikami. Czyż nam kapłanom godzi się wspierać takie pismo, co przeciw Kościołowi wymierzyło swe ciosy? i katolików wiernych Ojcu św. i kapłanów broniących zasad swéj wiary zowie kotetyrą? Myślę, że już zapewne radziliście nad założeniem pisma codziennego politycznego, któreby w duchu katolickiéj wolności, wedle narodu naszego tradycyi, oceniało wypadki i broniło prawdy. Potrzeba gwałtowna, daléjże więc śmiało do dzieła, liczcie na nasze poparcie.*) Chociaż chwilowo może są księża, co się dali ułowić pięknym słówkom i zaklęciom *Dziennika,* to przecież pewienem tego, że z czasem przyjdzie wszystko do rozwagi i wnijdzie na drogę jasną i prostą, odpowiednią powołaniu naszemu. Zwłaszcza ci, co nie dla względów ludzkich, lecz z mylnego rzeczy pojmowania zboczyli z téj drogi. Bo prawda czy prędzéj czy późniéj ich serca podbije.

Biedny ks. Biliński bezwiednie może wpadł *in laqueum sathanae,* z którego pewnie nie tak łatwo będzie mu się wydobyć. Nie byłbym się dziwił żadnemu innemu kapłanowi, ale jemu się dziwię bardzo, że z doświadczenia swego nie odniósł żadnéj nauki. Zbyt prędko zapomniał, jak się już raz nieuczciwie obszedł z nim *Dziennik,* z jaką pogardą odepchnął od siebie jego sumienne przekonanie. Dzisiaj niepomny na to, więcéj wierzy *Dziennika* potwarzom, aniżeli kapłańskiemu charakterowi swoich współbraci. Co za jaskrawa różnica między artykułem ks. Bilińskiego a p. Kajetana Morawskiego w jednym i tym samym numerze *Dziennika!* Tamten kapłan, a ten tu człowiek świecki.

I ci trzéj księża z dekanata Pleszewskiego mają wysokie wyobrażenie o wyrozumiałości dla ludzkich pomyłek, kiedy krzyczą o nich przed całym światem. Czyżby to nie była droga dla nich właściwsza, gdyby się z swém zażaleniem byli udali do *Tygodnika,* aby rzecz sprostował? Lecz tak błądzą ludzie, którzy zapomnieli, że nie należy nikogo posądzać o zbrodnią, dopóki się o tém nie przekonają. — *Ks. Lechert.*

*) O założeniu prawdziwie katolickiego pisma codziennego, któreby nie wstydziło się ni zasad ni uczuć katolickich, jéno śmiało głosiło: Wiara, Kościół — a naród — myślemy poważnie. Wieści jakie chodzą o powstaniu dziennika (nie *Orędownik* lub *Kuryjer)* za pomocą akcyi, które duchowni głównie składać mają, należy przyjmować ostrożnie, bo ci co dziennik ten (z pokostem katolickim) wydawać zamyślają, nie ten katolicyzm, którego Głową jest papież nieomylny, jéno swój indywidualny katolicyzm propagować usiłują. *Red. Tygod. katol.*

Odpowiedź p. Szumanowi.

Pan Dr. H. Szuman z Władysławowa, kandydat na posła w powiatach Czarnkowskim i Chodziezkim, na zapytanie ks. Gajowieckiego, czy przyjmuje program Duchowieństwa, uważał za swój obowiązek dać publiczną odprawę albo raczéj lekcyą polityczną i ks. Arcybiskupowi i p. Morawskiemu i Duchowieństwu, które podpisało znany adres. Ponieważ i ja moje nazwisko położyłem pod ów adres, a nie mam najmniejszéj ochoty takowego cofać, ponieważ w owé odprawie p. Dr. H. Szumama widzi mi się być wiele błędnych zapatrywań, przeto poczytuję sobie za obowiązek takowe publicznie sprostować. Pan Dr. H. Szuman upatrując w programie wyborczym Duchowieństwa niebezpieczne objawy fanatyzmu religijnego, wychwala jako szczyt rozumu politycznego i mądrości stanu, tolerancyą religijną naszych przodków. Niechże sobie p. Dr. H. Szuman pozwoli powiedzieć, że ta wychwalana przez niego tolerancya była raczéj krótkowidzeniem i grzeszną słabością rządów polskich, które wypędzanym zkądinąd nowatorom religijnym i ich adherentom otwierały wstęp do kraju i dawały gościnny przytułek, aby w czasach upadku ojczyzny mieć w nich zdeklarowanych nieprzyjaciół i zdrajców. Zbyt są znane spiski i knowania polskich dyssydentów z obcemi mocarstwami na szkodę kraju, zbyt są znane ich skargi u obcych dworów na mniemany ucisk Kościoła katolickiego w Polsce, zbyt są znane wzywania ich interwencyi w Szwecyi, Anglii, u Moskwy, Prus, aby dłużéj nad temi rzeczami się rozwodzić.

Pan Dr. H. Szuman gniewa się na ks. Arcybiskupa na p. Morawskiego i na przeważną większość Duchowieństwa za zamiar zrywania solidarności narodowéj. — Miałby zapewne i o co gdyby jego zarzut był prawdziwy. Wszakże w twierdzeniu p. Dr. H. Szumana nie ma i cienia prawdy. —

Rzecz się tak ma: prawdziwi katolicy i duchowni sprzykrzyli sobie dyktaturę nielicznych wprawdzie, ale za to tém śmielszych a samozwańczych kierowników naszéj nawy narodowéj, którzy przy dawniejszych wyborach narzucali i za pomocą Duchowieństwa przeprowadzali jedynie posłów swojéj partyi. Duchowieństwo i katolicy zażądali, aby przy nadchodzących wyborach byli uwzględnieni ludzie ich zasad i sposobu myślenia. Zdawać by się powinno, że to żądanie ogółu Duchowieństwa biorącego nie mały udział i wywierającego wielki wpływ na pomyślny przebieg wyborów, uznane zostanie za słuszne i jako takie uwzględnione. Ale gdzie tam! Panowie liberały widząc, że ich współobywatele świeccy i duchowni wypowiedzieli im posłuszeństwo, zamiast, coby się rachować z nową sytuacyą i podać rękę do zgody i zawrzeć kompromis, wolą raczéj rzucać anthemata i oskarżać nas o zdradę, o zrywanie solidarności. Nie, panowie, ani waszych krzyków ani waszych szkalowań nie ulękniemy się, do zgody zawsze jesteśmy gotowi, bośmy rozdwojenia ani nie pragnęli, ani nie wywołali, ale jarzma waszego znosić nie będziemy.

Pojmujemy, że wam żal utraconéj dyktatury i władzy, boć pono ten ciężar rządzenia jest najmilszym, zwłaszcza dla ludzi ambitnych, aleć i to przeboleć trzeba i choć ze smutkiem sobie przyznać „les beaux jours d'Aranjouez sont déjà passées.“ Minęły i nie powrócą dni, w którychby duchowni i ich owieczki głosowały na takiego p. Kraszewskiego lub jemu podobnych.

Pan Dr. H. Szuman zapewnia nas, że parlament czy sejm pruski jest zgromadzeniem, w którym się jedynie stanowią i rozstrzygają prawa państwowe czysto politycznéj natury. Pan Dr. H. Szuman może być pewny, że żadnemu duchownemu podpisującemu adres znany, ani przez myśl nie przeszło, aby w jakimkolwiek bądź sejmie miały się rozstrzygać i stanowić dogmata religijne. Z drugiéj jednak strony nie już tylko duchowny ale i prostaczek, byle tylko choć pobieżnie znał działanie sejmów, wie dobrze, że w sejmach bywają stanowione prawa mające związek z religią i wkraczające w dziedzinę życia kościelnego. Przecież nas p. Dr. H. Szuman nie będzie chciał przekonywać, aby kwestya doczesnéj władzy papieża, szkoły konfessyjne, małżeństwo sakramentalne, zakony religijne, które to sprawy zapewne w najbliższéj kadencyi przyszłego sejmu będą tegoż

kognicyi przedłożone, były sprawami czysto politycznéj natu i jako takie nie miały żadnego wpływu na życie religijne. —

Pan Dr. H. Szuman nawet artykułami konstytucyi pruskiéj dowodzi nam, że możemy być spokojni o wolność wyznania i wolność stowarzyszenia się w Towarzystwa religijne. Pan Dr. H. Szuman jako prawnik i mąż polityczny dobrze wie, że nawet i artykuły konstytucyi podlegają różnéj interpretacyi. Wprawdzie przy obecnym prądzie, jaki w sferach rządowych panuje, nie lękamy się aby powyższe artykuły na naszą niekorzyść miały być tłomaczone. A choćby i p. Dr. H. Szuman twierdził, że artykuły powyższe są zbyt jasne, aby różnemu podlegać miały tłomaczeniu, toć i nam musi przyznać, że żadna konstytucya nie jest dogmatem niewzruszonym, ale jako dzieło ludzkie podlega rozmaitym modifikacyom. Nie mówię już o historyi konstytucyi innych krajów, historya konstytucyi francuskich i austryackich jest jasnym dowodem naszego twierdzenia. Niechże się przeto p. Dr. H. Szuman nie dziwi, że przy grasującéj nienawiści u liberałów wszystkich narodów do Kościoła i jego instytucyi, że wobec głośnych zamiarów wyrugowania religii z rodziny i ze szkoły, żądamy od posłów naszych, nie tylko przymiotów przez p. Dr. H. Szumana opisanych, ale nadto i przymiotu katolickości, żądamy, aby nasz poseł nietylko naszéj narodowości, ale w danym razie i naszego Kościoła i jego instytucyi bronił. —

Pan Dr. H. Szuman nie może pojąć, zkąd Duchowieństwu przyszła naraz myśl stawiania własnego programu, a w razie potrzeby własnych kandydatów do poselstwa. Cały ten ruch nazywa sztuczną i nienaturalną agitacyą, a może choć tego nie pisze, z innemi wietrzy jaką zdradę, jaką Targowicę. Nie! Panie Doktorze, nie naszemu przebudzeniu, ale naszemu długiemu uśpieniu dziwić się powinieneś. Za pomocą znajomości psychologii każdy sobie wytłomaczy ten dla p. Dr. H. Szumana niepojęty i niespodziany ruch wyborczy Duchowieństwa. Wszystko bowiem ma swoje granice — i cierpliwość Duchowieństwa ma też swoje. Nie sprzysiężenie na solidarność narodową, nie sztuczna agitacya, ale prawo reakcyi przebudziło Duchowieństwo. I cóż proszę nienaturalnego w tém, że 500 duchownych ze swojemi parafianami głośno oświadcza, że chce wysłać na sejm niemiecki posłów nie tylko Polaków — ale Polaków-katolików, albo przynajmniéj takich Polaków, którzyby gotowi byli bronić nie tylko praw naszéj narodowości, ale i praw naszego Kościoła?

To nic dziwnego, powtarzam, że Duchowieństwo i lud katolicki chce głosować na katolika, ale to, zaiste, jest dziwną i niepojętą dla prostego umysłu rzeczą, dla czego kandydaci na posłów, przez komitet wybrani, wzdrygają się przyznać publicznie do zasad katolickich. A przecież o ile mi wiadomo, są oni katolikami, jeżeli nierzeczywiście, to przynajmniéj z nazwiska.

Dziennik poznański wydrukował aż trzy oświadczenia kandydatów do poselstwa. Dwóch z tych panów było zapytanych przez duchownych, czy przyjmą znany program Duchowieństwa, trzeci nawet niepytany pośpieszył światu objawić swoje zapatrywanie na rzeczony program. Nie mam zamiaru rozbierać myśli zawartych w oświadczeniach p. p. Mańkowskiego, Kwileckiego, tylko chciałbym zakonstatować tę jednomyślną pogardę dla obiorców i dla Duchowieństwa, jaka w tych oświadczeniach rzeczonych panów się przebija. Więc ci panowie uważają za ubliżenie swojéj godności obywatelskiéj przed wybiorcami swemi uczynić wyznanie swojéj wiary politycznéj? Taka drażliwość to chyba w jednym Księztwie i to tylko u samych Polaków się znajduje, gdzieindziéj jest ona nieznaną ani praktykowaną. Owszem w Anglii, w Francyi, w Niemczech kandydaci na posłów po kilkadziesiąt mil jeżdżą, aby się swoim wybiorcom przedstawić i wyspowiadać ze swoich zamiarów i opinii politycznych. Nasi zaś szanowni kandydaci na zapytanie obiorców czy przyjmują ich program, mają tylko pogardę. — *„Odi profanum vulgus et arceo.*

Tak, panowie, gdybyście mieli mniéj drażliwości, mniéj pogardy, a więcéj rozumu politycznego, któryby wam nakazał uszanować opinie większości waszych wybiorców, gdybyście na sztandarze polskim wypisali obok „Obrona Narodowości" i „Obrona Kościoła i praw jego," kto wie, możeby nasi poczciwi Górnoszlązacy, którzy kandydatów na posłów szukają obecnie nad Renem ryi w Berlinie, kto wie, możeby się obejrzeli za takowemi po naszem Księztwie. —

Wreszcie p. Dr. H. Szuman rzuca ks. Arcybiskupowi niekompetencyą i uroszczenia, iż pojechał do Wersalu wstawiać się za doczesną władzą papieża. Możeby było lepiéj, gdyby się ks. Arcybiskup wpierw był zapytał o radę p. Dr. Szumana i jego przyjaciół politycznych. Ale cóż poradzić, kiedy ks. Arcybiskup ma tę właściwość, że w sprawach Kościoła radzi się tylko swojego sumienia i słucha tylko tego, co mu interes i dobro tegoż Kościoła i powierzonych sobie owieczek dyktuje. Wszakże nie był to krok tak zupełnie fałszywy, jak się panu Dr. Szumanowi zdaje, kiedy bardzo kompetentny sędzia, t. j. Pius IX. takowy pochwalił, mówiąc: „coście zrobili to i dobrze i w czas żeście zrobili." Podnoszę dla tego tylko ten zarzut p. Dr Szumana, aby mu wykazać jego nielogiczność.

Pan Dr. H. Szuman gniewa się bowiem, że ks. Arcybiskup bez jego i bez jego przyjaciół politycznych mandatu pojechał do Wersalu, sam jednak w dalszym toku swojéj odprawy oświadcza, że jako kandydat poselski ten tylko zna program t. j. wierne stanie przy przyrodzonych traktatami zagwarantowanych prawach naszéj narodowości, i że tylko za tém będzie głosować i to podpisywać, co wedle swego subjektywnego mniemania, uważać będzie za pożyteczne i korzystne dla tegoż programu. A więc obiórcy p. Dr. H. Szumana, którzy oprócz programu narodowego jeszcze i program katolicki mają, w razie gdyby p. Dr. Szuman z urny wyborczéj jako poseł wyszedł, niemieliby żadnego prawa domagać się, aby też i ich programu katolickiego bronił i za nim głosował. Owszem p. Dr. H. Szuman, jeżli uzna za korzystne dla programu narodowego, a łatwo być może, że to już uznaje albo wnet uzna, będzie głosował i przeciw doczesnéj Władzy papieża i przeciw szkołom konfesyjnym, i przeciw małżeństwu sakramentalnemu i przeciw zakonom. To według rozumienia p. Dr. Szumana nie będzie żadną uzurpacyą — ale wstawienie się ks. Arcybiskupa u Króla Jegomości za pokrzywdzonym Piusem IX. to krok niepolityczny i śmiałe uroszczenie. *„Ja Bauer das ist was anders."* —

Ks. Starczewski.

Jeszcze „Oświadczenie Duchownych."

Program podpisany tak licznie przez Duchownych obu naszych archidyecezyi, jakkolwiek już po wyborach, nie bez wpływu pozostanie na przyszłość; oświadczenie Duchownych płynie z obowiązku, jaki nam dyktuje miłość wiary i ojczyzny, jest faktem dokonanym a płodnym w owoce, które mimo gwałtownéj pressyi radykałów *Dziennika*, prędzéj czy późniéj zbierać będziemy w obfitości. Poczciwa praca nie pozostanie bez nagrody, choć chwilowo obelgi bez końca i miary na nas wszystkich miotane, a przez *Dziennik* wywołane i skwapliwie protegowane, naszym są udziałem. Ale im więcéj garsztka przeciwników uderza na nas, tém wierniéj bronić będziemy sztandaru wiary świętéj, a tém samém okażemy, że więcéj od nich miłujemy ojczyznę, bo bez przywiązania do wiary nie masz w narodzie naszym miłości ojczyzny. Jedno mamy wspólne z przeciwnikami naszymi, że mamy jednę ojczyznę; jedno nas dzieli, a tém jest z ich strony podkopywanie kardynalnych zasad wiary św. My od tego nie ustąpimy i ustąpić nam nie wolno; jeśli chcą iść z nami, to pod jarzmo św. religii ugiąć muszą kark swój twardy; inaczéj rozdział będzie w narodzie i smutne następstwa, których odpowiedzialność winowajcy złożyć chcą na nas, atoli spada ona na tych, co podnieśli swą rękę przeciw kardynalnym zasadom kościoła katolickiego, wyrzeczonym w naszém oświadczeniu, i to pod pretekstem miłości ojczyzny. Do czego dąży *Dziennik*, wypowiada to jawnie w swéj Kronice Poznańskiéj z dnia 7. marca nr. 55. Ileż tam bezecnych myśli od których Bóg niech nas chroni, bo coś podobnego czytałem po raz pierwszy w polskim języku. „Intrygantom chodzi o upartą choć daremną i bezsilną manifestacyą dla ruiny rzymskiéj...." pisze kronikarz, „z czysto praktycznego stanowiska rzecz biorąc, wszystko to za późno i nie w porę, daremna praca!" A potém jakby uznając, że na takich podstawach opierający się, rzeczywiście potrzebują pouczenia, woła autor kroniki: „zwróćcie się lepiéj do winnicy

Pańskiéj, pracujcie w niéj, bo robotników mało a żniwo jest wielkie.“ Prawdziwie, cały ten ustęp kroniki polecić można obrońcom *Dzien. poz.* tym kapłanom czy kapłanowi, co w samym *Dzienniku* za *Dziennikiem* występuje. Potrzeba tylko z uwagą to przeczytać, ażeby poznać, co sobie *Dziennik* zamierzył. Zaprawdę, tym gorliwiéj więc stać nam wypada przy naszém oświadczeniu, którego uzasadnienie Kronika Pozn. *Dziennika pozn.* sama podała.

Te kilka wyrazów przesełam Ci, Szanowny Redaktorze, napisane w podróży pod wpływem, jaki wywiera na wielu *Dzien-pozn.*, a to szczegółowo nr. jego 55. Jest tam „próbka“ pióra radykalnego, po której w następnym numerze daje nam „próbkę, z jakim to chłodem i przyzwoitością występują ci, którzy nam (radykałom *Dzien. pozn.*) namiętne traktowanie spraw publicznych zarzucają.“ Nieumyślnie wypowiedział tu prawdę *Dzien pozn.*, rzeczywiście mu się to udało.

Ks. Edmund Byczyński.

Sprostowanie.

Niniejsze *Sprostowanie* Pana Wojciecha Hazy Radlic przesłane do *Gazety toruńskiéj* i nam udzielone zostało. Z naszéj strony skwapliwie je zamieszczamy:

W nr. 46. *Gaz. Tor.*, który to numer z nieznanych mi przyczyn dopiero wczoraj na wieczór, i to 24 godzin później mnie doszedł, jak następujący nr. 47, szan. redakcya uwiadomiła publiczność, żem się z méj kandydatury na posła powiatu Chajnickiego cofnał. Ten to fakt wtenczas jeszcze istniał, ale we dwa dni późniéj odwołałem go telegrafem, o czém też *Gaz. Tor.* w nr. 48 donosi.

Mniejsza zaś o to. Ależ ta Gazeta chwilowe moje cofnięcie się w zupełnie mylném świetle przedstawiła, a zwłaszcza tak, jakobym zgoła był odmówił przystąpienia mego do koła polskiego. Widzę się więc spowodowanym żądać od szan. redakcyi umieszczenia tego tu sprostowania w najbliższym nr. swéj gazety i to na tém samém miejscu, gdzie zwyż wspomniony artykuł oddrukowanym był.

Gaz. Tor. mówi, że się „okazało, iż paragraf ustaw“ wyborczych, uchwalający przystąpienie posłów do koła polskiego, mi „nie był znanym, ani téż mu (mnie przez komitet powiatowy (polski) przy ofiarowaniu kandydatury przedłożonym“. O tém w mojéj korespondencyi nie z „redakcyą“ *Gaz. Tor.* wreszcie, lecz osobiście z p. Dr. Rakowiczem prowadzonéj, była wprawdzie mowa, ale tylko nawiasowo, nie, jakoby to było przedmiotem głównym w téj sprawie.

Dla tego zupełnie mylném jest, jeżeli *Gaz. Tor.* daléj tak pisze: „*W skutek tego* pisze nam pan Haza z Radlic, *iż kandydaturę swoją cofa*.

Nie „*w skutek tego*“ cofnałem wtedy moją kandydaturę, lecz, przyznam się otwarcie „wskutek tego,“ że mnie już znudziło, że p. Dr. Rakowicz na mnie starego, a przecież saméj redakcyi *Gaz. Tor.* nie zupełnie nieznajomego męża listami i telegramami nalegał, ażebym, już po solenném przyjęciu méj kandydatury, koniecznie jeszcze miał się oświadczyć, czy też z pewnością do koła polskiego należeć będę: „ob Sie bestimmt zum polnischen Kółko gehörem werden.“ (telegr.)

Jeszcze Reichstagu niemasz, ani kółka polskiego, ani też wiémy, jakiém ono będzie; ani więc nie znam jeszcze przyszłych członków jego: a ja miałem z obowiązkiem do solidarności dać się na ślepo wpędzić w nieznane mi i nieistniejące jeszcze zgromadzenie.

Dla tego i „*wskutek tego*“ w chwili prawdziwéj niechęci, odpisałem p. Rakowiczowi w tym samym liście, którego *Gaz. Tor.* jeden tylko ustęp podała, to, co tu następuje, a coby taż gazeta jako właściwą przyczynę mego cofnięcia się także oddrukować była powinna:

„Na list Pański z 19. bm. nic więcéj odpowiedzieć nie mogę jak to, com w moim liście poprzednim z 17. bm. wypowiedział. Załuję, że szan. Komitet tak późno się dopiero tą sprawą zajął. Pierwéj tylko z mandataryuszami wyborców samych miałem do czynienia, a ci panowie o konieczności wstąpienia do koła polskiego nic nie wzmiankowali, i owszem tylko *głosowania z frakcyą katolicką w kościelnych i religijnych sprawach* żądali. Po liście Pańskim widzę, iż w rzeczy saméj nie powiat swego posła wybiera, jeno komitet, stawiając mu zarazem swoje warunki, które jednak aż dotąd mnie nie były znane. Gdy więc według listu Pańskiego komitet przy tém obstaje, ażebym **„z góry obiecał“** do koła polskiego wstąpić, to.......“

A teraz dopiero następuje ów ustęp oddany przez *Gaz. Tor.* a zaczynający się od słów: „widzę się zniewolonym cofnąć“ i t. d.

Każdy się przekona, że wstęp mego listu cały sens artykułu *Gaz. Tor.* zmienia, a p. Dr. Rakowicz sam tém bardziéj powinienby był poznać się z prawdziwym sensem, żem jemu w pierwszym moim liście, na który się w drugim liście odwołuję, wyraźnie pisał, że jest „*moim zamiarem*“ wstąpic do koła polskiego, i że „*tego pragnę*,“ dodając tylko, że w teraźniejszéj jeszcze niepewności „nie odemnie będzie zależało, czy, *chociaż tego pragnę* do koła polskiego należeć będę, jeno od samego koła formować się mającego, i od zasad, na których ono się uzasadnia.“ A daléj pisząc, wyraziłem powyższe tu oświadczenie usprawiedliwiające słowa: „bo nikt odemnie nie może żądać, ażebym się w moim wieku (liczę 73 lat) i z mojém katolickiem sumieniem na ślepo już naprzód Kołu dla tego tylko poddał, że się polskiém mieni: ja przeciwnie raczéj od tego koła zażądam, ażeby się nie tylko mieniło, ale zarazem się pokazało kołem *polskiém katolickiém*, jak się to *polskiej narodowości*, i reprezentującym ją wobec innowierców przynależy.“

A doprawdy, przypatrując się temu, co się teraz w Poznańskiem dzieje; czytając w *Dzienniku* codziennie wszystkie te obelgi, szkalowania i w najwyższym stopniu „nieparlamentarne“ wycieczki przeciwko kandydatom poselskim nic innego nie czyniło, jak komitety wyborcze ze stanowiska swego politycznego; czytając daléj jeszcze te nieustanne obrażające (ażeby nie powiedzieć prawdziwie grubiańskie) i lud katolicki obrażające i gorszące napady na dignitarzy kościelnych i na samego Najprzew. Arcybiskupa naszego: przypatrując się więc wszystkiemu temu, jakżeż też można żądać od kandydata katolickiego, ażeby się „*naprzód*“ zobowiązał do tak niepewnéj jeszcze solidarności?

Ja jestem, jak to zdaje mi się dosyć będzie wiadomém, ja jestem, mówię, na wskroś klerykalnym, i na wskroś ultramontaninem, i wiecie też Panowie dla czego? Otóż dla tego, że Najwyższemu Bogu dzięki, na wskroś jestem katolikiem, a zatém członkiem Kościoła katolickiego. Jako taki zaś jestem z natury klerykalnym, ponieważ kościół katolicki bez kleru, bez duchowieństwa, bez hierarhii swojéj, — jest nonsensem. Trzymam się więc kleru niezbędnego w kościele katolickim, i dla tego według logicznéj konsekwencyi jestem klerykalnym. Również jako członek tegoż samego Kościoła katolickiego, jestem ultramontaninem, a to dla tego, że ten sam kościół katolicki jest zupełném niepodobieństwem bez Papieża w Rzymie, a więc *ultra montes* rezydującego, a w swéj nieomylności ze świętéj stolicy, poza górami wznoszącéj się całym kościołem katolickim i wszystkimi członkami onegoż rządzącego; jest niepodobieństwem dla tego, ponieważ Papież za rozporządzeniem Bożego założyciela kościoła do saméj istoty kościoła katolickiego, i to jako głowa onegoż, należy. Zależąc więc jako członek od téj wspaniałéj ultramontańskiéj Głowy, jestem także z natury saméj ultramontaninem.

Przypuśćmy atoli teraz, żeby — od czego niech nas P. Bóg broni — przyszłe Koło polskie składało się w swéj większéj części z samych tak żarliwych przeciwników naszych księży, naszych zasłużonych dygnitarzy kościelnych, naszego Arcypasterza i wszystkich klerykalnych i ultramontanów: jakżeż przecie podobna klerykalnemu i ultramontaninowi związać się z nimi „*z góry*“ w jedną solidarność?

Dla tego właśnie zakończyłem mój list do p. Dr. Rakowicza, choć z pragnieniem wstąpienia do koła polskiego, temi w *Gaz. Tor.* przytoczonemi słowy:

„Ja w mojéj starości i w całém mojém położeniu, ani wolności méj woli, ani przekonań moich, ani też może sumienia mojego, na niepewność wystawić, lub za utrzymanie którejkolwiekbądź solidarności politycznéj sprzedać nie mogą, a mam tę satysfakcyą, że sam szan. komitet wyborczy polski Chojnicki zgadzał się z meżami zaufania piśmiennie na powyższe moje oświadczenie, którą to satysfakcyą, przypuszczając pozwolenie szanownych tych panów, niniejszém tu chętnie ogłaszam.

Lewice, dnia 1 Marca 1871.

(podp.) Wojciech z Radlic Haza.

Odpowiedź p. Kajetana Morawskiego.

Dziennik pozn. zamieścił odpowiedź p. K. Morawskiego na pismo posła Szumana. Odpowiedź tę uzupełnioną kilku zdaniami, opuszczonemi w przepisywaniu, podajemy jak następuje:

„Jako osobiście wymieniony i sądzony, w piśmie posła

Szumana, w Nrze Dziennnika z 24 b. m. zamieszconém, mam, sądzę, prawo żądać, umieszczenia niniejszych słów kilku odpowiedzi.

Poseł Szuman zaczyna pismo swe od wyrazów: „w obec zawichrzenia politycznego, wywołanego listem p. Kajetana Morawskiego, do Księdza Arcybiskupa etc.“ — Zapytujemy się go, zkąd i jakiém prawem wydaje sąd o piśmie, którego treści znać nie może — bo nigdzie publikowaném nie było.

Zapytanie księdza Gajowieckiego o stanowisko jego, w obec deklaracyi duchowieństwa, zastrzeżenie sumień zawierającéj — dla braku prawdopodobieństwa rzeczywistego wyboru zwie autor prowokacyą — jakoby głosujący, dla tego iż wiedzą, że w mniejszości pozostaną, mniéj na sumienia swe zważać mieli od tych, którzy pewni są zwycięztwa — dystynkcya ta nie jest nam zrozumiałą.

Drugi ustęp pisma posła Szumana jest obroną solidarności narodowéj, jakby tę ktokolwiek i gdziekolwiek zaczepiał, zapomina jednak, że solidarność, równie jak cały konstytucyonalizm opierają się na ciągłym kompromisie, a nie gwałcie, a więc ci, co sądzą się w sumieniach zagrożeni, kompromisu wymagać prawo mają.

W dalszym ustępie poseł Szuman, wspominając pochlebnie o dawnéj służbie méj poselskiéj, nazywa mnie „Ojcem myśli zerwania solidarności narodowéj.“ Zarzut ten odpieram z jak największą stanowczością — odsyłając do krótkich motywów, ówcześnie w pismach publicznych powtórzonych wniosku mego w Kościanie przyjętego, właśnie celem wzmocnienia i utwierdzenia solidarności narodowéj. W tym celu wniosek ten był w Kościanie postawionym, przyjętym, i komitetowi centralnemu wyborczemu do uwzględnienia przez zebranych poleconym. Smutne i bolesne obecne chwile najlepiéj świadczą i dowodzą, że, stawiając mój wniosek, oparty na najgłębszych przekonaniach osobistych, nie pomyliłem się i w zrozumieniu tego, co żyło w sercach i umysłach, jeźli nie wszystkich, to bardzo wielu w kraju naszym, a więc porozumienia, uwzględnienia, koniecznie a pilnie wymagało. Stawiając wniosek ten w Kościanie, uczyniłem to w najgłębszém przeświadczeniu, że działam w duchu tych, do których pamięci i wspólności prac i dążeń poseł Szuman mnie odsyła.

Zapytuje mnie daléj poseł Szuman, czy czuję się w mocy odmawiania mandatów rodakom innowiercom. Odpowiadam stanowczo, że bynajmniéj i nigdy, ale na podstawie zastrzeżenia zawartego w punktach dziś spornych, które dla innowierców są tylko kwestyami politycznemi, dla solidarności więc właśnie, a zastrzeżenia sumień większości współrodaków, zdania swe polityczne w ofierze przynieść winni.

Dziwi mnie mocno z strony tyle bystrego posła Szumana argumentacya, zasłaniająca się artykułami konstytucyi, zastrzegającemi wolność kościoła i wolność stowarzyszeń — czyż sądzi, że artykuły konstytucyi są dekalogiem, żadnéj zmianie uledz nie mogącym? Czyż mogły ujść uwagi jego zachody posła Gneist i stronnictw mu pokrewnych, celem ścieśnienia wolności stowarzyszeń, co do korporacyi zakonnych — czyż uszło uwagi jego, jak silnie programy stronnictw niemieckich przemawiają za szkołami bezwyznaniowemi, za małżeństwem cywilném, które, rozbijając podstawy rodziny chrześciańskiéj, doprowadzają narody do stanu, w jakim dziś Francyą widzimy?

Sądy i uwagi posła Szumana co do zwierzchnika naszéj archidyecezyi, zostawmy ojcu św. i historyi; ostatnie właśnie nasze dzieje winny nam być wskazówką i przestrogą, ile błądziliśmy, ile wykroczyliśmy w sądach naszych, właśnie o kościelnych dostojnikach. Wolno i najlepszemu katolikowi nie dzielić zdań swego Zwierzchnika duchownego — w zakresie spraw świeckich, politycznych, ale o uzurpacyi mandatu, co do przemawiania w imieniu katolików więc tu nie może być mowy: czyż zapomina, że każdy biskup mandat ten posiada z urzędu i dostojeństwa swego, a nie na mocy żadnego głosowania?

Poseł Szuman staje wyraźnie w obozie przeciwników władzy świeckiéj Ojca św., wpierw jednak każe nam się upominać o prawa nasze traktatami zawarowane. Jakże ośmieli się apelować do traktatów, jeźli największe pogwałcenie tychże w obec Ojca świętego nie chce potępić? Pomijając logiczną konieczność władzy doczesnéj, jeśli ma być utrzymaną niezależność Papieztwa, któréj nikt nie zaprzeczy — schodzimy na grunt wyłącznéj polskości posła Szumana i zapytujemy się, czyli w polskim jego sercu i umyśle nie odbija się fotograficzne nieomal podobieństwo gwałtu z obłudą połączonego, przy zaborze Rzymu z gwałtem i obłudą towarzyszącym rozbiorowi kraju naszego? — Czyż nie dla usunięcia źródeł anarchii i rewolucyi, podzielono kraj nasz, jak dziś Rzym zagarnięto? Czyż plebiscyt rzymski *mutatis mutandis*, nie jest powtórzeniem Sejmu Grodzieńskiego, to jest zdobycia uchwały, terroryzmem, fałszem i przekupstwem?! —

Poseł Szuman nie może daléj pojąć, że, będąc wyrosłym jak inni wśród naszéj biedy narodowéj, mogłem pójść, według zdania jego, na takie bezdroże polityczne. Otóż właśnie, że wyrosłem śród biedy naszéj narodowéj i śród niéj posiwiałem, całą duszą ją czuję, nad nią boleję, a nie pragnę przekazać jéj następnym pokoleniom, szukam podstawy i gruntu prac i zajęć krajowych, tam gdzie jedynie znaleść go może skołatany nasz organizm narodowy, jeśli nie ma być ostatecznie rozbitym. Szukam téj podstawy i gruntu w kościele katolickim, na którego łonie w naród wzrośliśmy, na którym się opierając, jedynie żyć, ostać się, rozwijać w siłę możemy. W obec aglomeratów siły materyalnéj, a ruin silnie rozsiewanych przez rewolucyą powszechną, w obec wspierania się tych dwóch sił potężnych, a nam wrogich, chcę i pragnę i ku temu dążę, by naród mój oparł się na kościele, jako jedynéj pozostałéj sile moralnéj, stojącéj i nieskalanie i niewzruszenie w obec chaosu zasad, pojęć, dążności, przewrotów świata dzisiejszego.

Zapytuje się mnie poseł Szuman, czy gdyby żył dziś ś. p. Gustaw Potworowski, ośmielilibyśmy się program dzisiejszy jemu przedłożyć, jako warunek kandydatury.

Nie spodziewaliśmy się z pod pióra posła Szumana téj zużytéj i tyle w Polsce nadużytéj broni, zastawiania się zasługami zmarłych, domniemanemi przekonaniami zmarłych, by przeciw żywym walczyć. — Odpowiadamy jednak szczerze i otwarcie, na pytanie nam postawione — że nie wahalibyśmy się i chwili programu tego, wielkiemu zmarłemu patryocie przedłożyć — ale dodajemy zarazem, opierając się na doświadczeniu, płynącém z prac publicznych, obok niego, a zwłaszcza pod zwierzchnictwem jego spełnianych — że ni chwili, w poczuciu konieczności ofiar, dla solidarności narodowéj, w poczuciu miłości swéj dla kraju, w uszanowaniu sumień rodaków, nie byłby się zawachał obecnego programu przyjąć, a co więcéj ściśle wykonać, czego liczne dowody pozostawił w zasłużonem swem życiu — stawając w obronie interesów specyalnie katolickich, jako interesów większości swych ziomków, — a więc interesów kraju.

Dzielimy zdanie posła Szumana, że w życiu naszem publicznem, na dziś nie ma miejsca do stawiania programów partykularystycznych politycznych — protestujemy jednak jak najmocniéj, by podstawa katolicka — w kraju polskim, zastrzeżenie sumień katolickich, partykularyzmem ochrzconemi być mogły.

Żałując głęboko, że ludzie téj polttycznéj bystrości, jak poseł Szuman, tych niezbędnych dla dobra kraju zasad nie dzielą, zamykamy szereg uwag naszych.

Kajetan Morawski.

Jurkow, 25 lutego 1871.“

— Jeden z proboszczów pisze do nas co następuje:

„Dowód usposobienia katolickiego i przywiązania do kościoła dali dzisiaj przy wyborach parafianie moi, co mnie bardzo ucieszyło. Nie chcieli głosować na pana X..... (kandydata przyjętego przez duchowieństwo. *Przyp. Red.*) powtarzają, że to zły katolik i że może zdradzić katolików i głosować przeciw Ojcu św. Chcieli głosować na Arcypasterza i mówili: Na Arcypasterza damy głos, bo on nas nie zdradzi. Nasi panowie mówią, że on z Niemcami trzyma, ale my widzimy, że tak nie jest. On broni wiary naszéj Ojca św. i dla tego ufamy jemu i wszędzieśmy za nim iść gotowi. Musiałem długo mówić nim ich przekonałem. Oddali w końcu karteczki, ale jedynie ze względu na mnie.“

— Korespondent poznański do *Czasu* pisze:

Będzie ból, rozdarcie chwilowe, może strata jednego lub drugiego krzesła poselskiego, z powodu małej wprawy w wyborach podobnych wyborców naszych; każde rozpoczynające się sprawy taki skutek przynoszą; ale nie wątpiemy, że silny hamulec radykalizmowi anti-kościelnemu, tyle krajowi szkodliwemu, już dziś założony został, który, da Bóg doczekać przyszłych wyborów, stanie się silną tamą, któréj i najsilniejsze burze i bałwany nie przerwą. Trzeba więc znieść ból, jak chory ciężką operacyą, by do zdrowia powrócić. Za ten ból jednak i chwilowe szkody winni są nieomylnie Komitet wyborczy i przezeń postawieni kandydaci. Komitet stanął za ćwiartką papieru, na któréj regulamin spisany, kandydaci nie okazali potrzebnéj odwagi cywilnéj w obec gwaru i hałasu manewrów politycznych, w zamiarach swych zagrożonych i *Dziennika*, którego wyzywające wystąpienia, reakcyę zdrowych i sumiennych żywiołów społeczeństwa wywołały.

Czyż nie było obowiązkiem komitetu centralnego dołożyć wszelkich starań, celem porozumienia się z zastępem 500 duchownych najwięcéj wykształconym społeczeństwa naszego, mającym lud cały za sobą, najpatryotyczniejszym, najzasłużeńszym we wszystkich pracach krajowych, który, pozbawiony możności zakazem swéj władzy wpłynięcia bezpośredniego na wybór kandydatów, zażądał wyłącznie zastrzeżenia sumień, nie stawiając żadnych postulatów ni politycznych ni osobistych? Czy nie było obowiązkiem rozumnnego patryotyzmu ze strony kandydatów przyjąć punkta, które w głębi serca większość ich dzieli, by uniknąć koniecznego rozdarcia, a to ze względów obawy krytyk dzienników i nieprzejednanych? Gdyby Thiers i z nim działający patryoci takiemi kierowali się względy, Francya stała by się w krótce pustynią, bez ludzi i osad; patryotyzm rzeczywisty, to nie chwała i poklask, ale odwaga i poświęcenie, odwaga moralna najtrudniejsza, najrzadsza, w społeczeństwie naszem.

Pierwszy sprawca niezgody.

Pan Kraszewski zaklął się na wszystkie swe bogi w Nr. 8. *Tygodnia*, że odtąd nigdy przenigdy już nie wspomni nawet tytułu naszego pisma. Nie zmartwiliśmy się tém zbytecznie, bo wiemy co warte takie zaklęcia. Już poprzednio tylekroć wyprzysięgał się nas, a przecież zawsze z nową natarczywością wracał do szturmu. Otóż i teraz niedługo wytrzymał. Zaraz w następnym numerze wymierza przeciw nam aż cztery pełne kolumny samych obelg i potwarzy. Rozumieliśmy po części jego rozdrażnienie dawniéj. Teraz pojmujemy je w całkowitości. Odsuniętemu, że nie powiemy, odepchniętemu kandydatowi, nawet przez tych, na których najwięcéj rachował*), wiele w pierwszych chwilach zmartwienia wybaczyć należy. Nie gniewaliśmy się, że *Tygodnik* nasz nazwał opryszkiem, niezawodnie też wybaczy mu p. Kajetan Morawski, że go dziś mianuje adjutantem ks. Arcybiskupa, a *Przegląd lwowski* pewnie się zaśmieje z nadanego mu przez *Tydzień* tytułu *żaczka*. Wszystko to, że użyjemy własnych słów pana K., dowodzi raczéj desperacyi niż siły. Sam zresztą (*Sobótka* Nr. 10.) wyznaje, że to „żółć z ran jego płynąca." Żółć przecież nie zwykła buchać z ran odniesionych, ale sama wzbiera wrzodem, który pęka. Jakoż najgłębsze rany sam sobie p. K. zadaje. Rozumiemy jego zaciekłości przeciw nam; trzeba przecież istotnie być najsroższym nieprzyjacielem własnym, żeby twierdzić jak on, że dzisiejsze u nas niesnaski wyborcze „tłomaczą się danym rozkazem *urbi et orbi*" a zatém przez samego Ojca św., albo, że obecnie duchowni nasi utworzyli „spisek, i konfederacyę, która groźbą odstępstwa i terroryzmem zmusza tak głosować, jak w konfesyonale z rozkazu ks. Arcybiskupa podyktują." Możeż tak pisać prawdziwy katolik, a nawet człowiek sumienny? I to wszystko znajduje się obok twierdzenia, że „stronnictwo zachowawcze" sprawuje „się tak namiętnie, tak zajadle, jakby naśladować chciało najświetniejsze chwile konwencyi Robespiera i Dantona," gdy przeciwnie stronnictwo postępowe „zachowuje się z godnością i spokojem głębokiego przekonania."**)

*) O rozdwojeniu, jakie między nami jego kandydatura sprawiła, wiedział dobrze p. K. już od dwóch tygodni, kiedy pisał list z 9. lutego, przyjmujący z wdzięcznością też kandydaturę. Cóż więc zaszło przez te trzy dni między 9. lutego a 12. to jest między listem przyjmującym a telegramem cofającym ją? Oto nic innego, prócz odebranéj przezeń z Poznania wiadomości, że go delegaci wrecz odsuną.

Przytoczmy w całości kilka ustępów dla oczywistego przekonania, jakie to rzeczy drukują się w *Tygodniu*. Niby z Bydgoszczy, pisze korespondent:

**) Wycieczki w „Tygodniku katolickim" przeciw stronnictwu patryotycznemu coraz namiętniejsze, niedorzeczniejsze — wściekłe prawie, przechodzą granice wszelkiéj przyzwoitości. A jeremiad tych kwintessencya taka, że duchowieństwo nie tylko ma spokojnie patrzeć na agitacye przedwyborowe niemieckiéj ludności, ale przy wyborach psuć zgodę i rozdwajać naród, odwodzić lud od głosowania na prawych patryotów, bo dopiero wtedy zakwitnie dla kościoła era błogosławiona, gdy wszystkie nasze powiaty w sejmie i parlamencie Niemcy reprezentować będą. Nowa Targowica, jak przy wyborach pana Działyńskiego w Poznaniu, i na ten raz może uwieśmiertelnić zasługi „Tygodnika katolickiego" około Polski i rozdwoi naród. Nie twierdzimy stanowczo, iż taka nirspodzianka nastąpi — ale lękamy się jéj, bo do tego zmierzają wycieczki pisma poznańskiego.

Sam zaś p. Kraszewski w szacie *Pustelnika* odzywa się:

Niewchodząc nawet w znaczenie głębsze zasad i idei, o które tu chodzi, symptom sam godzien zastanowienia, że stronictwo zachowawcze i syllabusowe sprawuje się tak namiętnie, tak zajadle, jakby naśladować chciało najświetniejsze chwile konwencyi Robespierra i Danton'a. Nie brak tu ani teroryzmu, ani pp. Fouquier — Tainolle... ani denuncyacyi, ani grubiaństwa, ani podejrzanych, ani moralnej golityny, którą zastępuje skutecznie groza pozbawienia probostwa, chleba i t. p. Analogia bijąca w oczy. Gdy z jednéj strony ludzie broniący swobody sumienia, postępu i katolicyzmu polskiego, wedle tradycii narodowych, zachowują się z godnością i spokojem głębokiego przekonania, faryzeusze posługują się religią, Chrystusem, Kościołem, jak im dogodniéj, byle ujarzmić społeczność, narodowość zatrzeć i ciemnotę zaprowadzić.... Fraszka Veuillot nawet obok energumenów Tygodnika, który nazywa się „katolickim," a godzien by był czasem *Pére Duchesne*. Ale o to mniejsza: gorszém daleko jest, że ci panowie nie wahali by się kraj rozedrzeć, oddać go pierwszemu lepszemu, byle na swojém postawić. W rzeczy nie idzie im o władzę świecką Papieża, ale w istocie tylko o władzę, o władzę świecką, nie o Ojca św., ale o inną. „Kreuz-Zeitung" z niemi w najlepszéj komitywie, razem walczą przeciwko zasadom 1789. Religia jest tu narzędziem i pokrywką.

To co się w téj chwili dzieje w Poznańskim, gdzie duchowieństwo w sprawie wyborów, za danym znakiem do szturmu przez p. Kajetana Morawskiego, adjutanta JMks. arcybiskupa, puściło się na formalny spisek, staraniem ks. Koźmiana i Stagraczyńskiego osnuty — dowodzi raczéj desperacyi niż siły — i dla katolików wedle tradycyj polskich byłoby najsmutniejszém w świecie zjawiskiem, gdyby, jak słusznie uważa „Gazeta toruńska" — owe rejestra księży można brać za świadectwo przekonań. Są one tylko skutkiem terroryzmu i przymusu.

Stronnictwo tak zwane katolickie — zachowawcze, którego wyrazem była teka Stańczyka, a organami są: „Tygodnik katolicki," „Czas," „Przegląd polski," „Unia," i świeżo przybyły żaczek „Przegląd lwowski" niema wcale na celu religii ani téj orthodoksyi, którą wojuje.

Nie o kościół tu idzie, ani o wiarę, idzie o to by, jak powiada ks. Golian, przekonać raz, że już Polski nigdy być nie może i Polakom wyperswadowawszy narodowe mrzonki, przyprowadzić ich związanych i skrusłonych właściwym władzom — w Rosyi, Prusach i Galicyi.

Religia ma być tym sznurkiem, który ich spęta. Chrystus dla nich jest pachołkiem... który pomoże. Cel ten jasny, widoczny, dotykalny.... O ewangelii, o prawdach, za które Chrystus Zbawiciel zmarł na krzyżu, niema tu mowy, idzie o władzę.... o władzę świecką, o cofnięcie ludzkości, o nałożenie kajdan na umysły, na przekonia, o zahamowanie pochodu naprzód.... Ojciec św., którego tak miłują, jest téż tylko dla nich pomocniczém narzędziem... uosabia autoritas, władzę i choć namiestnik tego, który niewolę skruszył a z ubogiemi żył i ubóstwo miłował — on im uosabia kajdany, które na świat by chcieli nałożyć. Sprawa ewangelii niczém tu jest... idzie o zasady 1789, które zwalczyć i obalić potrzeba. Rozumieją oni dobrze całą lekko- a raczéj bezmyślność naszego społeczeństwa, które nowością i modą prowadzić się daje, uczynili z doktryny zachowawczéj kok, który jest w dobrém towarzystwie niezbędny. Do jakiegoś czasu wszyscy ten kok nosić muszą, co się do dobrego towarzystwa chcą liczyć. — Polska, narodowość, swoboda, ojczyzna... są to

Jakaż sprzeczność między regułą a przykładem, między krytyką innych a własnym czynem! Ale któż się doliczy sprzeczności co chwila spotykających się pod piórem p. Kraszewskiego? Raz mianuje odstępcami wszystkich tych, którzy wciąż nie demonstrują swym patryotyzmem, nie wołają bez ustanku całem gardłem, że kochają ojczyznę i pragną jéj wybawienia, — drugi raz znowu powiada: „Nie mówcie wrogom nawet żeście Polakami, a bądźcie niemi.“ Raz zwie nas komediantami ortodoksyi i konserwatyzmu, a wnet przyznaje nam, że wiemy doskonale czego chcemy i dokąd idziemy, i że dla tego taką mamy przewagę, iż wytrwale, logicznie i wspólnie z ortodoksyą i konserwatyzmem całego świata postępujemy. Na początku jednego i tego samego artykułu stanowimy drobną szajkę odstępców, wichrzycieli, intrygantów, (kilku, a najwięcéj kilkunastu, według komentarza w *Dzienniku); —* na końcu téj diatryby wystawieni przeciwnie jesteśmy, jako liczni, silni organizacyą, zawierającą w swém kole *tout ce qui est bien né,* wszystkich co chcą być *comme il faut.* Tam dla spokoju i wygody wszystko, nawet ojczyznę, gotowiśmy poświęcić; — tu, według tegoż samego kronikarza, wichrzenie i intryga tak się stały drugą naszą naturą, że ani chwili w spokoju utrzymać się nie możemy. Panu K. wydaje się może, że takie sprzeczności są tylko zgrabną dialektyką. Cela ne tire à consequence, myśli on sobie zapewne, tak jak sam pisze, z innéj okazyi w *Sobótce* tą poprawną francuczyzną, któréj zbyt hojnie używa w swych powieściach i artykułach, odkąd posądził nasze wyższe towarzystwo, że teraz, gdy Francya pognębiona, wyrzecze się francuzkiego języka przez hołd dla zwycięzkiéj niemczyzny. I ma słuszność tak sądząc własne wyrazy, gdyż podobne sprzeczności, tę tylko jednę konsekwencyą mieć mogą, że jego zarzutom i potwarzom nikt już nie wierzy prócz tych, których stronniczym interesem jest posługiwać się niemi.

Głównym przecież tematem jego artykułów i listów, któremi pod rozmaitością pseudonimów zapełnia podwładne sobie dzienniki i tygodniczki, jest oskarżenie, że my to pierwsi „świętokradzko“ posialiśmy niezgodę. Zwróćmy się nieco w przeszłość. Po ostatniéj katastrofie społeczność nasza była jeźli nie zupełnie zgodną, to bardzo pojednawczo usposobioną. Naraz zjawia się w Dreznie dobrowolny z Królestwa wychodźca. Mówimy dobrowolny, bo mu nic nie groziło, bo dotąd nie wydaje się zbyt skompromitowanym, kiedy tak wiele publikacyi warszawskich zamieszcza artykuły i listy z własnym jego podpisem. Osiadłszy na dobre w stolicy saskiéj, poczyna wydawać powieść po powieści, w których, mimo bardzo oględnych żalów na powstanie, zawsze daleko lepiéj wychodzą ci, co byli onego sprawcami, niż ci, co się mu sprzeciwiali, a syn hrabiego tylko z racyi swego pochodzenia niezbędnie jest łotrem, tak ja syn szewca musi być z konieczności ideałem cnót wszelakich dla tego jedynie, że się przy szydle i kopycie urodził. Następnie zaczęły się pojawiać *Rachunki.* Bez dostatecznéj znajomości miejscowych naszych stósunków pisane, zaciągające pod rubrykę faktów historycznych baśnie, plotki i skandale, potępiające bezwzględnie osobistych przeciwników autora, a wychwalające najlichszych jego pochlebców, dały przytém przykład i hasło do téj drażliwéj polemiki i karczemnéj swarliwości, którą jedne dzienniki sobie chętnie przyswoiły, a do któréj drugie, z wyjątkiem kilku wytrawniejszych, wciągniętemi mimowolnie zostały. Ta koincydencya musi każdego zastanowić. Wszędzie w ślad za p. K. postępuje rozjątrzenie i niezgoda. W Żytomierzu założył teatr, jak wtedy mówiono, dla osobistéj wygody. Odstręczył przez to tamtejszych obywateli. Tą i innemi okolicznościami rozniecіwszy niesnaski i gniewy, odsunął się do Warszawy. Tu, ledwie objął redakcyę *Gazety Codziennéj,* już pozując na zakutego arystokratę obruszył na siebie *Gazetę Warszawską* i prawie całe piśmiennictwo tamtejsze, a znowu nieprzychylnie występując przeciw obywatelstwu, naraził się do tego stopnia ziemianom, że mu Towarzystwo Rólnicze musiało dać przykrą ale zasłużoną odprawę. W czasie powstania omijał zręcznie Scyllę i Charybdę. W chwilach najgorętszych ulatniał się zawsze za granicę. Widzieliśmy go naprzykład w Poznaniu zaraz po zamknięciu kościołów. Nie jego to zresztą wina, jeśli nie stworzony na męczennika. Tylko w takim razie nie trzeba innych do męczeństwa popychać. Usadowiwszy się wreszcie w Dreznie, zamierzył z tego odrębnego stanowiska kierować opinią publiczną w Galicyi i Poznańskiem. Najprzód z całą usilnością zwrócił się do pierwszéj. Niebawem jednak tak ogromną większość obywateli galicyjskich oburzył przeciw sobie, że nie widząc tam już korzystnego dla swych knowań pola, przeniósł swą opiekę wyłącznie na Wielkopolskę. Jego wpływ tam dobiła do reszty, acz pośrednio Teka Stańczyka. Dla tego to, równie jak z powodu, że żadne z jego pism rozlicznych tak ogólnego i głębokiego wrażenia nigdy ani w części nie sprawiło, nie może on dotąd strawić téj porażki. W Poznańskiem, korzystając z pierwszego chwilowego nieporozumienia między nami, wmięszał się do sporu jedynie na to, aby go przemienić w twardy rozbrat i najznakomitszą część naszego obywatelstwa od polskości odsądzić. *Rachunki* raz na rok wychodzące, już nie wystarczały. Skwapliwy naśladowca, wytworzył z nich *Omnibusy* miesięczne, na wzór *Latarni* Rocheforta. A gdy i te okazały się niedostatecznemi dla upustu codziennéj drażliwości, założył *Tydzień.* W piśmie tém, rozpoczętém jakby z planu jednocześnie z otwierającym się Soborem, nie dość, że prace tego Soboru w najniekorzystniejszém wystawiał świetle, nie dość, że starał się powaśnić między sobą biskupów polskich, przypisując naszemu Arcypasterzowi zdradne zamachy na Kościół polski i wszelkiego rodzaju niegodziwości, ale nadto utworzył nową religię, któréj katechizm znajduje się w jego powieści *Kochajmy się,* a któréj, opierając się na twierdzeniu, że w Rzymie już nie znajdzie ani słowa prawdy, ani słowa życia, i że Kościół katolicko-rzymski nie umie już i nie nakazuje kochać, pierwszą ma być zasadą, że Kościół nasz nie posiada prawa wykładać wiernym znaczenia słów Ewangelii, ale, że każdy może je sobie tłomaczyć jak mu się tylko podoba. Atoli i *Tydzień* nie okazał się wystarczającym do gromkiéj i szybkiéj propagandy w nowéj wierze. Dla niéj potrzeba było codziennego pisma. Wprawdzie *Dziennik poznański* zdążał jak mógł za wskazówkami przesyłanemi z Drezna. Ale redaktorowie, uwzględniając stosunki i usposobienia miejscowe, nie chcąc całkowicie zerwać z ludźmi, z któremi łączyły ich nieraz związki powinowactwa, wspólnych prac, przychylności, a czasem nawet przyjaźni, ociągali się często ze zbyt jawném i stanowczém wystąpieniem. Podjęta sprawa wymagała człowieka, któryby nie urodzony między nami, nie ulegający żadnym łagodzącym wpływom dawnéj znajomości i poszanowania dla przeciwników, prowadził zamierzone dzieło bez jakichkolwiek względów, przebojem, terrorysmem. Takiego naczelnego kierownika, a namiestnika swego, narzucił p. K. *Dzienni-*

wyrazy i pojęcia wywołane ... nie modne. *Tout ce qui est bien né,* co tylko *comme il faut,* jest konserwatywne i ultramontańskie, tylko szuja, ulica, tłuszcza wierzy w zasady 1789 — w swobody i nie wstydzi się kochać ojczyznę. Przy tém nadzwyczaj wygodnie jest mieć zawsze z sobą policyę, być dobrze widzianym u dworu, dostać szambelaństwo i liczyć się do rycerskiego obozu obrońców porządku — społeczności i t. d. Co tylko nie jest za ks. Stagraczyńskim, jest z diabłem, Proudhonem, rewolucyą czerwoną i wyrzutkami społeczeństwa....

kowi z początkiem bieżącego roku. Zaledwie też nowy władzca, o którego przeszłości można się dowiedzieć z *Przeglądu lwowskiego* Nr. 5., objął ster w *Dzienniku,* aliści listami przez siebie pisanemi to z *Miasta* to z *Prowincyi* wystąpił z tak wszystkim niespodzianą kandydaturą p. Kraszewskiego, a zaraz w parę dni potém na zgromadzeniu prawyborczém poznańskiém, na którem, jako tylko co przybyły, nie miał prawa się znajdować, a tém mniéj przemawiać, przeprowadził też kandydaturę w gronie kilkunastu osób, z których nie wszyscy byli wyborcami, a ci, co niemi byli, zwłaszcza mówcy, mieli naprzód rozdane sobie role. Jeśli co wygląda na zasadzkę, na gwałt, to takie zaiste postępowanie. Zarzucają duchowieństwu, że się za późno oświadczyło. A któż mógł taką zasadzkę przewidzieć? Owszem, ani jednéj chwili nie straciło, by się przeciw niéj obrócić. Jeśli kandydatura była dla kraju korzystną, a do przeprowadzenia możebną, toć obowiązkiem najoczywistszym jéj zwolenników było oddać już przed dwoma lub przed trzema miesiącami taką niesłychaną nowość i nieznaną zasadę pod gruntowną dyskusyę i rozpatrzenie. Lecz właśnie w ich planie leżał napad na nieprzygotowanych. Uradowany tą zręcznością i junactwem *Dziennika,* p. K. w uniesieniu woła: „Dziś czas nie oszczędzać nikogo!“ Przypomina to: *Ecrasez l'infame.* Reszta wiadoma. Otóż po tém wszystkiém pytamy, kto tu pierwszy sprawcą niezgody, kto wichrzycielem, kto zasługuje, aby mu „stygmat“ na czole wypiętnowano? Pan K. chce nas tym stygmatem (patrz *Sobótkę* Nr. 10.) naznaczyć. Nas od tego obroni sąd większości naszego społeczeństwa, wyrok przyszłości, a wkrótce może rozwaga nawet tych współobywateli, którzy są dziś naszymi przeciwnikami. Ale z pana Kraszewskiego nic już stygmatu wichrzycielstwa nie zetrze, bo go sam sobie na czole wytłoczył.

Odpowiedź Przeglądowi Polskiemu.

„Niema podobno przykrzejszego dla piszącego położenia, jak rozprawiać się i ucierać z temi, których się za współtowarzyszy broni uważa. Lepiéj atoli załatwić takie sprawy na razie, krótko i węzłowato, choćby tylko przez wzgląd na szeregi przeciwników, zadowolonych z téj chwilowéj zamieszki.“

Przyklaskując tym pięknym słowom *Przeglądu,* i my dajemy mu na razie krótką i węzłowatą odpowiedź na jego uwagi o naszym ruchu wyborczym.

Przegląd przyznawał, że nasz Arcybiskup miał prawo i obowiązek podania wiadomego adresu do króla. Przyczepiając się jednak zbyt ostro do jednego wyrażenia tegoż adresu, zniweczył całą wartość swego przyznania. Tak i teraz występując przeciw *niefortunnéj* kandydaturze pana Kraszewskiego, ale daleko groźniéj potępiając sposób, w jakim odsuniętą została, przechyla się w istocie na stronę naszych przeciwników.

Wypłynęło to raz z nieznajomości stósunków naszych, powtóre z niedokładnego zbadania wszystkich okoliczności i faktów naszéj wyborczéj sprawy, wreszcie logiczném następstwem z uporu przy objawionem prezeń zdaniu przed dwoma laty, że jest w Księstwie stronnictwo, które dla ocalenia religii i kościoła gotowe jest poświęcić narodowość.

Przegląd utrzymuje, że wielkim było błędem stawiać kwestyę wyboru p. Kraszewskiego na gruncie religijnym. Ale niech zważy, że ją na tym a nie na innym postawili ci, którzy ją narzucili nam tak niespodzianie. My nie znamy polityki p. Kraszewskiego, a choć podzielamy zdanie *Przeglądu,* że „politycznie p. K. nic nie przedstawia, chyba wielką chwiejność i zmienność w zdaniach, i niewyleczoną chęć popularności i podobania się hałaśliwéj, parterowéj publiczności,“ nie bylibyśmy jako duchowni sprzeciwiali się jego wyborowi, bośmy przecie nieraz na skrajniejszych głosowali. Ale w obecnéj chwili wzięto go za chorągiew przeciw rządom naszego Arcypasterza. Miał to być plebiscyt potępienia ich. Chorągwią tą stał już się on od roku, na wszystkie sposoby prześladując naszego zwierzchnika, przypisując mu najzdrożniejsze zamachy, mianując go najemnikiem Prus i Moskwy. Miałoż duchowieństwo obojętnem na taką kandydaturę pozostać? Co więcéj, sztandar ten przybrał jeszcze wyraźną barwę anti-kościelną i anti-religijną. Nie znaneż są *Przeglądowi* twierdzenia p. Kraszewskiego, że „w Rzymie nie można już „dokopać się ani słowa prawdy ani słowa życia,“ że kościół „już nie umie ani nakazuje kochać,“ — że niema prawa wykładać znaczenia słów ewangelii, i „nikomu nakazywać, aby ją rozumiał jak on.“ Niech redaktorowie *Przeglądu* przeczytają powieść *Kochajmy się,* w któréj katechizm téj nowéj religii został wyłożonym, i powiedzą czy duchowieństwo mogło, bez ubliżenia sobie i zapoznania najświętszych obowiązków, dozwolić, aby twórca tego odszczepieństwa mógł reprezentować nasz prawowierny lud, tak przywiązany do religii katolickiéj, do Kościoła i do Ojca św.?

Przejdźmy od sporu tyczącego się jednéj osoby na stanowisko ogólne. W jakim celu posłowie są wybierani? Aby bronili praw nam czy dawniéj przez patent okupacyjny, między narodowe traktaty i obietnice królewskie, czy teraz przez konstytucyę zagwarantowanych. Między niemi znajdują się i prawa Kościoła. Te radykalizm w Izbach usiłuje wciąż podkopywać i zniweczyć. Nie maż więc duchowieństwo obowiązku przy wyborach baczyć na to, aby ci tylko otrzymywali mandat poselski, którzy przyrzekną, że tym usiłowaniom opór stawiać będą? Jestże to przekroczeniem w dziedzinę całéj polityki, jestże to przeniesieniem wszystkich kwestyi politycznych na podstawę wyłącznie religijną? Czyż wyborca, który zapytuje kandydata, azali będzie głosował za tą lub ową drogą żelazną, żąda od niego tém samém, aby na wszystkie polityczne zadania zapatrywał się tylko z punktu handlowego? Zła jedynie wiara mogła przedstawić zastrzeżenie duchowieństwa, pochodzące z obowiązku jego powołania, i ściśle ograniczone do wymagalności sprawowanego przezeń specyalnego urzędu, jako mięszanie się do ogólnéj polityki, a co gorzéj, jako zamach przeciw narodowym dążnościom. Takie przeznaczenie zamiaru i celu, mogło być sposobikiem, fortelem przedwyborczym, ale nie powinno ani na chwilę zyskać wiary u ludzi spokojnych i rozważnych.

Gdyby *Przegląd* znał dokładnie położenie naszéj dzielnicy, wiedział że między nami nie ma Polaków starozakonnych, mało jest bardzo protestantów Polaków, nie powtarzałby zużytego i tyle razy odpartego argumentu, że czyniąc znane zastrzeżenia, duchowieństwo odpycha przez to wszystkich innowierców polskich od krzesła poselskiego, i ścieśnia koło wyborców do samych tylko katolików. Nieraz odpowiedzieliśmy, że protestant szanujący ogromną większość katolików i znając potrzeby narodu naszego, nie miałby żadnego powodu wahać się w przyjęciu owych zastrzeżeń. Niezawodnie Gustaw Potworowski byłby je przyjął. Wszakże Guizot jest jednym z najwymowniejszych obrońców władzy doczesnéj, a wątpić nie można, iż uznaje ważność klasztorów i małżeństwo jako sakrament. Co innego, gdyby duchowieństwo zastrzeżeniami swemi zamierzało ograniczyć wolność innych wyznań, albo w czémkolwiek mięszało się do ich autonomii, wtedy oczywiście innowierca musiałby wybrać drogę odrębną.

Przegląd zapytuje daléj jaki to trybunał inkwizycyjny przy wyborach zdoła odróżnić gorących od obojętnych katolików. Odpowiadamy. Nikt z nas nie wgląda w cudze sumienia i przekonania wewnętrzne. Zastrzegamy się tylko przeciw postępowowania publicznemu. Na to każda chwila ma swój probierz. Takim u nas są dziś właśnie owe cztery punkta.

Koncept o elektach i negrettach, równie jak ironiczny żal, że Galicya niema Arcybiskupa Ledóchowskiego, okazuje tylko, że autor tego artykułu nie był w tém spokojném i poważném usposobieniu, które zwykle jego prace znamionuje. Skarży się on wreszcie na naszą przzsadę. Ale w gorących chwilach często się chłodnemu świadkowi z boku wydaje to przesadą, co tylko jest głębokiem uczuciem obowiązku i co jedynie może złemu zapobiedz. Czyż *Teka Stańczyka* nie wydawała się nawet umiarkowanym przesadą? Skutek okazał, że właśnie takiéj broni było potrzeba, nie mniéj ani więcéj, aby odegnać te zamachy i roboty, których my nagle zaskoczeni nie mogliśmy inaczéj odeprzeć, jeno silnem i stanowczém wystąpieniem.

Z resztą rezultat wyborów, o ile dotąd wiadomy dowiódł, że Księstwo nie straciło ale owszem zyskało przez ten potężny objaw życzeń naszego duchowieństwa. Mamy już pewnych posłów

dziewięciu, to jest tyle, ile było w przeszłym parlamencie. W tych dziewięciu okręgach, duchowieństwo tylko w jednym postawiło przeciw kandydata. Nie było żadnego przygotowania, nie chciano poruszyć ludu, inaczéj nikt nie wątpi, że wcale innym byłby skutek. Cała w ogóle nasza opozycya była tylko ostrzeżeniem na przyszłość. Tam gdzie zachodziła najmniejsza wątpliwość, jak np. w Poznaniu, czy Niemiec nie przejdzie, przyjęliśmy od kandydata byle napomknienie, że się duchowi czterech punktów nie sprzeciwia. W jednym okręgu, w Szamotułach, który dotąd Niemiec reprezentował, głosy gorliwych katolików dopomogły, że Polak ma szansę przejścia przy ściślejszym wyborze. Wreszcie w okręgach Wschowskim czarnkowsko chodziezkim i okręgu babimostskim, które dotąd były uważane za stracone posterunki, znacznie się liczba głosujących na Polaków zwiększyła. A skądże to powiększenie? Oto ztąd bez najmniejszéj wąpliwości, że tą razą, za przewodem duchowieństwa, przystąpili do urny nie tylko ci katolicy Polacy, których dotąd zrażała obojętność posłów na sprawy religijne, ale i niemała część katolików Niemców.

Ultramontanie a liberały.

Masonerya od jednego końca Europy do drugiego dała hasło do ścigania i zohydzania katolików. Gazeciarstwo też wszystkich krajów grzmi potężnie przeciw ultramontanom. U nas to samo się dzieje. W Księztwie *Dziennik pozn.*, w Galicyi *Kraj*, *Gazeta narodowa*, *Dziennik polski* i zmarły co dopiero *Dziennik lwowski*, wzięły się za ręce i obrzucają błotem potwarzy ludzi przyznających się do wiary katolickiéj. Dziś trzeba zgnieść katolicyzm — oto ich cel! Czym u nas *Dziennik*, tym we Lwowie *Gazeta narodowa:* oba pisma jakby z jednego źródła czerpały swe informacye, te same nawet frazesa powtarzają. Co to wszystko znaczy? Kiedy my się tu ucieramy z zaciągniętym z Drezna nowym rycerzem radykalismu, *Przegląd lwowski*, pismo wybitnie katolickie a pełne siły, łamie szyki *Gazety narodowéj*. W ostatnim zeszycie (5.) znajdujemy bardzo dzielne odparcie niesumiennych zarzutów *Narodówki* — tych samych zarzutów, które u nas *Dziennik* wciąż miota. Odpowiedź więc *Przeglądu lwowskiege* w obecnéj chwili i dla nas zupełnie przydatna. Zamiast: *Gazeta narodowa* czytajmy: *Dziennik poznański*, a nic już dodawać nie trzeba. Oto artykuł:

Nie wiem co ostatecznie liberalni katolicy zrobią, ale widzimy co robią. Formują się w obóz występujący nie od dzisj przeciw zastępowi katolików rzymskich i hasło walki coraz głośniéj podnoszą. Wierni zasadzie obecnéj epoki „siła przed prawem“, siły swoje zgromadzali, podczas kiedy o ultramontanach jeszcze się u nas ani nie śniło. Podobni też do wielkich obecnéj epoki bohaterów i zdobywców, którym zawsze owca mąci wodę, czy stanie przed nimi, czy za nimi, im bardziej przeczuwają swoją godzinę, tem okropniejszy hałas robią przeciwko ultramontanom, jakby ci ostatni nieśli z sobą wszystkie dziesięć plag egipskich. Oni, liberalni, jak baranki w świętym pokoju chcieli pracować nad urzeczywistnieniem swych zbawczych idei, ale ci przeklęci ultramontanie, te wilki, te tygrysy, te, te, te, już nie wiem jakie bestye okrutne kły swoje i pazury na nich wyszczerzają. Jakże nie mają wołać w niebogłosy o ratunek.

Kiedy książę Czerkaski w chwilach swego gospodarowania w Warszawie gotował ostateczną kąpiel katolikom kongresowéj Polski, na podobieństwo owéj kąpieli, przez którą przeszła jak przez morze krwi i łez nieszczęśliwa Litwa; czy wiecie jak się wziął do tego? Oto katolików przechrzcił na ultramontanów i na jezuitów, i oświadczając się bez końca, iż z rewolucyonistami on sobie po przyjacielsku poradzi, zapowiedział, iż tylko do wyniszczenia jaszczurczego rodzaju ultramontanów zabrać się musi z całą zawziętością. Mądry ten liberał, i nihilista chciał tym sposobem przygotować umysły, aby mu nikt nie śmiał zarzucić, że on katolików ściga. Owszem, katolików liberalnych karesował, ale całkiem co innego ultramontanów, z tych on postanowił uwolnić Polskę nie jako prześladowca, ale jako serdeczny przyjaciel. I Bóg wie coby było, gdyby nie ten paraliż Milutynowski, który liberalnego księcia tak nagle wyrwał z Warszawy.

Pan Kraszewski w to samo hasło „Wojna przeciw ultramontanom!“ pierwszy aż z Drezna w swoich Rachunkach stanowczo uderzył, i krzyczy acz resztkami słabnącego głosu, i wskazuje znacząco na ultramontanów z takiem wielkiem przerażeniem, jak gdyby się najgroźniejszy nieprzyjaciel Polski zbliżał. Tydzień, zdaje się, głównie na to został stworzony. Co tam skarg, jęków, denuncyacyi! Gdyby, czego Boże uchowaj, jaki książę Czerkaski do nas zawitał, znalazłby wszystko przygotowane, i z dokumentami w ręku, to jest z dziennikami liberalnemi, w apostolstwie swojém ratowania społeczności polskiej od jarzma papizmu, jużby znowu nie z katolikami, tylko ultramontanami wojował.

Gazeta Narodowa miałaby w téj sprawie także swoją piękną cząstkę i swoją zasługę. Coraz częściej, coraz silniéj ostrzega przeciw ultramontanom i zbroi ne wszelkie sposoby to podejrzeniem, to nienawiścią, to wzgardą. Powiada właśnie w sprawozdaniu o Przeglądzie Lwowskim, że u nas (w Polsce) było przedtem spokojnie, ale smutną próbę walki (przez ultramontanów przygotowanéj) już mamy i w naszém społczeństwie, które dotąd chroniło się od rozdarcia religijnego, wywoływane prześladowaniem Moskwy.“

Więc to my ultramontanie rozpoczynamy walkę, my konspiratorzy (cóż dziwnego? kiedy według denuncyacyi Gazety Narodowéj, sam papież konspiruje), my niespokojni ludzie, my buntowniki, którzy przeszkadzamy jednomyślności religijnéj! Cóż byłoby lepszego, jak takimi burzycielami społecznéj, politycznéj, religijnéj spokojności zaludnić Syberyę mało jeszcze zaludnioną męczennikami sprawy jedności z papieskim Rzymem? Cierpliwości, panowie liberalni, przyjdzie i na to czas. Nie! nie my będziemy szli do uskutecznienia naszego ideału po trupach waszych, jak się wyraziliście co dopiero w jednym z waszych organów, ale wy będziecie gospodarować z waszymi braćmi nihilistami, gdy się nas pozbędziecie. Gospodarstwo to jednak wasze, choć znowu nowym kamieniem przywali grób sprawy, (którą od czasu do czasu wasze kosmopolityczne dążności złocicie), nie będzie tryumfować, choćby się nad tym grobem ucałowały takie szatany wschodu i zachodu jak Katków i Mazzini. Nasz ideał pójdzie swoim torem, z nami czy bez nas, ala nie po trupach, bo po trupach wasi tylko chadzają za duchem zniszczenia! Nasz ideał to życie boskie, którego żadne nie powstrzymają denuncyacye, żaden Sybir nie wyziębi, żadne gilotyny i szubienice nie przerażą; nasz ideał, to życie przez Chrystusa z niebios przyniesione, życie rzymsko-katolickiego Kościoła, któremu ani wasze brzydkie jak szatany Massynisy, ani wasze świetne Irydiony, ani wasi krwawi Pankracowie nie poradzą, bo ono jako wywodziło z grobów, tak wywodzić będzie życie.

Ultramontanie wszystkiemu podług was winni. Oni nad ostatecznem pracują nieszczęściem, to jest nad rozdmuchaniem w naszéj społeczności walki, nad rozdarciem jedności religijnéj. Byli, oni, czy nie byli wczoraj? Jako ultramontanie nie byli, byli jako katolicy, z którymi wy chcąc jak najprędzéj skończyć sprawę przezwaliście ich dzisiaj ultramontanami, aby pod tą nazwą deptać bezpiecznie i skutecznie na resztkach ziemi polskiéj i wyniszczać sprawę katolickiego Kościoła. Chcieliście się z tą sprawą uwinąć, nim rozbudzony duch ludu weźmie w swe ręce inną sprawę, któréj się miłością miotacie, a którą tem nielitościwiéj mordujecie, im szaleniej sprawie kosmopolitycznéj, rewolucyi służycie! Wy wiecie, że ten lud przez Kościół katolicki piastowany, jest tak samo do szpiku kości katolicki, jak jest do szpiku kości polskim, i dla tego wam tak zawadzają ultramontanie, to jest katolicy myślący i świadomi rdzenia życia i od niego ludu, z którym się sami dobrze rozumieją, oderwać nie pozwalający. Aleście nie przeczuli, że wydając walkę katolikom, staniecie się w ręku Bożem sami wiejadłem na oddzielenie plew od ziarna i rady sobie dać nie możecie, że chcąc zniszczyć katolików ochrzczonych przez was ultramontanami, wywołaliście obóz rzeczywistych ultramontanów, to jest katolików tem twardszych do zgryzienia lub zdeptania, im silniejszą miłością z ogniskiem katolickiéj jedności złączonych. Jest więc próba walki, ale kłamstwem jest, aby walka przez nas była wywołana, bo ona dopiero nasz obóz własnem waszem działaniem, choć wbrew waszym widokom — stworzyła.

Kiedy przewódzcy antychrystowego ruchu, mimo całéj różnicy

w sposobach działania, ze względu na myśl główną podają sobie ręce, rzecz naturalna, że szczupły zastęp Chrystusowy podnosi swą baczność i ścieśnia swoje szeregi. Jeźliście na to nie byli przygotowani, my sobie téj winy powinszować nie możemy, bośmy was nie wyprzedzili. Co do nas, twierdząc dzisiaj że jesteśmy, i tem mocniéj się stawiając, im nas bardziéj spychać chcecie, nie łudzimy się nadzieją, że my, osobiście na téj ziemi śmiać się ostatni będziemy. Nasz Zbawiciel nie nam to przyobiecał, tylko wam tem pogroził. Wy się śmiać będziecie, jak skoro ci, którym grunt przy sposabiacie i ułatwiacie na wszelkie sposoby robotę, wezmą się do przystudzania ultramontańskiego zapału, ale gdy wy się będziecie w najlepsze śmiali, nasz ideał będzie tryumfował — nasz!

Schyzma się do swéj roboty na dobre zabiera.*)

Tymczasem nasi liberalni krzątają się też około coraz energiczniejszego wystąpienia. Gazeta Narodowa cieszy się z tego i zaciera ręce, podnosząc kandydaturę Kraszewskiego, który w ciągu soboru watykańskiego miał sposobność zdać ostatni egzamin na człowieka czynu i z przedmiotu poniewierki, jakim dla osobistych podrażnień Ichmość Panów Redaktorów liberalnéj prasy lwowskiéj, był dotąd, nagle wyrósł na bohatera, o którego, jakby na jakieś tajemnicze skinienie wspólnej dla nich powagi, nowy bój wydali ultramontanom. Mamy z tego powodu różne szacowne wyznania, które są nową wskazówką ducha i dążności naszych liberalnych organów. Między innemi Gazeta Narodowa (Nr. 47.) powiada, że: „parafia ultramontanów... *papieżnicy*, postawili krok fałszywy i niezręczny, że najmniéj czujni zwrócili na nich uwagę, więc chorągwie skupiły się w jedną kolumnę, tworząc obóz przeciwny ultramontanom“.

Stanowisko kapłana względem sprawy narodowéj a polityki.

Dwadzieścia przeszło lat temu poruszało żywo umysły pytanie, jakie stanowisko mają kapłani zająć w obec sprawy narodowéj a polityki. Kwestya była ważna a nagląca ze względu na pierwsze próby życia parlamentarnego. W tym czasie ksiądz Hieronim Kajsiewicz ogłosil w *Przeglądzie poznańskim* (1849, poszyt XII, grudzień) list otwarty i stanowisko duchownych w obec téj sprawy jasnemi a gruntownemi uwagami nakreślił. Zdania swego nie narzucał jako nieomylnego, ale podawał jako sumienną wskazówkę. List ks. H. Kajsiewicza i w chwili obecnéj całą jeszcze swą siłę i prawdę zawiera. Położenie niemal to samo — już wówczas była mowa o zgromadzeniach prawyborczych, już wówczas używano księży za narzędzia: więc zdanie tak wytrawne i doświadczone kapłana znanego z ducha kościelnego i przywiązanego do kraju jest niepomiernéj wartości. Z obszernego listu podajemy tedy kilka ustępów do bacznéj uwagi:

Ojczyzna nasza żyjąc od początku oświatą Zachodu, która się psuje gdy inna jeszcze nie weszła, przyjmuje dziś jéj rozczyn. W skutek podziału kraju odbiera nadto wychowanie w obcych językach, w obcym sobie duchu z rąk macoszych i podejrzanych, i przeto nieraz odepchnie coby było do wzięcia, przyjmie coby odrzucić wypadało. Dodać do tego żal gorzki w duszy, gorączka ze zbytku cierpienia, pobicie ducha z chybionych wysileń, a w następstwie częsty zawrót głowy. Ważna tedy dla nas, arcy ważna, aby kapłani mający być podług słów Zbawiciela *światłem świata*, szli jak kolumna ognista przed Izraelem w pustyni, jak latarnia morska świecili narodowi pasującemu się z zewnętrzną i wewnętrzną burzą, aby byli *solą ziemi*, zaprawą chroniącą naród od rozkładania się i zepsucia, a sami *zwietrzeni* nie pomnażali tego rozkładu, dodając zgorszenie złego przykładu. — Pojmujesz, kochany przyjacielu, iż z obawą nie ludzką, ale w sumieniu przystępuję do rozbierania podobnego przedmiotu, Co mię ośmiela i upoważuia po części, to chęć szczéra i czysta podzielenia się z młodszą bracią, osobistém doświadczeniem. Świeckim będąc żyłem w atmosferze politycznéj, dostąpiwszy kapłaństwa, tą samą atmosferą zewsząd ciśnięty, musiałem i muszę jeszcze od lat wielu nowych moich obowiązków dopełniać. Musiałem i muszę opowiadać przyszłe życie braciom na wygnaniu goraco tęskniącym za ziemską ojczyzną, sam téj tęsknoty niewolny. Pozwolił mi téż Najwyższy świeżo zajrzeć, jak się też rzeczy boże i nieboże święcą w ojczyznie, a w szczególności pod panowaniém niemieckiém.

Otóż przynoszę owoc moich postrzeżeń i doświadczenia, otwiaram sumienie, jakiem sobie w téj mierze utworzył; nie dając się za nieomylnego i zostawiając każdemu kapłanowi dobréj woli, by przyjął to i tyle, co i ile za słuszne i trafne osądzi. S ą d z ę, ż e w k a ż d y m r a z i e c h ę t n i é j w y s ł u c h a j ą j e d n e g o z e s w o i c h, j a k m i s t r z ó w ś w i e c k i c h c z ę s t o n i e u m i e j ą c y c k p a c i e r z a, a w d a w a j ą c y c h s i ę z d z i w n é m b e z p i e c z e ń s t w e m i d z i w n i e j s z ą j e s z c z e p o w a g ą w n a u c z a n i e k a p ł a n ó w, c o i j a k m a j ą c z y n i ć, a c z e g o n i e c h a ć.

Tu wylicza ks. K. niebezpieczeństwa w obec zajęć politycznych.

Drugie niebezpieczeństwo grożące kapłanom przy zajęciach politycznych, jest osłabienie i utrata ducha kapłańskiego. Wychowanie duchownych u nas pod rządami niekatolickiemi lub licho katolickiemi nie jest zbyt silne; pracy około dusz jest tyle, że mało czasu zostaje na naukę i modlitwę. Kapłan jest jak matka karmiąca, która musi się wciąż pożywnym pokarmem posilać, aby miała czém poić dziecko; jeżeli czytania rzeczy duchownych i rozmyślania zaniedba, słowo jego będzie bez treści, bez namaszczenia, bez siły; dźwięk brzmiący albo i niebrzmiący, a zawsze nieporuszający; światło niedostateczne lub jaskrawe i rażące, w każdym razie niegrzejące serc. Jeżeli do tych zajęć, a w Polsce nadto gospodarskich raportów do władz bez końca, przyjdą jeszcze rady i sejmiki; jak ksiądz na wszystko czas znajdzie? jak ducha w skupieniu utrzyma? A że nie ma ku temu obiecanéj szczególnéj łaski od Boga, owszem ewangelia i kanony wzbraniają mu mięszania się do rzeczy świeckich; tracąc ducha swego stanu przy żyłce ludzkiéj a w szczególności polskiéj do zajęć politycznych ciągnącéj, niestety! ksiądz mimowolnie prawie i niepostrzegając się, poświęci zajęcia swoje kapłańskie, w których przez świeckich zastąpionym być nie może, dla obywatelskich i politycznych.

Co gorsza, idąc daléj kapłan może nadwerężyć sumienie. W polityce, by czego dokazać, trzeba zwykle tranzakcyi, ustępowania sobie co do zasad i osób, koalicyi z ludźmi różnego albo i żadnego nabożeństwa; czy ksiądz to może czynić zawsze bez niebezpieczeństwa sumienia, bez zgorszenia wiernych? Słyszałem, iż na wyborach do izb pruskich, ksiądz jeden dla przeprowadzenia kandydata swego zobowiązał się popierać kandydata strony przeciwnéj mało sobie znanego. — Przemówił nawet za nim, rzecz w podobnych razach bardzo zwykła i naturalna. — Tymczasem jakiś poczciwy mieszczanin odzywa się: „a za co to my mamy tego pana wybierać, który na Pana Boga gazetę pisał.“ — Większość wyborców stanęła przy mieszczaninie. Czy wypadki podobne, powtarzając się, nie osłabią zaufania ludu w kapłanach, nie tylko o ile obywatelach, ale jako w kapłanach? — Dotychczas lud nasz poczciwy niezdolny rozróżnić dokładnie dwóch tych charakterów w jednéj osobie. ...

Do takich rezultatów przychodzą lub przyjść mogą księża, n a d s t a w i a j ą c u c h a p o l i t y k o m n a s z y m b e z B o g a, d l a k t ó r y c h n i c ś w i ę t e g o. — Wszystkiego oni nadużyją i zużyją; relikwiarz pochwycą z ołtarza byle mieć jeden nabój więcéj na nieprzyjaciela. — Przykładem, słowem i pismem robili oni i robią co mogą, aby wiarę w ludzie osłabić, ale widząc, że jeszcze nie wskórali zupełnie, że lud więcéj księży jak kogo innego słucha, do nich się obracają i przez nich na lud w myśl swoją starają się działać. — Piszą im nawet kazania, okólniki centralizacyi, tu i owdzie wykrzywionemi textami ewangelii szpikując i byli niestety księ-

---

*) Trzy te ostatnie ustępy niech posłużą za odpowiedź autorowi listu umieszczonego w D z i e n n i k u L w o w s k i m pod tyt: S t a ń c z y k i. W liście tym niezaprzeczenie pięknie jaśnieje miłość Ojczyzny, ale tylko j a ś n i e j e, Ciepła miłości tam nie ma, jest tylko ż a r n i e n a w i ś c i. N a S t a ń c z y k ó w autor się zżyma, a ultramontanów bije i kopie. Stańczyki zresztą nie z waszéj miłości Ojczyzny żartowali, ale z kłamstw i próżności waszéj osobistéj, którąście tę miłość zohydziii, z nadużyć rewolucyonizmu, któremi bez litości Ojczyznę w grób wtrącacie, a jéj nieszczęścia i upokorzenia macie sobie za zysk, skoro woec bezmyślnych na bohaterów wyrastacie. Młodym to do przebaczenia, ale starym, jakich się wpośród was znajduje, to obrzydły faryzaizm, który aby w śmiech obrócić, nie trzeba na to Stańczyka z grobu wywołać. Stańczyki mają właśnie tę zasługę, że wasz faryzaizm zdemaskowali. Wam idzie o fo·mę, ale przypomnijcie sobie, że formy téj wyście ich nauczyli, błaznując wiecznie z najświętszych uczuć religii. Wy jesteście Stańczykami w szyderstwo obracającymi sam patryotyzm tak wielkich naszych przodków, jak i obecnego ludu, który, że jedności z Rzymem nie oddziela od miłości Ojczyzny, dowodem tego jego postawa na Litwie. Ale wy z świętości religii polskich bohaterów i polskiego ludu, równie jak z samego Boga radzi błaznujecie. Znieście Stańczykowanie z religii, a zobaczycie, czy wasze humorystyczne delicye, któremi przeplatacie wasze faryzajskie żałoby, ostoją się choć na chwilę. Tę odprawę daje wym nie Stańczyk tylko ultramontanin, który w Stańczykach nie formę wielbi, tylko odwagę, z jaką przeciwko wam wystąpili. Mybyśmy woleli inną formę, ale wy nie bylibyście na nią łaskawsi.

ża, którzy je deklamowali, krucifixem wywijając a dowodząc, że Chrystus był demokratą; szczęśliwi, że ten co kazanie pisał później w gazetce mówiącego pochwalił.

O mili choć złudzeni współbracia! postrzeżcie się dla Boga! Ludzie, którzy dobréj waszéj wiary tak nadużywają, nie wierzą w Chrystusa. — Posługując się wami, gniewają się w duchu, że tyle jeszcze wpływu na lud macie; dopiąwszy swego pracować będą całemi siłami nie przebierając w środkach, jak to czynią oddawna we Francyi, by wam wszelki wpływ na umysły i serca ludu odebrać.

.... Dosyć smutnych napatrzyliśmy się obrazów żyjących: kapłan się bratać będzie z bezbożnikami i rozpustniki, byle swoich mniemań, a bogobojnych i przykładnych ludzi mniemań przeciwnych językiem prywatnie i publicznie szczypać.

To są zapewne nadużycia dowodzące wprawdzie niebezpieczeństwa ale nie wykluczające jeszcze zupełnie kapłana od brania udziału w sprawie narodowéj, i mieszania się niekiedy i w pewnéj mierze do polityki. — O tém mi z większą jeszcze oględnością mówić przychodzi.

Bóg jest najwyższym ładem i w ładzie tylko sobie podoba; kogo miłościwie wybierze do kapłaństwa, chce aby był kapłanem przedewszystkiém. — Świat dzisiejszy wyszedł z ładu bożego, dla tego w nieładzie się kocha; chce, aby każdy był do wszystkiego, a zatém właściwie do niczego. — Wszyscy wszystkich zapędzają do służby narodowéj a niebaczą i nie pilnują, by każdy w jakimkolwiek obranym stanie, urzędzie, sztuce, rzemiośle był doskonały i tak nie czczą gawędą i marzeniem ale uczynkami miłości swojéj ku krajowi dowodził. — Że świeccy wdają się w nieswoje rzeczy, to smutna; ale, że księdza odciągają od jego obowiązków a ciągną do zajęć bez zajęcia, do których pełno ochotników, braci trutniów, to najsmutniejsza; rozmyślny nieprzyjaciel religii inaczéjby sobie nie poczynał. — W skutek tego nieładu pojęć i lenistwa, o wszelką pomoc doczesną o polecenia, zachody napastują księdza, choć już apostołowie na to dyakonów postanowili, aby sami tylko *modlitwy* i *słowa bożego* pilnowali. Zajmują mu wiele czasu chcąc go mieć uczestnikiem swoich zabaw a na dobitkę jeszcze ciągną na sejmiki a klubowe gawędy. — Otóż ksiądz powinien tém się zajmować, do czego go Chrystus Pan postanowił, czém się apostołowie trudnili. — Jest tedy naprzód człowiekiem modlitwy, ofiarnikiem, pośrednikiem między Bogiem a ludem, mającym się modlić za grzéchy własne i ludu: dziękować, chwalić najwyższego, i prosić o wszelkie błogosławieństwo doczesne i duchowne z góry pochodzące, a którego się tylko modlitwą dostaje. —

....Każda dusza ukształcona, rozwinięta dla Boga, jest zarazem drogim nabytkiem dla narodu. Gdyby kapłani nasi, jak zaczęli zbawiennie wytępiać pijaństwo w ludzie, wytępili zbytek, miękkość, rozpustę i te nieszczęsne, przeklęte rozwody w klasach wyższych; gdyby wytępili próżniactwo, niestaranność, nieład, niestałość, niekarność we wszystkich; zaprawdę, uweselając niebo, odrodziliby polskie społeczeństwo. — Tego doprawdy przez dzienniki i sejmiki nie dokażą, ale przez gorliwe, światłe opowiadanie słowa bożego i udzielanie Sakramentów świętych. — Jeżeli położenie kraju jest takie, iż bez ściągnienia prześladowania ze strony rządu, może kaznodzieja wspominać wypadki narodowe pociągające lud do miłości kościoła i ojczyzny, niech to czyni, i owszem; ale zawsze trzeźwo, pod miarą i wagą świątyni. — Pod rządem rosyjskim znowu winni wszelkich alluzyi patryotycznych się wystrzegać, by dogadzając rozdrażnionemu uczuciu niektórych, nie odjęli sobie możności służenia wielu na własnéj ziemi. — Iluż kapłanów z podobnego powodu musiało się puścić na niepłodne wygnanie.

....Samo przywiązanie do kraju jak do rodziny, jest każdemu wrodzone i przeto bez zasługi: jak każdy w swój sposób, tak ksiądz powinien je użytecznym uczynić, zapłodnić i uświęcić. Ma rodzinę, powinien ją kochać, w razie potrzeby podług możności wspierać; ale ani czasu należnego posłudze bliźnich na czułostki, ani grosza biednych na ich wygody obracać. — Podobnie względem narodu; może i powinien być człowiekiem narodowym, ale przedewszystkiem człowiekiem nadprzyrodzonym, kapłanem, apostołem, a im się więcéj ztąd okroi korzyści narodowi, tém lepiéj, a okroi się tém więcéj, im będzie lepszym i gorliwszym kapłanem.

....Zakon boży nie tylko obowiązuje jednostki, ale i społeczeństwa, nie tylko ludzi prywatnych, ale i publicznych. — Umiejętność tedy polityki ma posiadać ksiądz, bo nieraz jako spowiednik musi oświecić człowieka publicznego bijącego się z swojém sumieniem; nieraz jako kaznodzieja musi powstać na grzechy publiczne i polityczne. — Ma się, mówi Skarga, mieszać ksiądz do polityki, nie by się nią bawił i w niéj sobie podobał, ale by grzech z polityki wypędzał. — Tego właśnie politycy niereligijni nie lubią, i ile razy księdza do swojéj polityki jak służalca nie zaprzęgą, wołają: „po co się ksiądz miesza do polityki? — Otóż ksiądz nie mieszając się do polityki dziennéj, ulicznéj, nie mieszając się do stronnictw, powinien z beztronnością odwieczne zasady przez Boga społeczeństwu wytknięte wyznawać i bronić.

Ksiądz jest synem ojczyzny, jest obywatelem, jest człowiekiem narodu, ale wyżéj od ludu i bliżéj Boga stać powinien, którego służbie przedewszystkiém ma się poświęcać. — Nie trzymając miejsca swojego, łatwo ksiądz zejdzie na tuzinkowego polityka, łatwo się wda w złe towarzystwo, może jak Lamennais kościół zgorszyć i wiarę stracić a w każdym razie pozbawić społeczeństwo niezmiernie ważnych, najważniejszych posług jakie w zawodzie kapłańskim oddać mu może. — Oby duchowieństwo nasze, tak patryotyczne, znalazło tę wiarę, już ogólną, jużto położeniu różnych części staréj naszéj ojczyzny odpowiednią; a nigdy chwały Bogu należnéj i korzyści dusz nie zaniedbując, święcie i płodnie działało na korzyść narodu, który dziś tyle jego potu apostolskiego potrzebuje.

Moralne środki liberałów.

Dawną to jest taktyką radykalizmu, że rad tym wszystkim, przeciw którym walkę zawziętą toczy, przypisywać to, co w jego własnéj leży naturze i czém się przy każdéj sposobności popisuje i daje we znaki. Radykalizm przybiera na siebie postać niewiniątka; oskarża o używanie środków niemoralnych, o agitacye, o bałamucenie, aby tym szumem i hałasem pokryć własne niegodziwe roboty. Radykalizm nie wierzy w Chrystusa Pana i w bozkie Jego przepisy: cóż mu tedy przeszkadza, lub cóż go może powstrzymać, by dążąc do celu raz wytkniętego, używał wszelkich środków i sposobów, jakie ma przebiegłość, jakie złość podaje? Wszystko dla niego dobre, gdy nie ma hamulca sumienia prawdziwie chrześciańskiego. Pokazało się to i u nas w tych dniach zamięszania i napaści ze strony ludzi nierachujących się zgoła z wymogami chrześciańskich przepisów, określających jasno co dozwolone, a co się woli bożéj sprzeciwia.

Radykalizm *Dziennika poznań.*, kierowanego obecnie doświadczeniem i ręką wprawną do robót machiawelskich człowieka, który urąga śmiało Kościołowi i katolickim przekonaniom społeczeństwa naszego, a praktyki sekciarskiéj kuźni podziemnéj chce mu przyswoić powoli, — radykalizm ten i wszyscy, którzy się do niego przyznają, katolikom zarzucał i cele nieszlachetne i środki niemoralne. My zarzuty takie odpieraliśmy i odpieramy stanowczo, bo katolików raczéj o nieudolność, o słabość, o prostoduszność, aniżeli o nieproste ścieżki i o niebaczenie na sumienie posądzać by należało; z drugiéj strony śmiało radykalizmowi gwałty i niewzdryganie się przed niczém przypisujemy.

Wyszło na jaw przy ostatnich wyborach, jakich wybryków dopuszczali się ci, co wspólnie z *Dziennikiem* krucyatę przeciw tak zwanym ultramontanom głoszą. Posypały się w *Dzienniku* z stron rozmaitych doniesienia o „nurtowaniu ultramontanów“ między ludem, wskazywano po imieniu księży, którzy mieli agitować, grożono „karnością narodową,“ to jest zapowiadano, że „nieszczęście jakie spotkać może“ tych, co karteczki rozrzucają, zaglądano do kościołów i podsłuchiwano kazań, słowem nie szczędzono kłamstwa, złośliwości i podżegania, byle zochydzić księży wiernych oświadczeniu swojemu. Gdzież tu uczciwość, gdzie miłość prawdy, gdzie wzgląd na sumienie? W oczach radykałów zapewne kłamstwo, potwarz i zmyślanie zowie się środkiem moralnym!... *Dziennik* był zniewolony na mocy prawa prasowego odwołać fałsze puszczone o X. Albertim, odwołać złośliwe, tendencyjne potwarze o X. Dr. Wartenbergu. Pismo X. Dr. Wartenberga zamieszczone w num. 55. *Dziennika* da poznać i niesumienność liberałów i sposób, w jaki się takim ludziom odpowiada. Oto co czytamy:

W No. 50 *Dziennika* z dnia 2 marca korespondent z Gnieźnieńskiego wyłącznie moją osobą zainteresować chciał publiczność w sposób ubliżający prawdzie. Na mocy tedy prawa prasowego proszę szanowną redakcyą o zamieszczenie niniejszego sprostowania.

Prawdą jest, że p. Walkowski z Woźnik w czasie méj nieobecności pszysłał przez umyślnego pewną ilość karteczek z nazwiskiem pana Dziembowskiego. Nieprawdą jest, ze dodał, „abym w razie, gdyby kandydat postawiony memu przekonaniu odpowiadać nie miał, karteczki [przez tegoż samego posłańca odesłał.“ Dokument w mych ręku; więc śmiało korespondentowi kłam zadać mogę. Gdyby taki dodatek był uczyniony, byłaby rzecz w porządku; że go nie było, a że proszono mię o rozdawanie karteczek wyborczych w imie koleżeństwa szkólnego, wydało mi się to

prowakacyą do odstępstwa sztandaru kościelnego, jakich nam z resztą niebrakło; i oburzyło mię tak, żem karteczki one zniszczył.

Komu się to wyda występkiem, niechaj mnie potępi. Korespondent inną przyczynę sobie wymarzył: jego „uderza jak dwutygodniowy profesor filozofii przy duchowném seminaryum w Poznaniu, potém dopiero bezpośrednio dwuletni uczeń na kursie filozoficznym w Rzymie mógł, jak się zdaje, przypuszczać, że anektowanie sobie karteczek przez p. W. przesłanych już cały ich zapas wyczerpnął, a tém samém zwycięztwo swemu kandydatowi zapewnił. Innemi słowy: ja byłem kiedyś niezdolnym profesorem, dziś po dwuletniém studyum filozofii w Rzymie wróciłem osłem; śmiałem bowiem sądzić, iż te kilkadziesiąt drukowanych karteczek mnie przesłanych to cały już arsenał naszych liberałów (broń Boże! wiem ja z pisma św. nawet, że roztropni są synowie tego świata); i że tak p.W., jak i korespondent nie umieją pisać, żeby zniszczone karteczki drukowane zastąpić pisanemi; i że, kiedy i druku i umiejętności pisania liberałom zabrakło, zwycięztwo zapewniłem swemu kandydatowi. Dość to powtórzyć, żeby niedorzeczność przypuszczenia korespondenta lazła każdemu w oczy.

Nawiasem dodam ku sprostowaniu, że wcale nie byłem profesorem filozofii, lecz tylko wezwanie na opróżnioną czasowo katedrę filozofi odebrałem; nadto, żem filozofii w Rzymie nie słuchał e x p r o f e s s o, choć skorzystałem tam może z okrzyczanéj scholastyki i syllogizmów przynajmniéj tyle, żeby paralogizmy i sofisterye korespondentów i niekorespondentów namacać; nareszcie, że to może dziwna korespondentowi, ale rzecz zwyczajna w Rzymie, iż ludzie nawet osiwiali, dawni profesorowie jeszcze przychodzą na nowe studya, z takimi jam kolegował.

Stawia mi korespondent pytanie, do jakiéj kategoryi prawd zali czam „używanie cudzéj własności, jak np. kartek, zamiar wywiedzenia w pole podstępnym fortelem przyjaciela, zrywanie soldarności między dziećmi jednéj matki, synami jednego kościoła.“

Pytania nie rozumiem, nie pojmuję: jak ktoś aneksyą, używanie cudzéj własności, lub zamiar podstępny, oszukania, lub zerwanie solidarności, a więc f a k t a i a k t a w o l i do prawd, do wyników rozumowych zaliczać może; przecież to sfery całkiem inne. Jeżeliby mnie zapytał, z jakich zasad podaje się aneksya, śmiało odpowiem, że nie z kościelnych. lecz z liberalnych: bo czyż to Włochy, anektujące Rzym, nieliberalne? Co do rzekoméj aneksyi karteczek, jużem przebieg rzeczy wyłożył. Uderza tu bardzo, że pan Walkowski zgłosił się o zwrot rzeczonych karteczek dopiero 1 marca po południu, a korespondet o aneksyi pisał już 27 lutego: jakiém prawem? czy przez jasnowidzenie przeszłości? Zarzut „o zamiar wywiedzenia w pole podstępnym sposobem przyjaciela“ odpieram stanowczo i z oburzeniem. Najpierw jak p. Walkowskiego mimo sąsiedztwa, z którym zaledwie raz przez kilka lat przypadkiem się spotykam, nie znam swym przyjacielem; a choć nie myślę mu osobiście ubliżyć, zniewolon jestem oświadczyć, że imię przyjaciela jest mi tak święte i wzniosłe, iż nim nie rzucam na prawo i na lewo, iż bodaj w życiu dwóch ludzi przyjacielem nazwałem, choć Bogu dzięki życzliwych mi osób mam nie mało.

Jeżeli o wywiedzeniu w pole może być mowa, to chyba ze strony p. W., który w imię koleżeństwa chciał mię popchnąć do odstępstwa obozu kościelnego; z mojéj strony w czém ten zamiar wywiedzenia w pole?

Co do zrywania solidarności, nie będę tu zię rozpisywał, bom co do tego oświadczył się jawnie w T y g o d n i k u.

Korespondet wie nawet, jakiem miał kazanie w niedzielę zeszłą, i że przygotowawszy umysły, przed kościołem zaraz, kując żelazo póki gorące, rozdawałem karteczki wyborcze na ks. Wolińskiego.

Widocznie, że go jakiś parafianin poinformował, i to z osób niby trochę więcéj ukształconych, ale. jak się okazuje, niezdolny nawet tak prostéj jak ta, nauki zreferować wiernie. Albo czyżby miał korespondent rozmyślnie rzecz sfałszować?

Dowiaduje się tedy świat zdziwiony, że „profesor dwutygodniowy a filozof rzymski,“ do prostaczków miejskich miewać będzie przez czas postu konferencye „o prawdzie!“

Już to zabawne; ale posłuchajmy, jakie wyborne streszczenie obszernego wywodu mojego w téj materyi dokonane przez korespondenta. „Prawda (twierdzę podobno ja, ks. Wartenberg, o czém się atoli teraz dopiero dowiaduję), jest dwojaka: (?) (korespondent kładzie znak zapytania, co mu chwalę, bo prawda może być tylko jednaka, jednego rodzaiu t. j. prawdą:) jedna fałszywa, głoszona i uznawana przez ludzi świata, którzy ją wyzyskiwują dla własnych celów i korzyści; druga któréj nauczał Chrystus Pan Apostołów, ci ją przekazali papieżom, papieże przelewają (sic) takową na biskupów, ci znów na kapłanów; za tąż jedynie prawdą iść, głosu jedynie kapłana słuchać każden prawdziwy katolik powinien.“

Więc „filozof rzymski“ przyznaje prawdę dwojaką, (co absurdum); prawdę fałszywą, co jest c o n t r a d i c t i o i n a d j e c t o, a więc absurdum; „filozof rzymski“ nie uznaje nawet np. filozofii (!); dla niego nie ma wiedzy i prawdy poza objawieniem Chrystusowém i tradycyą i wyrokami kościoła; co trochę na c u r i o s u m zakrawa, tak jakby agronom chciał przeczyć agronomii.

Dość analizy takiej danego przez korespondenta streszczenia mych kazań, żeby poznać, jak nieudolnym był jego referent, albo jak bardzo, mówiąc dyplomatycznie, samże korespondent prawdę zmodyfikował na niedorzeczne rozmiary. Moja nauka katechizmowa byłe sobie po prostu o sześciu p r a w d a c h, k t ó r e k a ż d y w i e d z i e ć i w i e r z y ć p o w i n i e n p o d u t r a t ą z b a w i e n i a, a któréj nauki treść podaję, żeby się okazała potworność streszczenia, podanego przez korespondenta....

Korespondent domyślać się każe, że ja w kościele żądając powolności dla kapłana, opowiadającego prawdę bożą, poza kościołem pod tę prawdę podszyłem kandydaturę X. Wolińskiego, rozdając karteczki parafianom, zostającym pod świeżem wrażeniem mowy. Otóż żeby korespondent był wiedział, żem ja prawnik e x p r o f e s s o, to byłby może łacniéj przypuszczał, iż zachowałem przezorność prawniczą w obec zakazu ks. Arcybiskupa, i że nie będę gromady odbywał na publiczném miejscu, i to na cmentarzu. Jest to najzupełniejszy fałsz, wiadomość z palca wyssana, żem przed kościołem karteczki wyborcze rozdawał.

To się działo przed wyborami. Teraz po wyborach pisze nam jeden z przyjaciół naszych:

„O księżach liberały rozsiewali najohydniejsze potwarze, karteczki na ks. Wolińskiego darli pod pozorem, że są poplamione, a dawali na p. Dziembowskiego.“

Z miasta Powidza korespondent *Dziennika* wykrzykiwał tryumfalnie, że wszyscy, krom dwunastu obywateli, co na ultramontanina X. Wolińskiego oddali karteczki, na p. Dziembowskiego głosowali. Ile i w tym razie było przesady i niewczesnéj radości, świadczy list, któryśmy z Powidza otrzymali. Czytamy w nim:

„Celem objaśnienia rezultatu ostatnich wyborów przesełam O ś w i a d c z e n i e najznaczniejszych obywateli Powidzkich z tą prośbą, abyś je w *Tygodniku katol.* zamieścił. Ręczę, że to O ś w i a d c z e n i e gotowi podpisać wszyscy, którzy tu na p. Dziembowskiego głosowali. Jeżeli będzie potrzeba, prześlę niektóre objaśnienia co do nieszlachetnych sposobów, jakich w ogólności w naszéj okolicy użyto do przeprowadzenia p. Dziembowskiego.“

Oświadczenie znacznéj liczby obywateli Powiedzkich jest następujące:

Powidz, dnia 6. Marca 1871.

My niżéj podpisani Obywatele miasta Powidza oświadczamy niniejszém, iż w dniu 3 Marca tegoż roku daliśmy głos swój na Pana Dziembowskiego w tém mniemaniu, że głosując na Księdza Wolińskiego zerwiemy solidarność narodową, i tym sposobem będzie mógł łatwo przejść większością głosów kandydat niekatolicki, co nam z wielu stron powiadano.

Na przyszłość nigdy nie będziemy głosowali na kandydata, o którym nie będziemy mieli pewności, iż będzie bronił na sejmie nietylko naszą narodowość, lecz także naszą religią rzymskokatolicką, a w szczególności władzę doczesną Ojca św., czego także po panu Dziembowskim się spodziewamy.

Podpisy:

Jakób Wróblewski. Józef Utas. Tomasz Baranoski. Gruszczyński. L. Tomaszewski. Maksymilian Nurkowski. Karól Bezler. Wojciech Weber. Franciszek Putz. Michał Choryan II. Mikołaj Szeszycki. Michał Kantorski. Tomasz Wróblewski. Jan Morzyński. Jan Kobusiński. Marcin Welzandt. Wincenty Radzikoski. Wiktor Frydrychowski. Stanisław Ręboski, Duchowski. Jan Gaziński. Jan Szymański. Józef Karabasz. Tomasz Nowaczewski. Marcin Wysocki. Mateusz Kasprzyk. Andrzé Wleklinski. Antoni Bomski. Walenty Kobusinski. Andrzéj Oziemkowski. Michał Takacki. Franciszek Miczyński. J. Wróblewski. Andrzéj Nowakowski Walenty Szeszycki. Stanisław Krzewieński. Stanisław Stawski Łukasz Stawski. Władysław Miczyński. Nowaczewski Maciéj. Michał Zawieja. Kazimierz Miczyński. Franciszek Wolicki. Teodor Kasprowicz. Andrzéj Zaleski. Ludwik Kantorski. Karól Sakowski. Jan Sakowski. Teofil Gaziński. Ludwik Wróbleski. Ignacy Szymański, G. Stranc. J. Stranc. M. Foda. J. Piechocki. T. Gorzelańczyk. W. Galankiewicz. K. Kasprzyk. T. Kubicki. Marcel Weżołek.

Wystarcza to już dla ludzi poważnych, żeby wyrozumieć po któréj stronie jest sumienność, a po któréj gwałty, wichrzenia i matactwa.

— Tyle razy nam powtarzano, że kwestya władzy doczesnéj Ojca św. nie jest zgoła zaczepiana u nas. Aby rozproszyć niepotrzebny w téj mierze optymizm dobrodusznych, przytaczamy następujący wyjątek z Kroniki poznańskiéj *Dziennika*, z num. 54:

„Zdrowy zmysł społeczeństwa przeczuł, że praktyki ultramontanów zaczęły przybierać coraz bardziéj charakter wynaradawiający, godzący z nieszczęśliwém położeniem, słowem zawiała od nich obczyzna wstrętna. Bynajmniéj nie o utrwalenie wiekowego związku religii z narodowością u Polaków, chodzi intrygantom, lecz o upartą choć daremną i bezsilną manifestacyą dla ruiny rzymskiéj. Wszakże nietylko za pośrednictwem hierarchii o to agitują. Koło towarzyskie w Poznaniu otrzymało odezwę podpisaną przez cały legion ultramontańskich markizów i duków, w któréj proszą o udział w agitacyi na rzecz władzy świeckiéj papieża. Odezwy takie zapewne kursują po wielu miejscach z równym skutkiem, jak w łonie koła towarzyskiego. Bo też biorąc rzecz nawet z czysto praktycznego stanowiska, wszystko to napróżno i nie w porę, daremna praca. Zwróćcie się lepiéj do winnicy pańskiéj.“

W obec tego wszystkiego wykrzykniemy z panem Thiers: *Est-ce clair?* Wyrazy *ruina rzymska* i *daremna praca* aż nadto dobitnie malują stanowisko *Dziennika*.

W Kronice poznańskiéj *Dziennika* z dnia 7. b. m. czytamy taki ustęp:

O ileż mądrzéj urządzone a mimo całéj brutalności, o ileż bezpieczniejsze dla rodzaju ludzkiego są nawet najbardziéj rozhukane żywioły przyrody, nad owe żądze moralnéj istoty ludzkiéj, które wiodą ludzi jednych do starań o bezwzględne panowanie nad drugiemi. Powódź arbitralności, wyłączności praw, nieomylności zdania, pretensyi przewodzenia wszędzie i zawsze, toż dopiero złe, gorsze nod rozhukane nurty rzek całego świata. Ta powódź sprowadza krwawe wojny i rozterki, ciemnotę i ciemięztwo, a jednym z najgorszych objawów jéj są téż właśnie dziś u nas owe knowania jezuicko-ultramontańskie, któreby jeszcze resztkę samodzielności moralnéj, swobody duchowéj, w narodzie naszym zabić chciały.

Ciężko jęczy drżącym głosem śmiertelnéj rozpaczy społeczeństwo nasze, dotknięte tą powodzią ultramontanizmu, błagalnym wzrokiem patrzy na wszystkie strony, azali się nie ukaże gołąb z gałązką oliwną na znak nadziei życia w spokoju, zgodzie? Ale gołębia tego nie widać, miasto niego stadko nietoperzy szumi nam ponad głowami — uciekajcie ludzie bo wam się w głowy wkręcą.

Tego rodzaju latawce nie znają innéj zgody, innego spokoju nad ten, co w ciemnocie i bezwładności snu pogrąża ziemię i ludzi. To ich królestwo, to ich rozkosz i zadowolenie; a więc komu brzask, dzień, światło miłe, zgody, spokoju z niemi pragnąć nie może, boby to była jego śmierć własna.

Teraz, aby każdy mógł osądzić, z któréj strony słychać o spokoju i zgodzie, a z któréj ją odpychają, przytoczymy krótkie wyjątki z naszych artykułów.

Pisaliśmy w Nrze 6.:

„Nie rościmy pretensyi do przewagi i kierownictwa i zawsze się skwapliwemi do zgody poczciwéj pokażemy.“

W dodatku z dnia 22. lutego czyniliśmy uwagę:

„Boi się *Dziennik*, żeby nie przyszło do porozumienia, jak gdyby się mogło na czém inném, jak na uczciwém porozumieniu skończyć.“

Aby nie mnożyć cytacyi przywiedziemy jeszcze tylko następujące wyrazy z Nr. 9.:

„Uspokojenie w umysłach przyjść musi rychło i przyjdzie niezawodnie. My z naszéj strony pragniemy zgody. Gwałty i niesprawiedliwości zapomnimy chętnie, osoby nasze zawsze poświęcić jesteśmy gotowi.“

Tak przemawia *Tygodnik*, a jak przemawia *Dziennik poznański?* Lży, wyklina i głosi, że z ultramontanami zgody nie ma. *Dziennik* nigdy nie starał się zrozumieć o co nam chodzi, każdą myśl naszą przekręcał i wykrzywiał, każdą naszą dążność potwarzał. I *Dziennik* myśli, że służy krajowi i sprawie publicznéj i na rozsterki narzeka i gołębicy wygląda.

Niech ludzie sumienni osądzą co o tém myśleć.

O téj saméj rzeczy, co powyżéj, odbieramy następujące uwagi:

Obok tragicznych wyroków na biedne głowy ultramontańskie, znajdują się w Nr. 54 *Dziennika* dwie bardzo komiczne sceny.

Pierwsza. Korespondent krakowski, wysypawszy garść przekleństw przeciw nam z jednéj, a pochlebstw *Dziennikowi* z drugiéj ręki, i powtórzywszy fałsz już przez *Czas* tyle razy zbity, jakoby korespondent poznański do *Czasu* miał powiedzieć, iż woli na posła Niemca jak p. Kraszewskiego, dowodzi następnie, iż prócz Stańczyków, cała szlachta galicyjska podziela ogólne przeciw nam oburzenie. Wiadomość ta byłaby przerażającą, gdyby pan korespondent nie podkopywał jéj wiarogodności mimowolném zdradzeniem celu, dla którego ją w świat puszcza. Chociaż był zawsze zaciętym przeciwnikiem *Czasu*, miewał jednak i z *Krajem* lekkie nieporozumienia. W tych dniach grano w *Krakowie* jego sztukę. *Czas* napisał o niéj chłodno, *Kraj* gorąco. Ztąd podwoiła się nienawiść autora ku pierwszemu, a zupełna zgoda nastąpiła z drugim. Więc téż wmawia on w szlachtę galicyjską oburzenie na *Czas*, z powodu korespondencyi poznańskich w tém pismie zamieszczonych. A z jakiego powodu? Oto aby przy tym słomianym ogniu rzekomego oburzenia upiec swego gołąbka, i prywatny interesik załatwić. Pospiesza przeto z wielką radością donieść *Dziennikowi*, że ta oburzona szlachta galicyjska postanowiła odtąd „popierać *Kraj* nie tylko moralnie, ale i środkami materyalnemi.“ I czegoż to my nie dokazaliśmy? Teraz krucyata *Kraju* przeciw Rzymowi pójdzie spiesznie i łatwo. Dalejże panie korespondencie, dalejże na Rzym... na Rzym...!

Druga. Kronikarz poznański *Dziennika*, a autor śmiesznie napuszonych odezw, i artykułów, naglących do składki na budowę teatru, od dwóch czy trzech tygodni głównie się ultramontanami zajmuje, swym piskliwym głosikiem „u dołu“ wtórując gromom rozlegającym się po wyżynach *Dziennika*. W ostatnim swym feletonie taką w nas widzi potęgę, tyle zdolności nam przypisuje, po za nami takie zastępy rodaków upatruje, że na prawdę gotów nas wzbić w dumę i zrozumiałość. Przyrównywa nas do powodzi wiosennéj, powiada że życie rodzinne, wychowanie młodzieży, wszelki kierunek umysłowości, cały ruch przemysłowy i rólniczy, zgoła wszystko nam ulega. Schodząc zaś do szczegółów, twierdzi, iż w naszém ręku spoczywa *Gazeta toruńska*, że my już opanowaliśmy *Orędownik*, gdyż ten w swym programie odważył się wspomnieć o religii katolickiéj, a w końcu, o zgrozo! że my to kusimy się o owładnięcie Dyrekcyi Teatralnéj, czego dowodem ma być „głos kapłana“ w *Tygodniku Wielkopolskim*! Na dobitkę, wbrew temu wszystkiemu co *Dziennik* o walce wyborczéj mówi, feletonista głosi, iż myśmy to właściwie laury w niéj zdobyli. Wprawdzie pod koniec mniéj jest dla nas łaskawym. Żałuje, że w jakiéjś karykaturze nie utrafiono dość podobieństwa do rzeczywistych osób. Potępia nas daléj za to, że jakieś stowarzyszenie katolickie w Bawaryi. (mając przed sobą listę Towarzystw poznańskich, a sądząc że każde musi być zarazem katolickiem,) przysłało Kołu Towarzyskiemu odezwę, nie po polsku napisaną, na rzecz władzy doczesnéj. Drugim nawiasem powiemy, że gdyby to bawarskie stowarzyszenie było się nas zapytało, bylibyśmy je niezawodnie z błędu wywiedli. Feletonista poucza się jednak, że wszystkie nasze zabiegi około utrzymania władzy doczesnéj są tylko „upartą“ choć daremną i bezsilną manifestacyą dla *ruiny* rzymskiéj.“ Wybornie! Brak tylko powtórzenia o owym testamencie papieztwa, do którego już tak dawno *Dziennik* przyłożył swą pieczęć, a który zapewnie wręczy teraz Ojcu św. za pośrednictwem téj deputacyi obywatelskiéj co ma, wedle projektu Dziennikowego, oskarżyć naszego Arcypasterza przed Stolicą Apostolską. Jest jeszcze przy téj scenie komicznéj drobne a odrębne intermezzo, które zagadkę całéj téj buńczuczności wykrywa. Feletonista tak żarliwie schlebiając dzisiejszym porywom *Dziennika* a znacznie je nawet przesadzając, widocznie usiłuje dostać się na wyższy stopień. Ztąd raz po raz dotkliwie zaczepia swego kolegę, pana Toujours le même. Zarzuca na przykład w ostatnim feletonie, że opisuje towarzystwa objadowe, z któremi jak żywo do stołu nie zasiadał. Pocieszna to krotochwila w kółku familijnem! Jeden drugiego spycha ze stołka pod godłem: Ote toi pour que je m'y mette. Łatwo więc przewidzieć, że ten, co już spadł z jednego, wkrótce i z drugiego runie, a wtedy zasłużony feletonista podniesie się z podziemia dziennikowego na pierwsze vice-redaktorskie piętro.

Pan Kraszewski napadł na myśl nową. Utrzymuje on, że

ruch katolicki przy obecnych wyborach w Poznańskiem tłomaczy się danym rozkazem *urbi et orbi*, że płynie z tego samego źródła co belgijskie demonstracye i wszelka reakcya przeciwko liberalizmowi, a mianowicie zasadom 1789 roku, że wreszcie ścisłe i stanowcze przymierze między nami a *Gazetą krzyżową* i feodałami niemieckiemi jest już niezawodnem. Na próżno po raz setny staralibyśmy się okazać, że ruch ten był samodzielnym, spontaneicznym, i że nie byłby się jeszcze objawił, gdyby go przemożnie nie była wywołała kandydatura p. Kraszewskiego. Prosimy o zaprzeczające dokumenta i fakta, jeśli tak nie jest. Natomiast, nie podpada już najmniejszéj wątpliwości jak najserdeczniejszy związek radykałów niemieckich z naszymi przeciw kościołowi. Niemiecka gazeta poznańska wychwala dzisiejszą postawę *Dziennika*, i woła: Raz już przecie trzeba skończyć z temi ultramontanami! *Dziennik* zaś przytacza odezwę pana Kennemanna, w któréj tenże obiecuje, jeśli zostanie wybrany posłem z Poznania, „zwalczać w parlamencie to stronnictwo, co ojczyznę swą ma w Rzymie a nie w niemieckim państwie, co silnem jest przez swój wpływ na masy i niebezpieczne, ponieważ nie przebiera w środkach, i którego zwycięztwo znaczy: omdlenie i hańba zewnątrz, jarzmo i prześladowanie na wewnątrz“ i t. d. Kubek w kubek wyobrażenia i zarzuty *Dziennika*. Któż teraz zaprzeczy, że ponowiony dziś został związek radykałów całego świata przeciw Kościołowi? Któż nie uzna, że ta sama fala, która obecnie bije w Rzymie o opokę Piotrową, wzmaga się u nas i piętrzy przeciw kościołowi polskiemu? Przytoczyliśmy na to uderzający fakt i dokument. Prosimy, aby nam coś podobnego przytoczono dla udowodnienia mniemanego sojuszu naszego z *Gazetą krzyżową* i feodałami niemieckimi.

Adres do Ojca św.

Parafia Oporowska w dekanacie krobskim wysłała adres do Ojca św., na ręce JO. ks. Prymasa, opatrzony 428 podpisami i składką 20 talarów. Adres ten jest następujący:

Ojcze Najświętszy!

Wieść o pozbawieniu Cię, Ojcze najświętszy, panowania doczesnego, o gwałtach Ci przez bezbożność zadawanych, o cierpieniach, na jakie jesteś obecnie wystawiony, patrząc na prawa boże i ludzkie pod okiem Twojém deptane, doszła i do cichego naszego zakątka parafialnego i przejęła nas świętém oburzeniem i żywą boleścią. Bo i jakżeż nie mielibyśmy w głębi duszy zaboleć, widząc Ciebie, Ojcze najświętszy, uwięzionego w tém świętém mieście, którego całą chwałę stanowi ten zaszczyt, że jest stolicą Namiestników Chrystusowych i od kilkunastu wieków doznaje od nich zawsze czułéj a szczodréj opieki?

Tyś, Ojcze najświętszy, Głową naszą — a jeżeli głowa cierpi, i członkom i całemu ciału to cierpienie udzielić się musi.

Tyś, Ojcze najświętszy, Sercem Kościoła — a jeżeli serca swobodne bicie zatamowane, czyż cały organizm Kościoła na tém nie cierpi?

Tyś Ojcem naszym — a czyż nie słuszna, aby dzieci Twoje pospieszyły podzielić się Twojém cierpieniem?

Tyś, Ojcze najświętszy, krzyżem cierpienia obciążony i bolesną ścieżką podążasz za Mistrzem Boskim — czyż nie słuszna, aby my dzieci Twoje towarzyszyły Ci choć zdala współczuciem, łzą, miłością, modlitwą na téj bolesnéj pielgrzymce?

Potępiamy, Ojcze Najświętszy, najmocniéj wraz z Tobą zabór państwa kościelnego, które uważamy za własność całego świata katolickiego i za koniecznie potrzebne do swobodnego wykonywania władzy duchownéj od Chrystusa Pana Ci zwierzonéj.

Wyznajemy, że Ty, Ojcze najświętszy, jako Namiestnik Pana Panów i Króla Królów, Słowa Przedwiecznego, nie możesz być poddanym żadnego króla ziemskiego.

Wyznajemy, że Opatrzność nie nadaremno na skroniach następców Piotrowych złożyła i złączyła dwie korony królewskie: jednę królestwa duchowego, drugą królestwa ziemskiego.

A jako, kiedy Piotr św. był we więzieniu, modlitwa szła bezustannie za nim do Boga od wiernych i ta modlitwa wyprosiła Anioła ku uwolnieniu go i skruszyła jego kajdany — tak i my parafianie Oporowscy wstępując w ślady wiernych pierwszych czasów chrześciaństwa, gorące a wytrwałe zasyłać będziem modły do Boga za Tobą, Ojcze najświętszy, i mocno ufamy, że cierpienia i niewola Twoja rychło się skończą ku ku większéj chwale Kościoła i sprawy bożéj. W skromnym kościółku naszym przed obrazem Niepok. Pocz. Dziewicy, przed którym ojcowie nasi od dwustu przeszło lat za wolność i rozwój królestwa bożego, na ziemi się modlili, pójdzie modlitwa nasza za Tobą, Ojcze najśw., do Téj, któréj najpiękniejszy przywiléj jako artykuł wiary niewzruszony całemu światu chrześciańskiemu nieomylném orzeczeniem swém do wierzenia podałeś.

Niechaj, Ojcze najświętszy, pismo niniejsze, które Ci śle parafia Oporowska w Archidyecezyi Poznańskiéj położona, będzie dowodem i zadatkiem ścisłéj jedności, w jakiéj zawsze ze Stolicą świętą zostawać pragnie, jedności opartéj na gorącém przywiązaniu i zupełném posłuszeństwie.

Oporów dnia 12. lutego roku Pańskiego 1871.

Bibliografia.

II.

Niemcy.

1. **Albana Stolz'a** wyszły nowe wydania niektórych dzieł, które wielkie oddać mogą przysługi czytelniom ludowym. Samo imię autora zaleca jego prace. Lecz pomijając inne, wspomnę: *„Das Menschengewächs, oder wie der Mensch sich und Andere erziehen soll.“* Mówi tam o wychowaniu dzieci i to już od pierwszéj chwili poczęcia. Dziełko to godne, aby je na polskie przetłomaczyć i podać w ręce matkom naszym. Tow. św. Winc. à Paulo gdyby miało fundusze, możeby znalazło w swéj komisyi kogoś, któryby podjął się tłomaczenia.*) Wychowanie dzieci jest rodziców największym obowiązkiem, lecz nie mniéj i na duchownych spada ten ciężar. Jest to nauka, któréj się trudno wyuczyć z książki. Wielką tu przysługę oddać może **Żywot św. Moniki** przez X. Bougaud, oficyała orleańskiego. Autor nie tyle opisuje wypadki w życiu téj świętéj matrony, jak raczéj podając sposób wychowania Augustyna, chce wskazać matkom jak ważne zajmują one stanowisko w kole rodzinném. Dziś świat emancypuje kobiety i stawia je, albo raczéj chce je wysoko postawić, dopuszczając do publicznych urzędów; niech świat śpieszy do tego dzieła, a przekona się, że nie potrzeba wywyższenia dla niewiast, matek, bo religia, kościół, sumienie tak je podnosi, że wszystko co dobre, święte, to z piersi matek pochodzi. Niedawno dzieło to ujrzało światło dzienne, a już mamy niemieckie tłumaczenie przez Math. v. Habermann. Mainz. Kirchheim. Dążyć nam trzeba, żeby ta praca X. Bougaud i u nas się rozpowszechniła, żeby ją jak najwięcéj matek znało. Również duchownym, którzy kierują wychowaniem dzieci, jeśli nie gdzieindziéj, to przynajmniéj na spowiedzi wskazówki dają rodzicom, książeczka ta wielce może być pomocna.

2. Dr. Fr. Henr. Reusch wydał **Lehrbuch der Einleitung in das alte Testament**, już po czwarty raz u Herdera w Fryburgu. Praca ta profesora z Bonn, mimo swych właściwości nie koniecznie chwalebnych, zaleca się swą krytycznością szkólną; mówię szkólną, gdyż ze stanowiska kościelnego w pierwszéj swéj części tj. w szczegółowym wstępie, mniéj się zapatruje na literaturę biblijną, przytaczając tylko prawie zdania innych autorów jak Delitzsch, Haneberga, Hengstenberga itd. Odznacza się też dla tego, że rozbiera księgi święte nie według porządku jak są w Vulgacie, lecz według szkólnego naukowego porządku. Podzielił literaturę biblijną na 4 peryody: I. objawienie starozakonne aż do śmierci Mojżesza, II. aż do rozdziału państwa żydowskiego (1500—975), III. aż do niewoli babilońskiéj (535), IV. obejmująca objawienie bozkie po niewoli babilońskiéj. W drugiéj części dopiero przechodzi do wstępu ogółowego. W ogóle dzieło dobre, nie tyle dla samodzielnéj pracy, jak cytatów z innych autorów.

3. Dla filologów łaciny biblijnéj przydać się bardzo może **„Sprachliche Erörterungen zur Vulgata** *v. T. A. Hagen. Gymna-*

*) Już jest tłumaczone przed kilku laty pod tytułem: **Kolęda na każdy rok pański** i wyszło nakładem ks. Bażyńskiego. Podobno wydanie pierwsze już wyczerpnięte. (Red. *Tyg. Kat.*)

siallehrer in Düren." Objaśnia ogólnie i szczegółowo właściwości łaciny biblijnéj. Gdyby niejeden filolog przeczytał to dzieło, nie uważałby tak uprzedzenie języka Vulgaty jako barbarzyński. Dzieło to przydać się może zresztą każdemu i polecić je trzeba, szczególniéj młodzieży zapoznawającéj się dopiero w seminaryjum z łaciną kościelną (Vulgaty). Prawdziwie cieszyć się trzeba, że już i świeccy uczeni zaczynają się zajmować literaturą kościelną.

4. Więcéj nankowa i obszerniéj w téj saméj rzeczy traktuje Hermann Rönsch w swem dziele: „**Itala und Vulgata.** *Das Sprachidiom des urchristlichen Ital: in der katholischen Vulgata unter Berücksichtigung der römischen Volkssprache durch Beispiele erläutert.*" *Marburg u. L.* Rönsch uwzględnia wiele właściwości w etymologii i złączeniu wyrazów. W dziełku Hagena jest więcéj ducha kościelnego. Oba więc dzieła polecić można gorąco.

5. Podręcznych dzieł nauki pastoralnéj nie śmiem wobec naszego dzieła znakomitego X. Krukowskiego, innych niemieckich zalecać, gdyż żadne nie może zastąpić téj teologii pasterskiéj; przecież nie chcę pominąć pracy X. Köhlera z dyecezyi Paderborn „**Handbuch des Seelsorgers** *für Amt und Leben,*" a to dla ważnego nadzwyczaj działu w tém dziele o wychowaniu młodzieży. Autor (chociaż nie wszystko jego) wdziera się w największe tajniki płochości młodzieńczéj i wydobywa największe brudy grzechowe, aby je pasterzowi pokazać i wskazać gdzie głównie ma pracować. Wychowanie rzecz ważna, a dziś tém ważniejsza i dla tego każdą rzecz dobrą w tym względzie chciwie chwytać należy.

6. Również pominąć nie mogę pracy „Kerschbaumer's prof. zu *St. Pölten* **Missionarius apostolicus.** *Pastorale Fotografien, Exkursionen und Reisebilder.*" Nie jest to nauka pasterska w ścisłem znaczeniu, lecz raczéj pobudka do dobrego postępowaniu. Zaleca się to dzieło opisem różnych zwyczajów w kościele katolickim po krajach całéj Europy, gdzie wszędzie prawie autor bywał i tu wiele dla każdego Pasterza nauki powziętéj z doświadczenia chociaż nie własnego. Daléj są téż i wskazówki niektóre do budowy kościołów. Autor zebrał wszystko, co widział w swych podróżach i to czytelnikowi do zachęty, naśladowania i wykonania podaje; bardzo ono zajmuje czytającego.

7. **Die dogmatische Lehre von den heiligen Sakramenten** der katholischen Kirche von Dr. J. H. Oswald, w 2 tomach.

Nie łatwo znaleść dzieło naukowe, któreby się lekko, z przyjemnością i ciekawością czytało, a szczególniéj dzieła niemieckie bardzo suche rzadko kiedy zajmują. Dziwnym sposobem umiał Dr. J. H. Oswald w swéj pracy usunąć ten niesmak, umiał zaciekawić; są ustępy, które nawet swą retoryką porywają czytelnika. Sposób wykładu nie jest katechizmowy, ani téż znów filozoficzny, nazwałbym exegetyczny, bo główna dążność autora naukę kościoła wyłożyć, objaśnić i uzasadnić. Przytaczając dowody z Pisma św. najściśléj trzyma się myśli przytoczonych słów i dla tego téż nieraz te miejsca, które zwykle na dowód przywodzą inni, autor uważa jako niedostateczne, a przynajmniéj nie zbywa czytelnika przytoczeniem jakiego miejsca z Pisma św. lub kanonów kościelnych, nie sili się téż, aby jak najwięcéj podać dowodów z Pisma św. i ojców kościoła, głównie chce podać naukę, wyrozumienie téj nauki, objaśnienie i umiejętnie doprowadza czytelnika do tajników wiary, wszystko pięknie wykładając. Jako dodatek są téż nauki, któreby się na kazania przydały, jak n. p. o pożytku zbawiennym spowiedzi. Ojców kościoła cytuje w oryginale i tłómaczy, gdy tego nie może, nawet Pismo św. w greckim przywodzi tekście, przynajmniéj zwraca uwagę czytelnika na stósowne, dobitne wyrażenia greckiego tekstu; wywód dogmatyczny tych miejsc jest dosadny. Oprócz tego wydał autor **Eschatologie** temi samemi zalecającą się przymiotami, a nawet powiedziałbym o tyle praktyczniejszą, że więcéj można korzystać do kazań. Możemy sumiennie zalecić obiedwie prace prawdziwie oryginalne, gruntownie naukowe i zajmujące.

8. **Handbuch zur Vulgata**; Eine systematische Darstellung ihres lateinischen Sprachcharakters von Dr. Fr. Kaulen. Mainz. Kirchheim 1770.

Dzieło to wiele przypomina pracę Rauscha, ten sam w niéj rozkład prawie. Właściwość języka biblijnego czy raczéj łaciny biblijnéj autor nie tyle usprawiedliwia jak podaje znaczenie i tłumaczy; tak iż dzieło to może służyć jako słownik niepoprawnéj łaciny Vulgaty, zwłaszcza że rejestr słów alfabetyczny i spis rzeczy dołączony w końcu z podaniem strony ułatwia zupełnie wyszukanie słowa w książce. Kto czytuje Pismo św. w łacińskim języku, nie podobna by się obył bez osobnego doń słownika; zwykłe łacińskie słowniki szkólne nie wystarczą, bo słów tych biblijnych nie umieszczają, jako późniejsze. Tu więc podręcznik Dr. Kaulen nie małą oddać może przysługę. Przechodzi wszystkie części mowy z kolei, wyszukuje wyrazy przejęte z greckiego lub hebrejskiego, wykazuje dziwną etymologią, formowanie wyrazów niezwykłe, deklinacyą, konjugacye, stopniowanie, poczém przechodzi do składni. Obie te prace Rauscha i Kaulena różnią się od dzieła Hagen, że ten więcéj exegetuje i więcéj stara się o usprawiedliwienie wyrażeń i słów Vulgaty.

9. **Das oekumenische Concil v. Jahre 1869.** Periodische Blätter zur Mittheilung und Besprechung der Gegenstände, welche sich auf die neueste allgemeine Kirchenversammlung beziehen, von Dr. M. J. Scheeben.

Wiadomości o soborze były dość dokładne, a prócz tego znachodziliśmy różne rozprawy naukowe tyczące się tego przedmiotu n. p. w pierwszych zeszytach traktowana była kwestya, czy biskupi in partibus mają głos decydywny; daléj rozprawa, że tylko biskupi mogą głosować. Obecnie zwraca to czasopismo dla tego na siebie naszą uwagę, że podając konstytucye soboru Watykańskiego, dołącza znakomity komentarz, który nam pokazuje, że każde słowo konstytucyi i kanonu ma swe znaczenie i wymierzone przeciw właściwym błędom. Wiadomo jak krótki a treściwy język soboru tego, nie podobna tam ani słowa opuścić; otoż podane są tam błędy filozofów, przeciw którym sobór naukę swą ogłosił. Czytając ten komentarz widzimy głęboką znajomość błędów naszego wieku i przekonujemy się, że tam świat cały uczony katolicki pracował nad określeniem tych wyroków niezmiennych. Tak się nam przedstawia konstytucya o Bogu, objawieniu, o wierze i inne. Oprócz tego podaje autor obecne błędne nauki, jakie szczególniéj w Niemczech się słyszeć dają.

P o l s k a.

1. **Zasady i całość wiary katolickiéj przez Ks. Gaume.** Wydanie trzecie. Tom V. i VI. *Kraków* 1870, nakładem Wł. Jaworskiego. Dzieło to niepotrzebuje żadnych rozbiórów ani pochwał, potrzeba jeno, by się znalazło w ręku każdego świadłego katolika dbającego o swe religijne wykształcenie. Nie powiemy, żeby dbałości właśnie o to coraz większe oświecanie się i utwierdzanie w wierze było wiele w narodzie naszym, stąd tyle płytkości i lekkomyślności w sądach, stąd obojętność zastraszająca w rzeczach najważniéjszych, stąd wreście niezwykła pochopność do najpotworniejszych systematów, hypotez i bajek tak zwanych uczonych i filozofów. Żal nam, że na dzieło powyższe w stronach naszych ogłoszona prenumerata nie wielu znalazła amatorów.

2. **Postilla catholica,** t. j. kazania na Ewangelie niedzielne i odświętne. Przez ks. *Jakuba Wujka* z Wągrówca. Kraków 1868—1870. Nakładem Wł. Jaworskiego.

Pomnikowe to dzieło w 2 potężnych tomach już ukończone. Przynosi ono zaszczyt Drukarni katolickiéj w Krakowie. Jest to wierny przedruk z r. 1584. Pono żaden duchowny nie obejdzie się bez tego dzieła, a przynajmniéj nie powinien. Choćby dla ozdoby swéj biblioteki mieć je należy. Zalecać takich pomników nam nie przystoi.

3. **Lekcye i Ewangelie** na wszystkie niedziele i święta podług Przekładu ks. *Jakóba Wujka* stósownie do mszału rzymskiego. *Nowe zupełnie przerobione wydanie. Wrocław i Lipsk. Nakładem Ernesta Günthera 1870.*

Rzeczą było naglącą, by wydanie *Lekcyi i Ewangelii* ks. Tyca przejrzano i poprawiono z gruntu. Dokonał tego pomyślnie ks. S. Tomicki z Konojadu. Wydanie ozdobne, staranne, na trwałym papierze — jedno większe, drugie mniejsze. Polecamy je do użytku w kościołach.

W téjże księgarni wyszło nowe, trzecie wydanie

4. **Tomasza a Kempis.** O naśladowaniu Chrystusa ksiąg czworo. Przekład Tad. Matuszewica. Wydanie piękne z ryciną. Zaleca się taniością.

5. *Pan August hr. Cieszkowski* wydał po drugi raz swój **Ojcze nasz.** Tom I. Wstęp. Zdaje się, że autor albo nie ma śmiało-

ści ukończyć swego dzieła, albo też sumienie go niepokoi, że się wypiera albo przynajmniéj podkopuje wiarę św. Do wykładu téj modlitwy od Boga samego pochodzącéj, trzeba się zawsze z pobożnością zabierać i szukać w niéj zbudowania i poświęcenia siebie, a nie ściągać tę wzniosłą prawdziwie niebieską prośbę na padoł swych marzeń samolubnych, wymysłów niereligijnych albo trącących bezwiarą a nie polską religijnością, jaką sobie przypisują niejedni. Praca p. Cieszkowskiego tém jest niebezpieczniejsza, że język bardzo piękny, gładki, nawet poetyczny, które to przymioty jako przednia straż zdobywa umysły we wierze chwiejne. Dzieło wyszło nakładem księgarni Żupańskiego, obejmuje 354 stron.

6. W téjże saméj księgarni ukazał się dramat: **Patrycyusze.** Str. 218. Autor jest pesymistą in superlativo. Polska jest gniazdem, powiedziałbym, bardzo nizkich stworzeń, jaskinią łotrów gotowych na nikczemności i podłości; żadna warstwa społeczeństwa, żaden stan nie ma nic dobrego według autora. Duchowieństwo w osobie X. Michała, to ludzie umiejący dobrze jeść, pić, odpoczywać i rozpustować. Płeć piękna to jedyne oazy na téj puszczy polskiéj. Może autor myślał karcić błędy dzisiejszego społeczeństwa, jednakże nie powinien same tylko czarne upatrywać strony i zwątpić o naprawie. Boli to bardzo taką słyszeć potwarz i to w czasach, kiedy świat oświecony i ucywilizowany księdza uważa za człowieka upośledzonego, dziwaczne mającego o wszystkim wyobrażenia, za antyk dziś oświeconemu, wykształconemu światu zawadzający; w czasach kiedy kapłaństwu odejmuje świat znamię poświęcenia, a zniża go do rzędu zwyczajnych urzędników, boli to bardzo; jednakże solamen miseris socios habuisse malorum. Policzki nam w tym dramacie zadane nie tyle bolą, bo każdy widzi, że albo zwątpienie albo dziwaczna złość czy nienawiść miota na wszystkie strony obelgi.

7. **O elementarzu rady szkólnéj krajowéj.** W Krakowie 1870. Dziełko to p. *Stan. Zarańskiego* krytykuje elementarz z polecenia rady szkólnéj wydany dla szkół galicyjskich, przez Hip. Seredyńskiego. Przypominamy tu tę pracę dla tego najprzód, że p. Zarański bardzo zajmuje się sprawami pedagogicznemi, a potém, aby poruszyć u nas tę ważną nader sprawę. O szkoły u nas mało kto, a powiedziałbym, nikt się nie troszczy; stronnictwo nie wiém jak je nazwać, ale nie bardzo kościelne, żąda oderwania szkoły od kościoła, a z nas licho kto myśli o tém, żeby przeciwnie usiłować szkoły z kościołem połączyć, chociaż wszyscy głoszą, że polska narodowość, to katolicyzm. Pedagogia u nas zaniedbana. Wprawdzie p. Zarański nieco uszczypliwie się wyraża i ma żądania nieraz nie mające żadnéj podstawy, jednakże pochwalić musimy gorliwość względem wychowywania i uczenia dzieci, potwierdzić naganę i ubolewanie nad obojętnością naszą w tym względzie, a chociaż to i owo nie jest zupełnie uzasadnione, to łatwiéj to sprostować, naprawić.

8. Wiele nauki i dobrych wskazówek podaje *Ign. Sołdraczyński* w swém dziele: **Wskazówki dla gospodarstwa wiejskiego.** Tom I. Część II. Nie są to nauki jak uprawiać ziemię, lecz raczéj wskazówki jak być obywatelem, głową domu, rodziny, członkiem społeczeństwa. Zaprawdę, wielką przysługę wyświadczył autor narodowi, bo w dzisiejszych czasach ruchu społecznego nie można się ograniczyć na uprawie roli, lecz aby być obywatelem, dziś trzeba się koniecznie na obywatela kształcić i wychowywać, jak się kształcimy do innych zawodów. Więc też autor mówi nie tylko o pieniądzach i kapitałach, lecz także o wychowaniu, szkołach, piśmiennictwie, o stowarzyszeniach, wykazując na ostatku stósunek i obowiązek rządu co do rolnictwa.

9. **Ułomności nasze narodowe i społeczne oraz środki ku sprostowaniu tychże** przez *M. Jackowskiego.* Poznań, u J. K. Żupańskiego. Dzieło to zasługuje na nieco ściślejszy rozbiór, o który się postaramy, dziś tylko wyrażamy to życzenie, żeby społeczeństwo na prawdę usłuchało dobrych rad, jakie autor udziela, a przynajmniéj, żeby obojętnie lub z pogardą nie pomijało téj pracy, chociaż może nie wszystko hurtownie przyjąć można.

(*X. K.*)

— W poprzedzającym numerze *Tygodnika* zwracaliśmy uwagę *Dziennikowi*, że nie godzi się w polemice zamiast na tytuł pisma, na imiona i nazwiska tak redaktora jako i współpracowników, występujących w obronie tych samych przekonań i zasad, wskazywać systematycznie. Powiedzieliśmy, że jakkolwiek nam osobiście to pomiatanie nazwiskami przez *Dziennik* obojętną zupełnie jest rzeczą, jednakowoż dla utrzymania zasady musimy te niemoralne sposoby sekciarskiéj zawziętości (sekciarze przemawiają do namiętności i radzi palcem wytykają osoby, by je podać na łup tłuszczy nie umiejącéj się powściągać w wybuchach) surowo naganić. *Dziennik* upomnienia naszego nie przyjął i nie przyjmuje, *Dziennik* wciąż prowokuje, byśmy sobie z nim podług praw ściśléj sprawiedliwości postąpili. We wczorajszym numerze czytamy znowu: „ks. Koźmian, p. K. Morawski, ks. Stagraczyński". Pismo radykalne poznańskie osoby te ustawicznie na ulicę wywłóczy bez wszelkich względów. My tę napaść grubiaństwa całą siłą odpieramy i piętnujemy ponownie katylinarski sykofantysm. Niech *Dziennik* zastanowi się raz jeszcze, że całkiém inaczéjby było, gdybyśmy podobnéj broni przeciw niemu używali.

Wiadomosci potoczne.

— Odebraliśmy kilkadziesiąt exemplarzy nowo wydanéj w Warszawie: Postille mniejszéj księdza Jakóba Wuyka 2 tomy 8vo ma. Wydanie to, wierny przedruk pierwszego wydania w Poznaniu 1579 roku, jest nader staranne; papier trwały. Cena 3 tal.

— Mamy również kilkadziesiąt exemplarzy wybornego dzieła: Rozmyślania dla kapłanów, ks. Chaignon, tłomaczenie w Warszawie, tomów 5 czyli 12 zeszytów. Cena zniżona exemplarza $5^1/_2$ tal.

— Dla wielu z czytelników naszych będzie zapewne pożądaną wiadomość, że Żywoty św. Pańskich X. Skargi, ostatnie piękne wydanie Grodziskie, jest u nas do nabycia za cenę znacznie zniżoną. I tak, oba tomy kosztują 2 tal. 20 sgr. 4 flor., 60 cent. wraz z przesełką.

— Zeszyt III. Biblioteki kaznodziejskiéj już wyszedł i zawiera następujące kazania:

Na niedzielę I. w Post:

1. X. Józefa Pazowskiego: Post stary, post zbawienny.
2. X. W. Rydzewskiego; Pokuta z postem — post z pokutą.
3. X. T. Grodzickiego: O poście i pożytkach jego.

Na niedzielę II. w Post:

1. Podług X. T. Grodzickiego: O chwale niebieskiéj.
2. X. Józefa Pazowskiego: O dobrym przykładzie.

Na niedzielę III. w Post:

1. X. W. Rydzewskiego: Zamilczenie grzechu na spowiedzi, jaki to grzéch?

W dzień św. Józefa Oblubieńca:

1. X. W. Rydzewskiego: Józef św. przykładem i obroną dla wszystkich.
2. X. Prałata L.: Cześć i ufność do św. Józefa.

W dzień Zwiastowania N. M. Panny.

1. X. W. Rydzewskiego: Jak wielka miłość bozka, jak wielka władza Maryi.
2. X. Feliksa Synakiewicza: Marya matką Syna bozkiego, matką narodu ludzkiego.

Na niedzielę V. w Post.

1. X. K. Fabianiego: O spowiedzi generalnéj.
2. X. J. Pazowskiego: Pokuta jaka być ma?
3. X. F. Synakiewicza: O komunii wielkanocnéj.

Na niedzielę Kwietnią:

1. X. K. Fabianiego: O Wielkim Tygodniu.

Dodatek.

Sześć kazań passyjnych o Męce P. Jezusa przez X. K. K.
Trzy arkusze Missyi apost. X. K. Fabianiego.

— W piśmie illustrowaném rzymskiém *la Frusta* zamieszczono ciekawą karykaturę: Rzym wystawiony jako niewiasta, krzyż dzierżąca w ręce, stoi bez głowy, którą mu odciął il Galantuomo, a obok tego wszyscy najsławniejsi politycy włoscy próbują głowę tę wsadzić na hudy tułów Italii. Głowa niechce się trzymać i mimo mozołu, jaki sobie zadają ci co pracują nad jéj umieszczeniem, każdy widzi naprzód, że upadnie.

— Powtarzają u nas, że kwestya władzy doczesnéj w protestanckim parlamencie poruszona nie zostanie. Otóż w Anglii widzimy, że została już poruszona i jeszcze poruszona będzie. Pan Gladstone napisał do pana Dease, irlandczyka, list wyrażający się z pewną przychylnością o Ojcu św. Wziął ztąd pohop p. Johnston, żeby mu uczynić zarzut w izbie, że przekroczył granice przez politykę zakreślone. P. Johnston ganił rząd angielski za to, że ministerstwo zajęcie Rzymu naganiło. Nie taka, wołał, powinna być polityka protestancka. Pan Gladstone bronił się twierdząc, że to nie tylko o religią, ale i o politykę chodzi, i przypomniał, że miliony katolików żyjących pod rządem angielskim mają prawo, aby ich przekonania i potrzeby ich sumień szanowano. Namiętniejsi z pomiędzy protestantów chcieli koniecznie przeprowadzić votum nagany, wszelako ministerstwo zwyciężyło 153 głosami przeciw 90.

Członek izby niższéj O'Reilly irlandczyk i katolik zapowiedział osobną interpelacyą w kwestyi władzy doczesnéj i rękojmi dla Ojca św.

— Władze dzisiejsze włoskie w Rzymie zagrabiły własność prywatną Mgr. de Merode jałmużnika papiezkiego i używają wybudowanego przezeń gmachu na cele wojskowe. Nie dość na tém w dzień przyjazdu księcia Humberta i księżnéj Małgorzaty umieszczono tam armaty, które na powitanie książącéj pary strzelały. Mgr. de Merode zaprotestował naprzód namiestnictwie listem. W nim między innemi czytamy: „Zajęto przemocą moją własność prywatną; dziś już nie chodzi tylko o pomieszczenie żołnierzy, ale mają tam być postawione armaty, aby się z owego miejsca rozległy strzały co obwieszcza miastu zdarzenie, które w warunkach obecnych napełnia mnie najsprawiedliwszą i najgłębszą zgrozą.“

— W Viterbo odprawiano na intencyą Ojca św. kilka nabożeństw, które zapełniły miejscowe kościoły. Italianissimi chcąc coś naprzeciw temu uczynić, zapowiedzieli wielki bal w teatrze (a było to w karnawale). Porobiono przygotowania, tymczasem nie zebrało się i trzydziestu osób i przedsiębiorcy znaczną stratę ponieśli. Takie fakta są wielce wymowne.

— Piszą z Rzymu do *Augsburger Post Zeitung.*

Wszystkich papiezkich urzędników pocztowych, z wyjątkiem trzech czy czterech, oddalono ze służby, gdyż nie chcieli królowi złożyć przysięgi. Na miejsca ich powołano obcych: „ludzi pełnych gorliwości i dzielnych w służbie,“ jest głoszono. Jak się zaś w istocie z ową gorliwością w służbie miało, wyświeca doniesienie dziennika *Trybuno,* które brzmi, jak następuje: Od czasu niejakiego dochodziły dyrekcyą poczty w Rzymie liczne reklamacye, dotyczące listów, które tamże oddane, nigdy na miejsca przeznaczone nie dochodziły. Ostatecznie obudziło to podejrzenie władz, a rewizya, przedsięwzięta u jednego z urzędników, wykryła 500 listów, które odpieczętowane i nietylko załączonych pieniędzy, ale nawet marek pozbawione były. Nie jest nam wiadomém, czy tu tylko prosta kradzież, czy téż i szpiegoctwo miejsce miało. Sprawdzono także i inne podobne fakta, a na gorącym uczynku schwytanych urzędników przyaresztowano *pro forma.* Wszystkie szczeble administracyi tak pocztowéj jako i innych gałęzi administracyi, którą nas król Wiktor Emanuel najłaskawiéj nawiedzić raczył, przejęte są podobną moralnością. I szereg moich korespondencyi stał się — jak się przekonają — jéj ofiarą. — Kradzieże i mordy w zastraszający sposób biorą tu górę. O najbłachszą rzecz ranią i zabijają się ludzie, zarażeni jadem, tryskającym z dzienników i po teatrach. Dla rozrywki i „by sobie zgotować zabawkę patryotyczną,“ poniewierają tu i biją kapłanów i służbę papiezką.“ —

Dekretem zakazała władza proboszczom, wystawiać nadal metryki i sepultury. Odtąd zarządy cywilne uskuteczniać to mają. Wypłyną ztąd dla ludu nie małe niedogodności, gdyż na przyszłość drogo opłacać przyjdzie to, co się dotąd miało bezpłatnie. Po miasteczkach i wioskach państwa kościelnego wcale się już nie wstydzą mali prokonsulowie rządu piemonckiego, ale wrzucają bez powodu kapłanów do więzień. — Wiadomości z Francyi wywołują pomiędzy Włochami pewien ruch. Dalsza wojna, jak twierdzą, pozwoli się Włochom w Rzymie usadowić i umocnić. Byłoby dla nich pożądaném, by ostatni Prusak ostatniego uśmiercił Francuza. Zresztą unoszą się nad „cudownemi czyny cudownego Garibaldego“ i tuszą, że bohater ten z gałązką oliwną z Francyi przyniesie Włochom — rzeczpospolitą. —

Exkarmelita Hiacent poważył się list swój Ojcu św. i wszystkim członkom dworu papiezkiego przesłać. Mgr. Nardi gotuje mu odprawę.

— Umarł w Belgii w pierwszéj połowie bieżącego miesiąca człowiek rzeczywiście historyczny, mąż stanu, pisarz znamienity katolik gorliwy, baron E. C. Gerloche. Zmarły był w ciągu długiego swego i pięknie zapełnionego żywota i członkiem izby za rządu holenderskiego, ministrem prezesem kongresu narodowego po rewolucyi, prezesem izby deputowanych, prezesem sądu kasacyjnego itd. Należał także do wielu zgromadzeń akademicznych. Przyszedł na świat w r. 1785, a więc miał lat 85. W Belgii mówiono zawsze o nim jak o założycielu niepodległości narodowéj. Prace jego historyczne mają wielkie umiejętne znaczenie. Nikt więcéj od niego nie przyczynił się do wyjaśnienia i do oczyszczenia z bajek przez dramaturgów i romansopisarzy nagromadzonych epoki Filipa II. w Hiszpanii. Cnota, pobożność, zacność, uczoność pana de Gerlocha znane były powszechnie. Od dwóch papieży od Grzegorza XVI. i od Piusa IX. otrzymał ordery. Śmierć jego uważana jest za żałobę narodową. Na pogrzebie ks. prymas Deschamps pięknie przemówił.

Oświadczenie duchowieństwa.

W tych dniach otrzymaliśmy następujące podpisy księży:

Ks. Łukasz Gieburowski prob. z Bród, ks. F. Byczyński wik. z Bród, ks. Priebe prob. z Biały.

Zapytują nas niektórzy duchowni, czy jeszcze przyjmujemy podpisy. Odpowiadamy, że użyczamy dla nich chętnie miejsca, bo podpisy te nie tylko w obecnym razie, lecz i naprzyszłość jako w sprawie zasadniczéj mają swoje poważne znaczenie.

Zapytanie.

Dają się słyszeć głosy, że nowego redaktora *Dziennika* sprowadzono jako młot, który ma nasze pismo zdruzgotać. Dotąd widzimy, że ten młot jest słabą zwitką fałszów i bredni. Oto na przykład *Dziennik* wciąż powtarza, żeśmy autorami „grzesznéj teoryi, iż lepiéj, żeby Niemiec przeszedł niżeli nasz rodak.“ Przypisywano to korespondentowi pozn. do *Czasu,* z tą zmianą, że zamiast rodak kładziono: Kraszewski. Korespondent nazwał to wierutném kłamstwem, a redakcya *Czasu* przywtórzyła mu. Dziś my zapytujemy redakcyą *Dziennika,* gdzie, kto to napisał lub wydrukował? Jeśli tego wyraźnie nie wskaże, nie ujdzie zarzutu rozmyślnéj potwarzy.

W skutek objaśnień udzielonych przez przyjaciół pana hr. Stefana Kwileckiego, księdzu dziekanowi Pestrychowi, postanowili, jak nam donoszą, księża z niemieckich okolic oddać nań głosy swoje przy powtórnem głosowaniu. Te same powody pozwalają i w okolicach polskich tym, którzy głosowali na księdza dziekana Sibilskiego, głosować na pana hr. Kwileckiego.

Korespondencye Redakcyi.

Ks. B. w Kr. Odebraliśmy.

Nakładzca i Redaktor X. J. Stagraczyński w Poznaniu. — Czcionkami drukarni Tygodnika katolickiego (A. Schmaedicke) w Poznaniu.
W komisie L. Streisandta w Grodzisku.